

Animacja Życia Publicznego

ISSN 2082-7792

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych
nr 4 (21) 2015

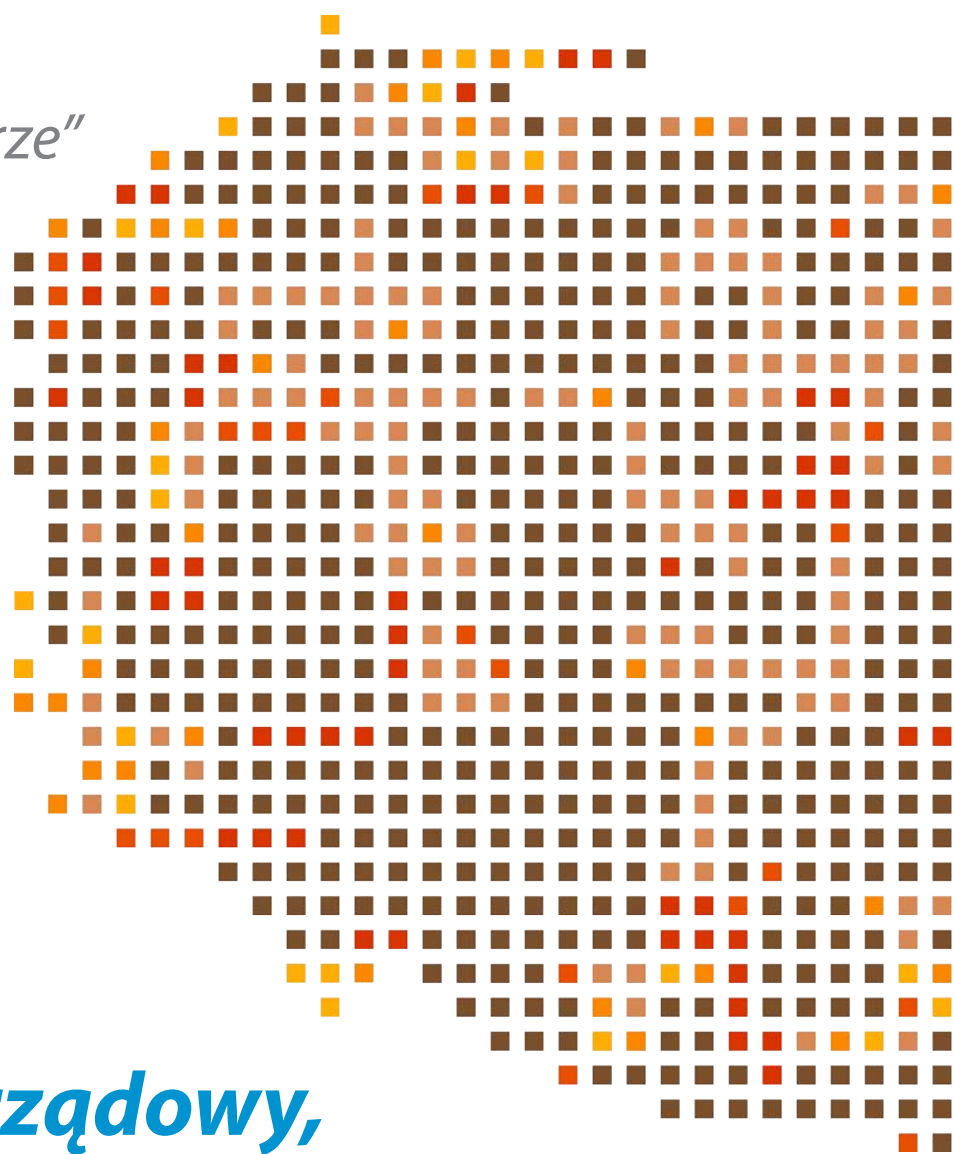
ANALIZY I REKOMENDACJE

Zagubieni w ślepej uliczce

Ulica Siostrzana

Pobudka Koszutka

„Współtworzę Zatorze”



***Sektor pozarządowy,
liderzy, grupy interesu:
USA, Ameryka Łacińska, Islandia***

Spis treści

Od Redakcji

Nasz wywiad:

O świadomych obywatelach dokonujących świadomych wyborów... *Marzenie i rzeczywistość* – rozmowa z Cezarym Miżejewskim, przewodniczącym Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych, członkiem zarządu WRZOS, pracownikiem Spółdzielni Socjalnej „Opoka” oraz członkiem stowarzyszenia Obywatele Obywatelom, byłym posłem i wiceministrem w MPiPS

Przestrzenie obywatelskiej aktywności

Zagubieni w ślepej uliczce
Paweł Winiarski

Ludzie sektora niesformalizowanego – cechy, cele i motywy (podsumowanie wywiadów)
Katarzyna Iwińska

Ulica Siostrzana – analiza przypadku
Aneta Ostaszewska

Pobudka Koszutka – „każdy ma swoją dziedzinę”
Małgorzata Krysa

„Współtworzę Zatorze”
Monika Hausman-Pniewska

Grupy interesu jako animatorzy i strażnicy demokracji w amerykańskim systemie politycznym
Bohdan Szklarski

- 3 Społeczeństwo obywatelskie w czasach zarazy, czyli dlaczego w Ameryce Łacińskiej jest inaczej
Piotr Łaciński 33
- Kompetencje obywatelskie liderów w polskiej społeczności na Islandii
Monika Nowicka 36

Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej

cal.

Collegium Civitas

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas
Rafał Krenz – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas
Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Redakcja językowa i korekta:
Elżbieta Mocek

Wydawca i realizacja: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81 746-97-17
e-mail: poczta@polihymnia.pl, www.polihymnia.pl

Nakład druku: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja finansowana w ramach realizacji projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce” ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich i rozprawiana bezpłatnie.

Od redakcji

Jeśli punktem odniesienia w poprzednim numerze naszego pisma była kategoria miejsca powstawania różnych inicjatyw nieformalnych, to w tym numerze – ale i w trakcie naszego wysiłku badawczego – staramy się docenić rolę ludzi w ich tworzeniu. Bowiem to dzięki kreatywności, innowacyjności i zaangażowaniu ludzi powstaje rozległa paleta rozwiązań, które wymykają się spod schematycznych wzorców działań systemowych i formalnych.

Zbliżamy się do tego etapu procesu badawczego, kiedy będziemy poszukiwać **konstruktywnych wniosków**. Dotyczy to głównie wypracowywania scenariuszy rozwoju sektora nieformalnych inicjatyw i rekomendacji do dalszych działań wspierających i wzmacniających aktywizm lokalny. Znajdą się one w publikacjach książkowych, które będą – obok naszego pisma – plonem projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce”.

Numer zaczynamy tekstem Pawła Winiarskiego, który, z jednej strony, zawiera przegląd doświadczeń dotyczących trzeciego sektora w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, z drugiej zaś stanowi refleksję nad wiernością lub odejściem od konstytuujących go idei.

Bezpośrednio do wątku tworzenia inicjatyw nieformalnych przez ludzi twórczych, przebojowych i często bezinteresownych nawiązuje wywiad z Cezarym Miżejewskim, działaczem obywatelskim, mającym także doświadczenie w pracy administracyjnej i w sektorze spółdzielni socjalnych. Tytuł tej rozmowy: *O świadomych obywatelach dokonujących świadomych wyborów... Marzenie i rzeczywistość* jest wymowny. Nawiązuje bowiem do kwestii indywidualnych wyborów, które z czasem przekształcają się w działania zbiorowe, służące lokalnym społecznościom. O roli ludzi, ich determinacji i pasji traktuje również tekst Katarzyny Iwińskiej, w którym autorka prowadzi rozważania na temat celów działań i rodzajów motywacji, skłaniających aktywistów do podejmowania różnorodnych inicjatyw.

Trzy teksty: Anety Ostaszewskiej, Małgorzaty Krysy i Moniki Hausman-Pniewskiej nawiązują nie tylko do miejsc, ale stanowią studia przypadków zaangażowania społecznego aktywistów, zagospodarowujących lokalną przestrzeń. Każde z tych miejsc ma swoją specyfikę i swój koloryt, ale ciekawym zabiegiem poznawczym jest poszukiwanie ich cech wspólnych, charakterystycznych, wyróżniających.

Kolejne teksty i ich autorzy: Bohdan Szklarski, Piotr Łaciński i Monika Nowicka dokonują przeglądu wybranych trzeciosektorowych doświadczeń międzynarodowych z punktu widzenia ich struktur, liderów, grup interesów i animowania życia publicznego.

Życzymy miłej lektury!

0 świadomych obywatelach dokonujących świadomych wyborów... Marzenie i rzeczywistość

– z Cezarym Miżejewskim, przewodniczącym Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych, członkiem zarządu Wspólnoty Roboczej Związku Organizacji Socjalnych (WRZOS), pracownikiem Spółdzielni Socjalnej „Opoka” oraz członkiem stowarzyszenia Obywatele Obywatelom, które wydaje kwartalnik „Nowy Obywatel”, byłem posłem i wiceministrem w MPiPS, w kwietniu 2015 roku rozmawiała Marta Żakowska

Marta Żakowska: Czy jest jakaś inicjatywa o charakterze nieformalnym, którą Pan zna i obserwuje?

Cezary Miżejewski: Śledzę kilka inicjatyw. Trudno je nazwać nieformalnymi, bo niektóre są z pogranicza. Na przykład słynne koła gospodyń wiejskich. Przyglądam się takiemu kołu w miejscowości Dobiercice. Znam spółdzielnie uczniowskie, a także obserwuję działalność kooperatyw spożywczych. Bywałem też na mniejszych lub większych spotkaniach ruchów miejskich. Byłem też kiedyś kilka razy na squocie. Ale z tych miejsc, podmiotów to pewnie jako bardziej mi znane wymienilibym spółdzielnie uczniowskie i koła gospodyń wiejskich.

Marta Żakowska: Co, Pana zdaniem, je łączy? Co łączy te osoby, które decydują się na tego rodzaju działanie?

Cezary Miżejewski: Myślę, że to są akurat nieporównywalne inicjatywy, ale tym co je łączy, jest coś w rodzaju aktywizmu. Czyli że ludzie, którzy chcą coś robić, nie patrzą specjalnie na formalizmy, a nawet trochę je lekceważą.

Marta Żakowska: A jaka, Pana zdaniem, misja przyświeca działaniom tego typu grup? Każda z nich ma swoją własną, czy też jest jakiś wspólny cel?

Cezary Miżejewski: Nie ma jakiegoś wspólnego mianownika, nie ma jednej linii czy jednego celu działań, to znaczy takiego, który by przesądzał, że wszyscy są za czymś, albo wszyscy są przeciwko czemuś. Jeżeli możemy mówić o jakimś łączeniu, to raczej w takim kontekście, żeby mieć przestrzeń do działania i robić to, co się uważa za słuszne. Ale może to też jest siła, tak samo zresztą jak w ruchu obywatelskim.

Marta Żakowska: A jakie są, według Pana, mocne strony funkcjonowania inicjatywy niesformalizowanej właśnie?

Cezary Miżejewski: Mocną stroną jest oczywiście spontaniczność. Polska rzeczywistość pozarządowa, albo – jak kto woli – obywatelska jest nadmiernie spętana biurokracją. Jakby nie można było uprościć procedur powoływania stowarzyszenia, jego rejestracji, rozliczania pieniędzy i tak dalej. Więc takie formuły mają to do siebie, że mogą bardzo elastycznie działać w dobrej sprawie. Wielu ludzi nie lubi się zapisywać do czegoś, ale chciałoby coś zrobić. Właśnie w małych społecznościach to odkryłem. W takim mieście jak Warszawa to się z trudem przebijają. Ale wczoraj byłem w Byczynie, w spółdzielni Perunica. Tam się trochę gmina dołożyła, ale generalnie duża część ludzi zaangażowała się nieformalnie. Takie środowisko tworzą ludzie,

którzy myślą o wykorzystaniu przestrzeni jako miejsca historycznego. Myśląc w kategoriach swojej aktywności.

Marta Żakowska: A czy oprócz tego potencjalnego problemu z urzędem skarbowym czy sanepidem, widzi Pan jeszcze jakieś słabe strony funkcjonowania takich podmiotów nieformalnych?

Cezary Miżejewski: Byłem w Łodzi na zjeździe kooperatyw spożywczych i toczyła się tam dyskusja, co by było gdybyśmy jakieś tam dzemy zaczęli robić nie tylko dla siebie, ale także na zewnątrz i dzięki sprzedaży uzupełnili nasz budżet. I w takich przypadkach nieformalność ma swoją siłę, ale też słabe strony. Bo czymś innym jest robić coś symbolicznie, jak coś jest po kosztach, ale co innego jak zaczynamy myśleć o jakimś zarobieniu, pozyskaniu środków na działalność statutową, społeczną. Dyskutowaliśmy o tym, czy można ominąć wymogi formalne, rejestrację. Wszystko zależy od skali i od tego co się robi. Moim zdaniem, takie myślenie trzeba zacząć od szkoły, dlatego te spółdzielnie uczniowskie są tu ważnym przykładem. Ale jeżeli myślimy o różnych inicjatywach formalnych i nieformalnych, to możemy nauczyć albo przyzwyczaić ludzi do tego, że razem można coś zrobić, niekoniecznie dzieląc się od razu na 2 i na 2 i na 2.

Marta Żakowska: A co, Pana zdaniem, motywuje osoby zaangażowane w sektor społecznościowy do podjęcia takiej działalności? Są to osobiste, charakterologiczne, czy jeszcze inne powody?

Cezary Miżejewski: Znowu wracamy do punktu wyjścia, do różnych kategorii aktywności. Na przykład na wsiach są jeszcze te PRL-owskie odniesienia, że skoro coś robiliśmy razem, to róbmy dalej, i widać, że to są starsi ludzie przeważnie, którym ciężko jest działać w nowej rzeczywistości, ale chcą kontynuować dawną aktywność. Jedyną organizacją, której udało się przebić do młodzieży to jest – ku mojemu zdumieniu, a widziałem to na własne oczy – Ochotnicza Straż Pożarna. W Warszawie różnie się mówi o OSP, ale dwa razy byłem na zawodach gminnych i tyle młodzieży co tam widziałem, to jeszcze nigdy nie zauważyłem na żadnym zgromadzeniu organizacji pozarządowej. Ale to jest jeszcze ten przejaw aktywizmu ze starych czasów. PRL miał swoje dobre i złe strony, ale faktem jest, że ludzie na wsi wokół czegoś się integrowali, coś pożytecznego robili, i to przetrwało.

Nie szufladkuję aktywności zero-jedynkowo, bo są ludzie hipsterzy, którzy w barze „Prasowy” chcą być w swoim gronie, bo oczywiście jest fajnie, ale są też ludzie, którzy robią coś z głębokiego przekonania. Chociaż z tymi z głębokiego przekonania jest najgorzej, bo ci są najbardziej doktrynalni. Ale często spory między nimi wynikają

właśnie z przekonania, z tego, że mają swoje idee. Niektórzy chcą się pod to podczepić, bo jest taki trend, bo mainstreamowa prasa pisze o tym, że to takie sympatyczne. Ciekaw jestem czy te ruchy pokażą się na przykład w wyborach i chciałbym zobaczyć co ewentualnie z tego wyniknie. Są miejsca, w których może nie zagrożą, ale odbiorą jakąś część takiej grupy wyborców, którzy właśnie przeciw politykom będą chcieli zagłosować. Zaczęło się teraz takie obśmiewanie, że to żadni aktywiści, tacy sami działacze, tylko udają nieformalnych. W Internecie, w „Gazecie Warszawskiej” chyba był ciekawy artykuł, pokazujący zmianę podejścia do tych właśnie aktywistów nieformalnych. Bo wcześniej podchodzono do tego lekceważąco, że to tacy sami działacze jak politycy, tylko udają niezależnych, żeby nasze głosy zaskarbić. Czyli to oznacza, że sprawy idą w dobrą stronę, że jakiś sukces jest możliwy, skoro jest wokół tego jakaś debata.

Marta Żakowska: A jakie są, Pana zdaniem, kompetencje osób zaangażowanych w sektor społecznościowy?

Cezary Miżejewski: Właśnie, to bywa różnie. Ale na przykład w zeszłym roku byłem na Festiwalu Obywatela czyli gazety „Nowy Obywatel” i byli tam ludzie z różnych organizacji. Taki nowy aktywizm – tam byli ludzie ze związków zawodowych, takich nowych zupełnie, ale też osoby z różnych ruchów, na przykład w kontekście przedszkoli. Takie łączenie zasobów, bo w takich ruchach zbierają się często ludzie z bardzo różnych miejsc. Łączy je coś zupełnie innego niż w organizacji, bo w organizacji jest jednak określony profil. Nie mówię, że już jestem działaczem tej organizacji, ale przystępuję. Natomiast w ruchach miejskich są ludzie od Sasa do lasa.

Druga kwestia – jest taki chłopak z „Obywatela”, Karol Trammer. On zaczął jeszcze coś innego, włączył się w sprawę niszczenia społeczności przy przecinaniu wsi na pół wskutek budowy autostrad, dróg szybkiego ruchu czy kolei. Przecinano miejscowości, nie myśląc o dogodnych przejściach i przejazdach, czyli generalnie w ogóle nie było myślenia o ludziach tam mieszkających. Ale nie myślano też o poważniejszych skutkach, o rozrywaniu przez firmy każdej społeczności osobno. I ludzie się zorganizowali. Widziałem taką mapkę, że na całym tym obszarze powstały mniej lub bardziej aktywne grupy, które zaczęły walczyć i w pewnym momencie się dowiedziały, że nie są każda osobno, ale że mogą coś zrobić razem. I Karol, który jest, jak wiadomo, kolejarzem z ducha, listonoszem z wyboru, po pierwsze – zebrał tych ludzi, po drugie – pokazał zupełnie inną perspektywę, że jest ich więcej. Powiem szczerze, że dla mnie – a bywałem na spotkaniach, na których były podnoszone różne, mniej lub bardziej kontrowersyjne rzeczy – ta inicjatywa wydała się najciekawszym odkryciem aktywności społecznej, która gdzieś jest schowana i nawet świadomie ukrywana, izolowana...

Marta Żakowska: Ciekawe. A jak Pan myśli, jaka jest rola tych podmiotów w ustroju demokratycznym?

Cezary Miżejewski: Teoretycznie demokracja bez aktywności obywateli nie istnieje. Chociaż praktycznie wiemy, że przy minimalnej aktywności jest to możliwe. Uczestniczyłem w przygotowaniu dokumentu Krajowy Program Rozwoju Ekonomii Społecznej i rzeczą, która właśnie nam się wydawała jedną z bardziej kluczowych, było to co my nazywamy „społecznie odpowiedzialnym terytorium”. Mówię zawsze, że to Tomek Sadowski z Barki był takim prekursorem dyskusji o tym, że wszyscy jesteśmy obywatelami w danej wspólnocie samorządowej, bez względu na to co robimy i w jakim jesteśmy „sektorze”. Przypominam – nie w jednostce samorządowej, tylko we wspólnocie samorządowej, tworząc pewną całość, bez względu na to jaką pozycję tam zajmujemy – czy jesteśmy w administracji, czy jesteśmy przedsiębiorcami, czy też działaczami obywatelskimi – wszyscy jesteśmy obywatelami tej wspólnoty. I naszą wspólną sprawą jest odbudowa tej wspólnoty w wymiarze demokratycznym, takim aktywistycznym... Ale też nie tylko w wymiarze społecznym, również ekonomicznym... Rewolucja powinna właśnie zacząć się od odbudowy wspólnot samo-

ządowych w wymiarze społecznym i ekonomicznym. Temu powinny służyć takie inicjatywy i część uwagi poświęcamy właśnie takim ruchom społecznym różnego rodzaju, bo jeżeli chcemy, żeby nastąpiła odbudowa wspólnot samorządowych, to obywatele muszą poczuć się własnego głosu. I to nie tylko w kontekście wyborów, co cztery lata, tylko uczestniczenia w sprawowaniu władzy czy w realizacji rozmaitych działań na co dzień. Ja oczywiście, jako niegdyś rewolucjonista, wiem, że takiego napięcia, właśnie rewolucyjnego, nie da się utrzymać. Niemniej jednak, można to tak poukładać, że to nie musi przybrać formy jednego wspólnego ruchu. To mogą być dziesiątki inicjatyw. Nie wiem, kto sobie tę ławkę w parku buduje, ktoś inny dba o swoją piaskownicę, ktoś inny jeszcze o swoją wieś, i tak dalej, i tak dalej. I to jest dopiero ta suma, która daje efekt...

Marta Żakowska: Ale czy to jest rzeczywiście działalność rewolucyjna?

Cezary Miżejewski: Generalnie rewolucjonści mają to do siebie, że zawsze próbują zbudować masowy ruch, w którym jest jedna myśl, jedna idea. Mam to – mówiąc żartobliwie – za sobą. Kiedy mówimy o szarym życiu, interesujemy się swoim blokiem i swoim otoczeniem, to z tych drobinek składa się rzeczywistość. Z niektórych coś się wykluje bardziej formalnego, inni pozostaną w tym samym obszarze, ale kiedy na przykład ktoś nas zapyta, czy przedszkole w naszym rejonie powinno powstać, to my będziemy mogli bardziej się zaangażować. Dzisiaj przedszkole to może zły przykład, bo teraz ludzie się uaktywnili raczej w kwestiach związanych chociażby z rewitalizacją.

Marta Żakowska: Czyli w zasadzie tego typu inicjatywy konstytuują po prostu realny ustrój demokratyczny? A dlaczego, Pana zdaniem, obywatelskie inicjatywy niesformalizowane nie korzystają z możliwości założenia stowarzyszenia lub fundacji?

Cezary Miżejewski: Po pierwsze, nie chcą, bo jest to świadomy wybór, a po drugie, nie chcą, bo nie widzą takiej potrzeby. Ale jeżeli mówimy o ruchach obywatelskich, to one często dotyczą podziału jednostkowych spraw. Te ruchy miejskie, które teraz się wytworzyły, to jest taki pierwszy przypadek, kiedy coś powstało i zaczęło się rozbudowywać. Moim zdaniem, wcześniej czy później skończy się to jakąś formalizacją. Komitet wyborczy w pewnym stopniu już nią jest. Więc one są często poświęcone konkretnym problemom i na okoliczność jakiegoś zadania trudno zawiązywać od razu organizację. Ale niektórzy uważają, że tak właśnie powinno być, że nie powinno się tych działań formalizować.

Marta Żakowska: A nie chcą z jakich powodów?

Cezary Miżejewski: Obserwując całą biurokrację twierdzą, że te nasze ustawy samorządowe z lat 90., z całą otoczką, są przeregulowane i powinno się je w znaczący sposób uprościć. To jest ta słynna kwestia stowarzyszeń zwykłych, która mogłaby być znakomicie wykorzystana, ale tak naprawdę najciekawsze jest to, że do dzisiaj nikt nie wie, ile stowarzyszeń zwykłych jest w Polsce. Mamy 25 lat od ich powstania, a nikt nie pokusił się o próbę zbadania, czy one w ogóle istnieją i w jakiej skali. W związku z tym, nawet duże organizacje popierają stowarzyszenia zwykłe, tylko jak dochodzi co do czego, to wszyscy bardziej pilnują stowarzyszeń rejestrowych niż tych zwykłych. Bo te ostatnie nie mają nawet swojego lobby, a nie mają swojego lobby, bo są to często właśnie nieformalne inicjatywy. Takim wyjściem naprzeciw była możliwość realizowania inicjatywy lokalnej przecież, nawet w tym uczestniczyłem.

Marta Żakowska: A na ile społecznicy modyfikują swoje działania w czasie i czy zmieniają poglądy, nastawienie do aktywności obywatelskiej, nabierają dystansu do instytucji, ludzi?

Cezary Miżejewski: To dobre pytanie. Jestem przeciwnikiem myślenia apolitycznego, że to nas w ogóle nie obchodzi. Właśnie że obchodzi, bo wpływa na postawy i zachowania. W tych ruchach, w tych organi-

zaczach widzę czasami, że niektórzy traktują wejście w politykę jako zdradę. Teraz na przykład jest takie podejście, że niektóre środowiska aktywistyczno-lewicowo-zielone montują taką inicjatywę „Miasto jest Nasze”. I jak pojawia się chęć kandydowania w wyborach z tej listy, to natychmiast znajduje się ileś tam dziesiątek różnych hejterów, którzy kontestują to jako zdradę sprawy. Choć ważne jest też, aby byli to ludzie o wspólnym doświadczeniu, a nie zbierani na okoliczność wyborów, bo to grozi wywrotką. Ale myślę, że to jest nieuniknione i tak naprawdę my rzeczywiście trochę pozostaliśmy anachroniczni. Mówię o sferze politycznej, bo jeszcze jest ta druga, gospodarcza, i rodzi się pytanie, co z tego wyjdzie. Gdyby kooperatywy trochę urosły i zaczęły wychodzić na zewnątrz, to musiałyby jakąś formułę przybrać, wręcz są na to skazane. Oczywiście lepiej spółdzielczą niż jakąkolwiek inną. Co z tego wyniknie? Gospodarczo jest to trochę bardziej niebezpieczne, ale politycznie? Uważam, że nie możemy uciekać od polityki, bo przecież politykę mamy zostawiać jakimś innym, którzy akurat uważają, że są do tego urodzeni?

Marta Żakowska: Tym bardziej, że te działania ruchów miejskich bardzo często już na początku są w dużej mierze polityczne?

Cezary Miżejewski: Przyzwyczailiśmy się, że polityką jest to co widzimy w telewizji, a nie to co się dzieje wokół nas. To jest polityka. Jak ja na przykład na różnych spotkaniach mówię o tym, że to są decyzje polityczne, to muszą zrobić pięć cudzysłowów, od razu zdefiniować o co mi chodzi. Jak ludzie słyszą „polityczny”, to natychmiast się cofają, o czymkolwiek nie byłaby mowa.

Marta Żakowska: A jak Pan myśli, jaki model zarządzania reprezentują inne tego typu inicjatywy społecznościowe?

Cezary Miżejewski: Ruchy miejskie na przykład, mimo swojej spontaniczności, są często scentralizowane. Mają w grupie lidera, liderów. W kołach gospodyń też jest zawsze ktoś, kto prowadzi. Mamy taki bardzo mocny stereotyp, że nasze organizacje w ogóle są lidarskie. Opierają się na autorytecie lidera. Mało jest takich demokratycznych ruchów, które są silne swoją demokratycznością. Pytanie, czy to jest możliwe, wskutek deficytów, o których rozmawialiśmy wcześniej. Jeśli sięgniemy pamięcią do jakichś dużych organizacji, to zawsze kojarzymy je poprzez to kto jest albo był tam szefem, albo jest w grupie „trzymającej władzę”.

Marta Żakowska: To prawda, nie ma tak jak jest na przykład we Francji, gdzie są kolektywy, grupy, w których się wymienia po kilka nazwisk i okazuje się, że to są wszystkie nazwiska z tej grupy.

Cezary Miżejewski: Tak, to właściwie dotyczy każdej organizacji. W grupach nieformalnych też jest zawsze koncentrowanie się wokół lidera albo grupy liderów. Zawsze chociaż jedno nazwisko jest takim łącznikiem. Ale to jest znowu ta dysfunkcja, o której mówiłem, braku – nazwijmy to górnolotnie – kapitału społecznego. Gdybyśmy mieli siedem osób i one miałyby coś uzgodnić, to by się okazało, że jest to problemem. Właśnie w Poznaniu były takie próby – większe grupy dyskutowały, ale zawsze jakaś grupa podejmowała decyzję i w końcu jedna z drugiej się nie dogadala, a w rezultacie cała reszta została postawiona wobec wyboru, po której stronie stoisz.

Marta Żakowska: A czy myśli Pan, że sposób komunikowania się członków inicjatyw społecznych jest w jakiś sposób innowacyjny?

Cezary Miżejewski: Choćby te wszystkie dzisiejsze społecznościowe media, to jest ewidentnie nowe. To dotyczy nie tylko grup nieformalnych. Chociaż ostatnio był OFIP i po nim na stronie na Facebooku: Strategia Trzeciego Sektora pojawiły się jakieś tematy i dopiero rozgorzała olbrzymia dyskusja; też oczywiście brałem w niej aktywny udział. Chodziło o działalność odpłatną pożytku publicznego. PISOP z Poznania rzucił temat, że trzeba ją zlikwidować, bo przecież jest to ze szkodą dla działalności gospodarczej i wywołał dyskusję. Miała ona

charakter nieformalny, bo to było zupełnie w poprzek tamtej dyskusji; innego rodzaju osoby brały udział, innego rodzaju argumenty padały. A więc innowacyjność to próby ogarnięcia tego w postaci walnych dyskusji i próby robienia demokracji bezpośredniej. Z lepszym lub gorszym skutkiem.

Marta Żakowska: A na czym jeszcze polega innowacyjność działań grup niezinstytucjonalizowanych?

Cezary Miżejewski: Innowacyjność... Powiedziałbym, że rodzą się bardzo dziwaczne problemy, dziwaczne w cudzysłowie, w takim sensie, że od malutkich szczegółików narastają większe rzeczy. U nas, jak się zakłada organizację, to ona jest od zbawienia świata, a później wracamy do tego, czym faktycznie ma być. Czyli jest od góry do dołu. Ewidentnie w tą stronę.

Marta Żakowska: Jakże zna Pan źródła finansowania, z których korzystają tego typu grupy?

Cezary Miżejewski: Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Zobaczymy w praniu jak to wyjdzie, żeby grupy nieformalne miały możliwość otrzymywania małych grantów, do 5 tysięcy. Jest oczywiście dyskusja czy sukcesem jest to, że ta grupa nieformalna po otrzymaniu grantu przekształca się w formalną, czy nie. To jest chyba jedyne takie źródło, adresowane wprost. Były takie źródła kiedyś – Stowarzyszenie Morena robiło takie małe granty dla nieformalnych grup młodzieży. To były 500-złotowe granty, a co ciekawe, oceniali to sami beneficjenci. Byli komisją konkursową. Oni zresztą byli inspiratorami. My to do KPRES-u wpisaliśmy, tylko nie wiem czy nam się uda na to znaleźć dofinansowanie – takie regionalne fundusze młodzieżowe, z priorytetem dla edukacji. Fajny pomysł, doświadczenie, bardzo nam się to podobało. To był pomysł innowacyjny, ale pieniądze na te granty zdobyli od samorządu.

Marta Żakowska: Czy to się udało? Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej prowadzi program FIO, który ma wspierać grupy nieformalne. Czy jeszcze ktoś na jakimkolwiek poziomie wspiera grupy nieformalne?

Cezary Miżejewski: Tak, wydając publikacje. To oczywiście żart. Kwestia grup nieformalnych została właśnie wpisana do KPRES-u i chcemy się do tego przymierzyć. Pewnie trzeba będzie ściągnąć ludzi z grup nieformalnych i się zastanowić. Myśmy tam sformułowali też, odnosząc się do stworzenia przestrzeni dla tego typu działań. Krótko mówiąc, chodzi o to, żeby różnego rodzaju instytucje, których zadaniem jest ściganie wszystkiego i wszystkich, odczepiły się od inicjatyw nieformalnych. Jak dyskutowałem o tym z przedstawicielami ruchów miejskich i pytałem o zagospodarowanie przestrzenne, to udało mi się wprowadzić do programu między innymi kwestie przeciwdziałania ubóstwu i rolę obywateli w planach zagospodarowania przestrzennego. To jest mój konik ostatnio. Ja się na tym w ogóle nie znam w sensie prawnym, dopiero usiłuję się poznać, ale właśnie cały czas mnie to intrygowało, jak to jest z tym procesem powstawania planów zabudowy, jaki obywatele mają wpływ. Nie chodzi mi o blokowanie Trasy Siekierskiej czy o coś podobnego, jak ktoś buduje na przykład kilka bloków, ale o to, czy przewidziano infrastrukturę społeczną albo miejsce na infrastrukturę społeczną.

Marta Żakowska: A dlaczego umieścił Pan to obok zagadnienia ubóstwa?

Cezary Miżejewski: Bo to jest Krajowy Program Przeciwdziałania Ubóstwu i Wykluczeniu Społecznemu, to jest bliźniaczy do KPRES-u program, można powiedzieć – siostrzany. Tam właśnie jest duży blok odnoszący się do różnych form aktywnej integracji, do całego obszaru pracy środowiskowej, ale w takim rozumieniu OSL-owym, czyli organizowania społeczności lokalnych jako jednego z elementów rewitalizacji społecznej właśnie. Przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu nie odbywa się tylko w odniesieniu do klientów pomocy społecznej.

Udało się uzgodnić definicje i teraz chcemy do ustawy wprowadzić, że kryterium udzielenia pomocy społecznej jest nie tylko bezdomność, bezrobocie i tak dalej, ale bycie w środowisku, które jest zagrożone degradacją społeczną. Czyli wtedy nie adresujemy tego do Kowalskiego, bo on ma niski dochód, tylko do całej społeczności lokalnej. Mam nadzieję, że nam się to uda.

Marta Żakowska: Trzymam kciuki.

Cezary Miżejewski: To ten element OSŁ-u. Ja współpracowałem z CAL-em, i współpracuję w kontekście pracy środowiskowej, czyli głównie społeczności lokalnych, bo kiedyś udało mi się wprowadzić takie pojęcie programów aktywności lokalnej w ramach systemowej pomocy społecznej. To był dobry krok, ale jeszcze za słaby akcent jest położony na wciągnięcie środowisk obywatelskich. Wobec jednych tak zrobili, bo uważali, że tak trzeba, wobec innych nie za bardzo. Metoda CAL-u, mimo tylu lat doświadczenia, nadal jest w powijkach, jeśli idzie o stopień jej upowszechnienia.

Marta Żakowska: Proszę powiedzieć czy „Opoka”, WRZOS czy Związek też się w jakiś sposób zajmują wsparciem dla inicjatyw nieformalnych?

Cezary Miżejewski: „Opoka” robiła i robi różne inicjatywy, jest bardzo skoncentrowana na ruchu spółdzielni uczniowskich.

Marta Żakowska: A w jaki sposób je wspiera? Bada czy wspiera?

Cezary Miżejewski: Inicjuje, jeździ po szkołach i są przygotowywane projekty właśnie w tym kierunku. Były dwa projekty z FIO, projekt norweski. Gastronomia jest tym kluczem podstawowym, plus różne szkolenia, doradztwo. To są rozmaitego typu działania społeczne, aby można było wysłać ludzi do szkoły, porozmawiać z dyrektorem, przekonąć nauczycieli, później zbudować sieć. Bo to też nie jest takie proste, jak się ma do czynienia z żywnością; sklepik sklepikiem, niech tam sami smarują kanapki, ale zaraz przyjdzie Sanepid i powie: kanapki muszą być zapakowane. To jest także pomysł na kooperację tych różnych inicjatyw spożywczych właśnie ze spółdzielniami uczniowskimi.

Marta Żakowska: A czy spółdzielnie uczniowskie są zarejestrowane jako uczniowskie?

Cezary Miżejewski: Nie. To jest właśnie paradoksalne. Wszyscy słyszymy o spółdzielniach uczniowskich, ale paradoksalnie mamy taką sytuację, że zgodnie ze stanem prawnym one nie istnieją w ogóle. One istnieją dlatego, że istnieją. Pojawiają się w różnych dokumentach, ale żaden przepis tego nie reguluje. Tak naprawdę jestem zwolennikiem tego, żeby ten stan utrzymywać, bo wprowadzenie odnośnych zapisów do ustawy o prawie spółdzielczym spowoduje nadmierne sformalizowanie ich działalności i wszystko popsuje. Przypominam, że spółdzielnie uczniowskie powstały w 1901 roku.

Marta Żakowska: A WRZOS?

Cezary Miżejewski: WRZOS raczej idzie w stronę profesjonalnych usług socjalnych, więc to jest trochę inna bajka. Usługi socjalne czy usługi użyteczności publicznej wymagają standaryzacji i profesjonalizacji, są zatrudnieni pracownicy. A w Związku Rewizyjnym również wspieramy spółdzielnie uczniowskie na różnych polach. Ale czwarta organizacja, do której należę, stowarzyszenie Obywatele Obywatelom, jest promotorem inicjatyw nieformalnych.

Marta Żakowska: Powiedział Pan w pewnym momencie, że fundacja to w zasadzie nie jest organizacja pozarządowa. Oczywiście rozumiem, że to jest w przenośni, ale chciałabym się dowiedzieć, co Pana inspiruje do takich stwierdzeń?

Cezary Miżejewski: Przenośnia i nie-przenośnia. Mój wrogi stosunek do fundacji jest znany. U nas oczywiście ukuł się amerykańizm – NGO. Mieliśmy za dużo stypendystów amerykańskich, którzy przynieśli masę idei czy ideałów takich bardzo amerykańskich organizacji

pozarządowych, które mają swoją specyfikę. Ja nic do nich nie mam, ale my jesteśmy z zupełnie innego świata i myślę, że ładnie to pokazał Jeremy Rifkin w *Europejskim marzeniu*¹, kiedy opisał europejskie i amerykańskie organizacje pozarządowe jako zupełnie różne światy. W przypadku Stanów Zjednoczonych sektor pozarządowy ma właśnie bardzo twardą konotację – **odseparowania od władzy publicznej**. W Europie w zasadzie ich działalność oparta jest na kooperacji z władzą publiczną. Zupełnie inny świat. To jest jakby jeden element. Drugi dotyczy funkcjonowania organizacji w Europie według pewnego modelu aktywności obywatelskiej, czyli ruchu stowarzyszeniowego. Zresztą, spółdzielczość też w istocie wywodzi się z ruchu stowarzyszeniowego. Fundacje to organizacje kapitałowe. Idealnie kiedyś było, że ktoś ustanawiał fundację i wkładał środki, na przykład wielka korporacja dawała pieniądze budując swój społeczny wizerunek. Przyjęło się, że fundacje przynależą do sektora, natomiast uważam, że ten brak kapitału społecznego, zmaganie się z kapitałem społecznym, z jego odbudową, jest trudne, w związku z tym działacze idą na skróty i zakładają coraz więcej fundacji. Gdzie jest najwięcej fundacji w kraju? W Warszawie. Chyba jedna trzecia fundacji działa w stolicy. A konkretnie na Wilanowie. Pewnie z każdej organizacji można zrobić organizację obywatelską, nawet ze spółki akcyjnej, jak ktoś chce, ale w swoim konstrukcie prawnym ona nie jest obywatelska. Ciągłe w różnych działaniach spotykam się z tym, że ludzie się kłócą, niektórzy wtedy mówią: „Pieprzę to, założę własną fundację, będę mógł robić co chcę!” Tylko że to jest, tak naprawdę, na szkodę obywatelskości. Ja wiem, że to jest trudne. Sam nie jestem łatwy w pożyciu i się wyklócam o różne rzeczy, ale bez tego nie odbudujemy naszego marzenia.

Marta Żakowska: A co jest naszym marzeniem?

Cezary Miżejewski: Myślę, że kraj, w którym świadomi obywatele dokonują świadomych wyborów.

¹ Zob. Jeremy Rifkin, *Europejskie marzenie: jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American Dream*, tłum. Witold Falkowski, Andrzej Kostarczyk, Wydawnictwo Nadir, Warszawa 2005.

Zagubieni w ślepej uliczce

Paweł Winiarski

Ogół członków grupy społecznej recytuje obowiązujące formuły powinności, nakazów, ideałów, które składają się na system wartości – symboli zapośredniczających identyfikację. Tyle, że w warunkach prywatyzacji życia nie mają one już związku z rzeczywistością, są historyczne, służą wyłącznie celebracji (...)¹.

Wraz z krytycznymi wypowiedziami wobec doktryny neoliberalnej pojawiło się w polskim dyskursie spostrzeżenie, że tak zwany trzeci sektor nie działa tak, jak tego oczekiwano lub nie tak, jak obecnie się tego oczekuje. Od pewnego czasu działacze NGO poszukują idei, które przyświecałyby ich pracy, nadały jej sens i zapewniły społeczną legitymizację. Refleksja ta podejmowana jest pod starym hasłem, które obecnie brzmi: społeczeństwo obywatelskie tak, wypaczenia nie. Narzuca się jednak pytanie: czy postulat ten można zrealizować?

To, że organizacje pozarządowe w Polsce nie mają społecznej legitymacji wyrażającej się wsparciem, w tym finansowym, „jest w dużej mierze brakiem tradycji” – pisze Piotr Frączak w zakończeniu książki pod tytułem *W poszukiwaniu tradycji: dwa dwudziestolecia pozarządowych inspiracji*². Jest to zdanie zaskakujące, biorąc pod uwagę, że autor w swojej pracy powołuje się bezpośrednio lub w bibliografii na ciągłość tradycji sięgających przynajmniej lat 80. XIX stulecia. Czy więc rzeczywiście mamy tu do czynienia z brakiem tradycji, czy może z jej zerwaniem? Ku takiej interpretacji skłania sam autor, pytając: „Czy nie można odzyskać pojęć, które od zawsze były obywatelskie i demokratyczne, a przejęte przez państwową propagandę [PRL – P.W.]

stały się pozbawionymi sensu banałami?”³ „Czy uda się wpleść tradycję w dzisiejszą działalność?”⁴ Skoro tradycja jest, ale jakoby jej nie było, to czym jest społeczeństwo obywatelskie? Skąd się wzięło? Dlaczego nie spełnia oczekiwań w nim pokładanych? Kiedy nastąpiło zerwanie tradycji? Dlaczego energia tak wielu ludzi, niewątpliwie dobrej woli, nie przynosi spodziewanych efektów?⁵ Dlaczego działacze NGO-sów tak rozpaczliwie szukają dziś idei?

Kłopoty z tradycją

Pierwsza teza Frączaka, z którą nie sposób się zgodzić, głosi, że zerwanie tradycji nastąpiło w okresie PRL-u. Jak można stawiać podobną tezę, powołując się jednocześnie na Kuronia i Cywińskiego? Już samo pojawienie się w 1971 roku *Rodowodów niepokornych*⁶ pokazuje ciągłość tradycji pomiędzy przełomem XIX i XX stulecia a mającą niebawem wkroczyć na scenę opozycją demokratyczną. Rok później Jacek Kuroń opublikował pierwszy spośród swoich programowych dla opozycji esejów pod tytułem *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna*⁸, w którym wychodząc od refleksji nad *Rodowodami*... w języku psychologii społecznej formułuje teorię ruchu społecznego (opartą na jego wcześniejszej pracy wychowawczej). Główne tezy tego tekstu powrócą niemal niezmienione w 2002 roku w *Działaniu*..., a następnie w *Rzeczpospolitej dla moich wnuków*⁹.

Piotr Frączak dziwi się, że po 1989 roku „nikt nie spieszył się z wznowieniem” *Rodowodów niepokornych*¹⁰ i wydano je dopiero w 2010 roku. W rzeczywistości książka ukazała się w 1996 roku nakładem wydawnictwa Świat Książki. Symptomatyczne jest jednak, że nie zwróciła ona wówczas uwagi i dopiero edycja PWN z 2010 roku (z okładką, na której litera *k* w słowie *niepokornych* osuwa się, sugerując odczytywanie tytułu jako *rodowody korowców*) odbiła się echem. Można było odnieść wrażenie, że *Rodowody*... zostały odkryte na nowo. Jednak rok 2010 to był już zupełnie inny czas. Kryzys 2007 roku oraz działalność młodej i prężnej jeszcze wówczas „Kry-

¹ Jacek Kuroń, *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna*, w: idem, *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 11 [„Znak” 1972, nr 216].

² Mam tu na myśli głosy, które pojawiają się po kryzysie 2007 roku. Wcześniejsza polska krytyka neoliberalizmu była marginalizowana i spychana w obszar „nie-faktów”, jak tego rodzaju akty aktywnego zapominania nazwał rosyjski semiotyk kultury Jurij Łotman. Najlepszym tego przykładem jest niezauważenie w dyskursie publicznym ostatnich książek Jacka Kuronia: *Działanie: jeśli nie panujemy nad swoim życiem, ono panuje nad nami*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002 i *Rzeczpospolita dla moich wnuków*, Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2004.

³ Piotr Frączak, *W poszukiwaniu tradycji: dwa dwudziestolecia pozarządowych inspiracji*, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych: Spółdzielnia Kooperatywa Pozarządowa, Warszawa 2013, s. 113. W prezentowanym eseju ta książka jest do pewnego stopnia negatywnym punktem odniesienia dla moich rozważań. Nie jest to jednak polemika wyłącznie z autorem, ponieważ przedstawiony w książce punkt widzenia uważam za reprezentatywny dla działaczy kształtujących sektor NGO w Polsce.

⁴ Ibidem, s. 113.

⁵ Ibidem, s. 114.

⁶ Por. Jan Sowa, *Wyschnięte źródło: o ewentualnych korzyściach z aktywności społeczeństwa obywatelskiego*, „Animacja Życia Publicznego” 2015, nr 1 (18), http://new.civitas.edu.pl/wp-content/uploads/2015/03/AZP_18_1_2014.pdf, dostęp: 1 czerwca 2015 roku.

⁷ Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1971.

⁸ Jacek Kuroń, *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna*, w: idem, *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*, op. cit.

⁹ Zob. Jacek Kuroń, *Działanie: jeśli nie panujemy nad swoim życiem, ono panuje nad nami*, op. cit.; Jacek Kuroń, *Rzeczpospolita dla moich wnuków*, op. cit.

¹⁰ Piotr Frączak, *W poszukiwaniu tradycji: dwa dwudziestolecia pozarządowych inspiracji*, op. cit., s. 45.

tyki Politycznej” podważyły niezachwianą dotąd w Polsce pozycję neoliberalnego *there is no alternative*. W końcówce lat 90. natomiast wielu dawnych opozycjonistów odsłaniało swoje liberalne oblicze i dystansowało się wobec nierozwiązanych i narastających problemów społecznych III RP. Powtarzane przez Adama Michnika słowa: „serce mam po lewej stronie, ale portfel noszę po prawej” wyrażają to z rozbijającą szczerością. W 2001 roku Teresa Bogucka w artykule *UW – pod ciężarem własnych zasług*¹¹ wprost ogłosiła przystanek niepodległość i przejście z pozycji inteligentkich na mieszczańskie. Na wszelkich możliwych spotkaniach można było usłyszeć z ust dawnych bohaterów (można zresztą usłyszeć i dziś), że ich lewicowe fascynacje z czasów harcerskich czy studenckich (lub jednych i drugich) były jedynie szaleństwem młodości. Tak jakby przyznanie się do lewicowego etosu inteligencji, tak klarownie wyłożonego w *Rodowodach...*, było czymś w rodzaju współpracy z bezpieką. Nic więc dziwnego, że w książce Frączaka w ogóle nie pojawia się Komitet Obrony Robotników ani późniejszy KSS KOR. Można zrozumieć, że autor skupia się na zjawiskach, które wskazuje w podtytułach swojej książki (*Dwa dwudziestolecia pozarządowych inspiracji*). Jednak całkowite pominięcie tak kluczowego dla najnowszych dziejów Polski ruchu społecznego należy uznać za akt aktywnego zapomnienia.

Podobne do Frączaka zdanie ma Piotr Gliški, autor hasła „organizacje pozarządowe” w *Encyklopedii socjologii*, który, odwołując się do licznych źródeł, formułuje opinię o zastoju sektora pozarządowego w Polsce w czasach komunistycznych¹². Opinie tego rodzaju wskazują na problem określenia relacji pomiędzy tradycją ruchu społecznego a dzisiejszymi instytucjami trzeciego sektora. Pomijanie bogatego doświadczenia w zakresie autonomii społecznej w okresie PRL-u – z takimi fenomenami jak choćby niezależny obieg wydawniczy, Biuro Interwencyjne KOR, Latający Uniwersytet i Towarzystwo Kursów Naukowych, Studenckie Komitety Solidarności, Wolne Związki Zawodowe oraz wszechne związkowe i KIK-owskie Duszpasterstwo Rodzin – jest zastanawiające. Pamiętać przy tym należy, że zarówno w okresie działalności KOR-u, jak i Solidarności, ruch społeczny mógł powołać się na znaczący mandat społeczny. Może zatem problem leży w definicji określającej stopień sformalizowania? Raczej nie. Gliški wymienia liczne cechy organizacji pozarządowych, spośród których formalizacja jest znacznie mniej istotna, choćby w porównaniu ze spontanicznością, innowacyjnością, kreatywnością, elastycznością w działaniu, przystępnym członkostwem, dobrym rozpoznaniem problemów społecznych, stosunkowo niskimi kosztami funkcjonowania, kształtowaniem dojrzałych grupowych tożsamości społecznych i niepopadaniem w rutynę¹³. Trudno nie odnieść wrażenia, że dzisiejszy sformalizowany trzeci sektor spełnia wymienione kryteria organizacji pozarządowej w znacznie mniejszym stopniu niż autonomiczny ruch społeczny w okresie PRL-u. Wobec tego, czy rzeczywiście tradycja ruchu społecznego została zerwana w PRL-u? Czy też jej kluczowe elementy stały się z jakichś powodów niewygodne później? A jeśli tak, to jakie i dlaczego?

Niewygodna tradycja

Jest rzeczą oczywistą, że *Rodowody niepokornych* nie są tylko opracowaniem historycznym. We wstępie Cywiński pisze dwa, istotne dla zrozumienia istoty książki, zdania. Po pierwsze, twierdzi, że przedmiotem prezentowanych rozważań są „postawy społeczno-etyczne w Polsce ostatnich stu lat”. Po drugie, że „refleksja nad postawami społeczno-etycznymi tamtej epoki zdolna jest pogłębić nasze postawy moralne, które skłaniają nas do najbardziej współczesnych zaangażowań ideowych”¹⁴. Nie ma wątpliwości, że praca, która ukazała się po wydarzeniach lat '68 i '70, wskazywała na ciągłość tradycji. Klub Inteligencji Katolickiej, który tworzył najbliższe Cywińskiemu środowisko, istniał przecież od roku 1956 i nie był jedyną enklawą społecznej autonomii w PRL-u. Odnosząc się do książki Cywińskiego, Kuroń¹⁵ wzbogacił dyskurs o efekt swojej pracy nad powtórny przemysleniem *Listu otwartego do partii*, jaki w 1964 napisał wraz z Karolem Modzelewskim, a której to pracy poświęcił czas pomarcowego wyroku. Podejmując życzliwą polemikę z Cywińskim, występował z pozycji lewicy polskiej, której Cywiński poświęcił bodaj najwięcej miejsca na kartach *Rodowodów niepokornych*. Przechodząc do tego Kuronia, należy zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do swoich przyjaciół, którzy po marcu pod wpływem lektury Leszka Kołakowskiego przeszli na pozycję liberalną¹⁶, Kuroń pozostał człowiekiem lewicowego etosu, a swoją analizę nadal prowadził, odwołując się do marksowskiej koncepcji społeczeństwa¹⁷. Dostrzeżenie tego ideowego rozejścia jest ważne, by pojąć późniejszy brak zrozumienia dla krytycznej oceny przemian oraz starań Kuronia o zbudowanie narzędzi umożliwiających społeczną autonomię ze strony dawnych współpracowników i pozostającego pod ich wpływem młodego pokolenia tworzącego NGOs po 1989 roku.

W ujęciu Kuronia wzrost stereotypizacji współpracy społecznej powoduje ograniczenie społecznego współdziałania. Pod pojęciem współdziałania Kuroń rozumie realizację jednostkowych dążeń jako wspólnego celu zbiorowości. Natomiast terminem „współpraca” określa realizację jednolitego celu bez względu na jednostkowe dążenia¹⁸. Współdziałanie wyrasta z twórczego i autonomicznego charakteru celowej relacji człowieka z otoczeniem – Kuroń, odwołując się do tradycji europejskiego humanizmu, traktuje życie ludzkie jako kreację i wyrażanie osobowości. „Jednostka ludzka poszukuje sfery wyrażania się poza współpracą społeczną, w tym co prywatne. A jako, że wytwarzanie możliwe jest tylko jako proces społeczny, to w momencie, kiedy traci ono swój twórczy charakter, człowiek może się wyrazić prywatnie tylko w konsumpcji”¹⁹.

„Przewyciężenie przeciwności ludzkiego działania-życia możliwe jest tylko we współpracy, zatem poprzez organizowanie się jednostek w ruchy społeczne. Od aktywności owych ruchów zależy w każdej chwili kształt ludzkiego świata (kultury)”²⁰. W ujęciu Kuronia demokracja jest nierozdzielnie związana z ruchami społecznymi, gdyż „ludzie muszą uzgadniać swe dążenia i artykułować je jako wspólny cel, by następnie walczyć o nie w ramach procedury demokratycznej”²¹. Słabość kapitału społecznego w Polsce jest wskaźnikiem słabości ruchu społecznego, a więc zablokowania kanałów współdzia-

¹¹ „Dzisiejszy czas nie wymaga cnót heroicznych, ale cywilnych i powszednich. Odzyskiwanie wolności wymagało męstwa, ofiarności, poświęceń, lecz odzyskana wolność to możliwość kształtowania swego życia wedle własnych pragnień. To satysfakcja z pracy, to znaczy z efektów, jakie daje umiejętność, sprawność, rzetelność. Platforma Obywatelska ma program nie różniący się szczególnie od unijnego, ale dla tych, którzy za nią idą, ma ważną zaletę: jest wolna od bagażu historii (...); Teresa Bogucka, *UW – pod ciężarem własnych zasług*, „Gazeta Wyborcza”, 14 września 2001 roku, dostęp: 12 listopada 2015 roku.

¹² Piotr Gliški, *Organizacje pozarządowe*, w: *Encyklopedia socjologii: suplement*, (kom. red.) Zbigniew Boksański et al., (red. nauk.) Hieronim Kubiak et al., Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, ss. 172–173.

¹³ Ibidem, s. 176.

¹⁴ Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych*, op. cit., s. 7.

¹⁵ Jacek Kuroń, *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna*, w: idem, *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*, op. cit.

¹⁶ Dariusz Gawin, *Wielki zwrot: ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2013.

¹⁷ Jacek Kuroń, *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna*, w: idem, *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*, op. cit., s. 8.

¹⁸ Ibidem, s. 10.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Jacek Kuroń, *Działanie: jeśli nie panujemy nad swoim życiem, ono panuje nad nami*, op. cit., s. 92.

²¹ Ibidem, s. 142.

łania społecznego, a w konsekwencji stereotypizacji i alienacji współpracy, które spychają aktywność ludzką w sferę prywatną.

Model teoretyczny, budowany przez Jacka Kurońa z niezwykłą konsekwencją, jest próbą rozwiązania postawionego przez Marksa problemu alienacji, na gruncie psychologii społecznej i teorii ruchu społecznego. Na uwagę zasługuje fakt, że Jacek Kuroń buduje swój model więzi społecznej i ruchu społecznego jako sposobu przezwyciężenia alienacji ku demokracji nie tylko w odniesieniu do teorii, ale w ogromnej mierze czerpiąc z doświadczenia pracy wychowawcy, instruktora harcerskiego i uczestnika ruchu społecznego lat 1955–1957, a następnie pracuje nad nim do końca niezwykle aktywnego życia. Można powiedzieć, że model ten jest empirycznie oparty na nieustrukturyzowanej obserwacji uczestniczącej. Sposób analizowania Jacka Kurońa doskonale nadaje się do podjęcia próby zrozumienia fenomenu polskiego społeczeństwa autonomicznego w różnorodnych formach, jakie przyjmowało ono począwszy od lat 60. XIX stulecia do chwili obecnej. Z tego punktu widzenia to, czego obecnie doświadczamy, jest momentem stereotypizacji współpracy i kryzysem ruchu społecznego. Tak jak przed laty w *Liście otwartym do partii* (1964) Kuroń krytykował zawłaszczenie przez partijną biurokrację PRL idei lewicy, tak pod koniec życia przeciwstawiał się zawłaszczeniu i przez to zniweczeniu szans na budowę autonomicznego społeczeństwa przez biurokrację III RP. Z tego punktu widzenia zerwanie tradycji autonomicznego, samoorganizującego się społeczeństwa nie dokonało się w PRL, lecz za sprawą biurokracji właśnie po 1989 roku.

Polska tradycja autonomii społecznej jest niewygodna dla zbiurokratyzowanego trzeciego sektora, gdyż jej poważne potraktowanie wymagałoby od działaczy dostrzeżenia istoty kryzysu, w jakim się znaleźli i bardzo poważnej rewizji metod i organizacji ich pracy. Refleksja taka przyniosłaby im również odpowiedź na pytanie, dlaczego brakuje im legitymacji społecznej. Zrozumieliby może, że ich działania są często, z punktu widzenia dążeń autonomicznego społeczeństwa, wyalienowane. Stąd wyraźny problem, jaki NGOs mają z Jackiem Kurońem. Chętnie przyjęłyby go jako fasadowego patrona, służącego rytualnej celebracji (próba taka w istocie miała miejsce w 2010 roku), jednak bez poważnego odniesienia się do dorobku jego życia²².

Społeczeństwo obywatelskie jako projekt polityczny

*Logicznie biorąc, wszystko jest, jak być powinno, to znaczy zrozumiałe jest, że nie może być inaczej: od podstaw filozoficznych (...) wszystko stanowi jedną zwartą całość, piramidę ułożoną przekonywująco*²³.

„W socjologii polskiej dominuje pogląd, że niedowład demokracji w Polsce ma przyczynę w słabości polskiego sektora pozarządowego i blokadach utrudniających rozwój społeczeństwa obywatelskiego”²⁴. Nasuwa się pytanie, skąd ta słabość w kraju, który był motorem przemian demokratycznych w Europie Środkowej i którego obywatele, działając w warunkach opresji, stworzyli fenomen 10-milionowego NSZZ „Solidarność”. Jakież to blokady utrudniają rozwój społeczeństwa obywatelskiego? Danuta Kuroń dowodzi, że przyczyną jest różnica kodu kulturowego: „Wchodzące w życie w wolnej Polsce nowe pokolenia przyjęły modernizacyjny, biznesowy język, sposób myślenia i działania formacji stypendystów, powstała formacja NGO.pl.

²² Danuta Kuroń, *Dlaczego Jacek Kuroń nie jest patronem NGO's*, maj 2010, http://www.teremiski.edu.pl/images/stories/Dlaczego_Jacek_Kuro%C5%84_nie_jest_patronem_NGOs.pdf, dostęp: 25 maja 2015 roku.

²³ Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, „Mediasat Poland”, Kraków 2004, s. 164.

²⁴ Piotr Gliński, *Organizacje pozarządowe*, w: *Encyklopedia socjologii: suplement*, (kom. red.) Zbigniew Bokszański et al., (red. nauk.) Hieronim Kubiak et al., op. cit., s. 176.

Przerwany został międzypokoleniowy łańcuch kulturowy. Społeczeństwo niezależne było dziełem radykalnej inteligencji z jej bezinteresownością, wspólnotowością, poszukiwaniem i podejmowaniem społecznych wyzwań, twórczym wkładem w kulturę i autotelicznie pojmowanym wykształceniem. Projekt społeczeństwa obywatelskiego jest tworem klasy średniej z jej sprofesjonalizowanym stosunkiem do rzeczywistości, w której centralne miejsce zajmuje rozwój zawodowy i finansowy. Ta zasadnicza rozbieżność leżąca u podstaw obu praktyk, powoduje, że idea społeczeństwa obywatelskiego jako przedsięwzięcia etycznego, realizującego się we wspólnocie politycznej, napotyka w naszym kraju na poważne trudności, a wiele wysiłków podejmowanych w dobrej wierze przynosi efekty, które nie dają odpowiedzi na wyzwania stawiane przez rzeczywistość²⁵.

Polska, w której nowoczesna tradycja autonomii społecznej sięga czasów poprzedzających powstanie styczniowe²⁶, po 1989 roku doświadczająca próby budowy nowego importowanego politycznego projektu, jakim jest społeczeństwo obywatelskie w swojej obecnej odsłonie. Zauważyć przy tym należy, że wprawdzie rodowód pojęcia „społeczeństwo obywatelskie” zwykło się wywodzić od Arystotelesa, jednak dzisiejsze zainteresowanie oraz praktyka tej formy samoorganizacji społecznej sięga początków lat siedemdziesiątych²⁷. Istotne pytanie badawcze dotyczy powiązania formy społeczeństwa obywatelskiego, która rozwinęła się w ostatnim czterdziestopięcioleciu, z przybierającym na sile w tym samym czasie turbokapitalizmem. Nasuwa się hipoteza, zgodnie z którą społeczeństwo obywatelskie jest politycznym w swej istocie projektem organizacji i zarządzania energią społeczną tak, by kanalizować ją w działaniach, które nie są sprzeczne z interesem kapitału. Określenie „społeczeństwo obywatelskie” miało by w tym ujęciu charakter orwellowskiej nowomowy, gdyż w praktyce niesłoby jedynie pozór autonomii, w rzeczywistości będąc ukrytą formą zniewolenia. Przesłanką, która pozwala łączyć fenomeny społeczeństwa obywatelskiego i turbokapitalizmu, poza czasową zbieżnością, jest fakt, że mimo istnienia globalnej sieci NGOs reprezentujących społeczeństwo obywatelskie, organizacje te nie są źródłem sprzeciwu wobec dramatycznej produkcji nierówności społecznych przez turbokapitalizm. Polska jest tego znakomitą przykładem. Hipoteza zmierzchu demokracji, którą Jacek Kuroń sformułował w 2002 roku na kartach *Działania...*, spotkała się w Polsce z milczeniem. A książka, mimo że została przygotowana do druku w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie została opublikowana. „Jednostka ludzka zapytuje siebie, czy jej sprzeciw nie jest błędem: całemu aparatowi (...) może przeciwstawić tylko irracjonalne pragnienia. Czy nie należy się ich wstydzić?”²⁸

²⁵ Danuta Kuroń, *Społeczeństwo niezależne jako warunek istnienia społeczeństwa obywatelskiego*, tekst wygłoszony na konferencji „Unia Europejska i Państwa Południowego Sąsiedztwa – nowe perspektywy wzajemnej współpracy w zmieniającym się otoczeniu”, w panelu „Budowa społeczeństwa obywatelskiego – perspektywa doświadczeń 20 lat transformacji w Polsce”, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Komisja Europejska, grudzień 2011 roku, <http://www.teremiski.edu.pl/>, dostęp: 25 maja 2015 roku.

²⁶ Brian Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, tłum. Agnieszka Nowakowska, Fundacja Pogranicze, Sejny 2011.

²⁷ Por. *Ani książkę, ani kupiec – obywatel: idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, (wybór tekstów i wstęp) Jerzy Szacki, tłum. z ang. i wł. Barbara Szacka et al., „Znak”; Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków–Warszawa 1997; Dariusz Gawin, *Wielki zwrot: ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, op. cit.

²⁸ Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, op. cit., s. 164.

Trzeci sektor – cóż to właściwie znaczy?

Pojęcia „trzeci sektor”, „organizacja pozarządowa” i „pożytek publiczny” są nieostre – zwraca uwagę Piotr Gliński²⁹. Zakres i rozbieżności definicyjne sprawiają, że trudno jest określić, co one właściwie znaczą i nadać im charakter operacyjny, który umożliwi jasne określenie podmiotu, który spełnia (lub nie) kryteria w tym zakresie. Zarówno badacz, osoba podejmująca działalność społeczną, jak i obywatel poruszają się w mętnej wodzie. Natomiast z punktu widzenia rynku i zarządzania społeczeństwem sytuacja taka jest korzystna. Pozwala na zagospodarowanie zarówno ogromnych środków finansowych, jakie są kierowane do trzeciego sektora, jak i nadanie oczekiwanego kierunku energii społecznej. W praktyce mamy więc do czynienia z niemal całkowitą kolonizacją przestrzeni oddolnych inicjatyw, „z urzędu” kwalifikowanych do trzeciego sektora przez pierwszy i drugi, które hamują, jeśli wręcz nie uniemożliwiają, autonomiczną działalność społeczną.

W trzecim sektorze dominują symbolicznie duże organizacje, w literaturze zwane „parasolowymi”, które mają realny wpływ na regulacje prawne oraz dysponują znacznymi funduszami grantowymi. To one w ogromnej mierze wyznaczają cele i metody działań mniejszych NGO i organizacji społecznych. Celem, jaki w ten sposób realizują, jest zarządzanie spontaniczną energią społeczną, a narzędziem realizacji tego celu jest piramidalna struktura szkoleń i certyfikatów oraz formuła i reguły składania wniosków grantowych. Za pomocą tych narzędzi strukturyzowane jest pole i utrzymywana władza symboliczna³⁰. Z drugiej strony funkcjonują organizacje typu BONGOs (ang. *business organized non-governmental organizations*), które są niezwykle sprawne zarówno w pozyskiwaniu środków publicznych, jak i prywatnych. Mamy tu szeroką reprezentację działów PR korporacji, fundusze zarządzające prywatnymi kontami i organizacje, które gromadzą środki finansowe pod pozorem działalności pożytku publicznego. Mniejsze i większe grupy i organizacje lokalne, powstające, by rozwiązać problemy, z którymi ludzie mierzą się na co dzień, są całkowicie podporządkowane „parasolowi” NGOs, biznesowi oraz realizującej swoje cele administracji publicznej. Instytucja 1%, która mogłaby zapewnić ruchowi społecznemu podstawy autonomii, finansowej samodzielności oraz być miernikiem legitymizacji i zakorzenienia (podobnie jak to miało miejsce w przypadku opozycji demokratycznej i „Solidarności”), jest właściwie niedostępna ze względu na konkurencję ze strony zorganizowanych i drogich kampanii reklamowych. Gdyby nie prekaryzacja dolnych szczebli struktury trzeciego sektora (i dająca się usłyszeć w tej grupie krytyka, która daje nadzieję na zmianę), można by bez przeszkód zarządzać energią społeczną tak, by rozbrajać zawczasu wszelkie próby wyłaniania się ruchu społecznego. Bardzo mnie interesuje, na ile ludzie, którzy tworzą takie właśnie oblicze trzeciego sektora, są tego świadomi? Myślę, że nie są, bo w żadnym wypadku nie zakładam ich złej woli³¹. Wydaje mi się, że są uwięzieni w modelu, jaki przyjęli w swej działalności.

Nasuwa się niepokojąca myśl, że tak zwany trzeci sektor w Polsce, paradoksalnie, zorganizował się w sposób, który blokuje jego potencjał wyzwalania twórczej zmiany społecznej, ta zaś – zdaniem Druckera³²

– powinna być jego wyróżniającą cechą. Czasem można odnieść wrażenie, że zmiana ta jest wręcz nieistotna i pełni jedynie rolę fasadową przy pozyskiwaniu środków finansowych, ponieważ rzeczywistą istotą projektu i jego efektem jest faktura – jak ujął to pewien samorządowiec, oceniając pracę dużej, centralnej NGO w swojej gminie.

Autonomia działania społecznego! – proszę państwa

Polska jest krajem z bardzo silną tradycją niezależnych ruchów społecznych. W czasach zaborów, II wojny światowej i PRL-u potrafiliśmy organizować się do stawiania czoła zagrożeniom kulturowym, ekonomicznym i przemocy. Chyba najskuteczniejszą metodą którą wypracowaliśmy, była metoda organizowania się w redakcje i wydawnictwa, wszechnice, szkoły, uniwersytety latające, robotnicze i ludowe, chóry i teatry, koła samokształceniowe i kręgi dyskusyjne, jednym słowem w grupy tworzące język, w którym opisywaliśmy rzeczywistość i stojące przed nami cele. Budowaliśmy wspólnotę obywateli i etos tworząc płaszczyznę dialogu, integrując się w zespoły zadaniowe i ruchy społeczne. Na ten temat jest bogata literatura, ale najważniejsze książki, takie które w latach 70-tych budowały całą formację, to „Rodowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego i „Próby świadectwa” Jana Strzeleckiego³³.

Z dorobku semiotyki kultury wiemy, że świat jest takim jakim go opisujemy³⁴. Jeśli zatem stworzymy teorię działania społecznego na gruncie ekonomii lub nauk politycznych, a takie podejście jest dominujące³⁵, nie powinniśmy się dziwić, że jednocześnie dokonujemy kolonizacji sektora społecznego i uniemożliwiamy jego autonomię. Teoria działania społecznego powinna powstać w powiązaniu z teorią ruchów społecznych. „Jacek [Kuroń – P.W.] przez całe życie, co możemy prześledzić w jego tekstach poczynawszy od *Uwaga – zespół!* i *Listu otwartego*, poprzez teksty zebrane w *Polityka i odpowiedzialność* i w ogóle wszystkie jego (albo wspólne z Karolem Modzelewskim) teksty, zajmował się tym, jak uspołecnić władzę, myślał w kategoriach zmiany i rozwoju³⁶, czyli w kategoriach ruchu społecznego właśnie. Ostatni postulat Kuronia, obserwującego prywatyzację sfery społecznej w III RP, który wielokrotnie wypowiadał w naszych rozmowach, brzmi: proces stawiania pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi należy uspołecnić. Oznacza to, że wystająca z realnych potrzeb życia codziennego współpraca społeczna powinna zostać uwolniona z ram realizujących swoją politykę biurokratycznych instytucji. Nie oznacza to zerwania, lecz sytuację równorzędności partnerów relacji, w której każdy ma swoje zadanie. Autonomiczne społeczeństwo, zorganizowane w różnego rodzaju grupach zadaniowych, powinno samo decydować o strukturze celów i niezbędnych wydatkach. Rolą państwa jest tworzenie jedynie ram instytucjonalnych, ułatwiających pokojowe rozwiązywanie problemów przez zorganizowane społeczności, oraz

²⁹ Zob. Piotr Gliński, *Organizacje pozarządowe*, w: *Encyklopedia socjologii: suplement*, (kom. red.) Zbigniew Bokszański et al., (red. nauk.) Hieronim Kubiak et al., op. cit.

³⁰ Pierre Bourdieu, *Zaproszeni do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.

³¹ Chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że w tekście tym nie atakuję żadnych osób, lecz system, w którym one funkcjonują. Codzienne doświadczenie pokazuje mi z całą dobitnością, że zarówno w strukturze NGOs, administracji państwa i samorządu oraz wśród przedsiębiorców dominują ludzie dążący do budowy przyjaznych, otwartych i współdziałających wspólnot.

³² Peter F. Drucker, *Zarządzanie organizacją pozarządową: teoria i praktyka*, tłum. Maria Wanat, Fundusz Współpracy: Program Phare Dialog Społeczny NGOs, Warszawa 1995, s. 10.

³³ Danuta Kuroń, *Czy autonomiczne organizacje społeczne są potrzebne?*, Uniwersytet Powszechny im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach, Teremiski 2009, http://www.teremiski.edu.pl/images/Teksty/Danuta_Kuro%C5%84_Czy_autonomiczne_organizacje_spo%C5%82eczne_s%C4%85_potrzebne_ost.pdf, dostęp: 25 maja 2015 roku.

³⁴ Jurij Łotman, Borys Uspieński, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, w: *Semiotyka kultury*, (wybór i oprac.) Elżbieta Janus, Maria Renata Mayenowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977; Jurij Łotman, *Kultura i eksplozja*, tłum. Bogusław Żyłko, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999; Jurij Łotman, *Uniwersum umysłu: semiotyczna teoria kultury*, tłum. Bogusław Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk–Sopot 2008.

³⁵ Zob. Piotr Gliński, *Organizacje pozarządowe*, w: *Encyklopedia socjologii: suplement*, (kom. red.) Zbigniew Bokszański et al., (red. nauk.) Hieronim Kubiak et al., op. cit.

³⁶ Danuta Kuroń, *Czy autonomiczne organizacje społeczne są potrzebne?*, op. cit.

umożliwienie stosownej do tego celu redystrybucji. Paradoksalnie, w najtrudniejszej sytuacji znajdują się podmioty podejmujące działalność gospodarczą nastawioną na realizację prywatnych celów. Symbolicznie rzecz ujmując, można powiedzieć, że jest ona najsilniej zdominowana przez „korsarzy zysku”³⁷, którzy stanowią znikomą mniejszość światowej populacji, a zgromadzili środki pozwalające im nie liczyć się z nikim i niczym, poza własnym interesem. Przywrócili oni brutalną twarz kapitalizmowi, którego negatywne skutki udało się częściowo i gdzieś indziej złagodzić ruchom społecznym XIX i XX stulecia.

Autonomia społeczna może być udziałem w różnym stopniu sformalizowanego ruchu społecznego. Formalizacja ta jest potrzebna głównie wówczas, gdy w grę wchodzi dysponowanie społecznymi lub publicznymi środkami. Autonomiczna organizacja społeczna to taka, „która realizuje własny program, a nie tylko projekty wyznaczane przez konkursy czy priorytety instytucji grantodawczych”³⁸. Udział w konkursach grantowych, w których mamy okazję wykazać się sprawnością w intelektualnej gimnastyce spod znaku „kto jest twoim ulubionym bohaterem i dlaczego jest nim Włodzimierz Iljicz Lenin?”, nie ma nic wspólnego z autonomią działania. Jest to rytuał potwierdzenia struktury pola³⁹, polegający na udowodnieniu, że aplikant akceptuje narzuconą mu władzę symboliczną. Można się zgodzić co do tego, że pewien stopień standaryzacji potrzebny jest instytucji grantodawczej do podjęcia decyzji o przekazaniu środków, oraz że każdy kto dysponuje pieniędzmi może je przeznaczać na takie cele, jakie mu się podobają (pod warunkiem, że nie narusza to zasad pokojowego współżycia ludzi w ich pełnej różnorodności i odmienności). Rzecz tkwi w relacji. Obecnie próby tworzenia autonomii społecznej podporządkowywane są i zawłaszczane przez biurokrację. Chodzi zaś o to, by to biurokracja pełniła rolę służebną wobec społeczeństwa autonomicznego.

Podstawowym narzędziem panowania poprzez granty jest możliwość określania wydatków kwalifikowanych oraz konkursowy charakter projektu. W pełni zgadzam się z Janem Sową, który pisze: „Decydując, na jakiego rodzaju przedsięwzięcia i cele przeznaczone mogą być pieniądze, władze w ukryty sposób sterują trzecim sektorem, udając tylko, że oddają inicjatywę w ręce obywateli”. I dalej: „(...) prowadzenie instytucji trzeciego sektora wobec tego ma mniej wspólnego z oddolną organizacją obywatelską, a więcej z zaliczaniem swoistej ścieżki zdrowia pod dyktando (samo)rządowych trenerów. Sytuacja taka jest tym wygodniejsza dla władz państwowych i lokalnych, że daje zasadniczą swobodę w prowadzeniu polityki społecznej, edukacyjnej czy kulturalnej przy właściwie zerowej odpowiedzialności. Jeśli biurokraci dochodzą do wniosku, że jakieś przedsięwzięcie jest ich zdaniem bez sensu lub jakaś organizacja staje się problematyczna, po prostu ucina się im finansowanie, bez konieczności tłumaczenia się komukolwiek z czegokolwiek”⁴⁰.

Tymczasem, pomijając aspekt politycznej kontroli, do działań społecznych należałoby podchodzić w duchu gęstego opisu⁴¹. Ozna-

cza to, że jedynie głębokie zrozumienie specyfiki złożonego kontekstu danego działania pozwala określić jego znaczenie i rangę. W konkursach grantowych do niedawna z niczym podobnym nie mieliśmy do czynienia. Dopiero Instytut Teatralny i Instytut Muzyki i Tańca oceniają wnioski nie tylko na podstawie żonglerki słowami kluczami, przejrzystości budżetu oraz atrakcyjności eventu i są w stanie dostrzec merytoryczną wartość programu. Jednak nadal brakuje znajomości kontekstu. Jednak, czy możliwe jest, by biurokracja rozmaitych instytucji grantodawczych była w stanie poznać głęboki kontekst lokalnych działań? Nie wiem. Rozwiązaniem jest zaufać ludziom podejmującym działania. Instrumentem kontroli zaś powinna być pełna jawność opisu celów, wydatków, metod, działań i, co najważniejsze, księgowości. Wszystkie informacje w tym zakresie powinny być na bieżąco i w wyczerpujący sposób dostępne online. Wówczas z całą jasnością będzie można ocenić czy warto wspierać finansowo tych, którzy wydają pieniądze głównie na catering, wynagrodzenia trenerów i reklamę, czy też tych, którzy przeznaczają je na realną pracę nad rozwiązaniem problemów dotyczących na przykład dzieci, uchodźców, kultury czy przełamywania barier ekonomicznych (nie wyłączając bardzo ważnej pracy badawczej czy szkoleniowej, ale pod warunkiem, że służą one czemuś więcej niż samym sobie).

Interesująco, krytycznie, ale bez odniesienia do polskiej tradycji autonomii społecznej, analizuje problemy trzeciego sektora Jan Sowa, doszukując się ich przyczyn w relacjach z otoczeniem instytucjonalnym. Sowa proponuje powołanie na nowych zasadach rady NGOs do współpracy z rządem⁴². Z całą pewnością nie potrzebujemy kolejnego „parasola”. NGOs rozpięły ich nad nami tak dużo, że nie widać już nieba. Niezbędnym jest natomiast wypracowanie reguł umożliwiających realne funkcjonowanie społeczeństwa autonomicznego. Jest to fascynujące zadanie – jak powiedziałby Jacek Kuroń – o sporych walorach edukacyjnych. Wymaga krytycznego namysłu i zgody na porzucenie obecnie dominującego modelu działania. Byłby to niezwykle polityczny w swej istocie ruch na rzecz demokracji. Ruch, który mógłby wyzwolić energię społeczną, o której marzą działacze NGOs, i której – chcąc nie chcąc – sami stoją na drodze.

Chciałbym wierzyć, że sytuacja dojrzewa do takiego właśnie ruchu, zrobionego przez ludzi podejmujących pracę, która w ich odczuciu ma być pracą społeczną. Może zbliżamy się do momentu analogicznego do czasu, gdy tacy ludzie jak Ludwik Krzywicki krytykowali starsze pokolenie pozytywistów, zarzucając im, że pod postacią pracy organicznej realizują importowany z zachodu leseferystyczny liberalizm⁴³. I chociaż nie widać na razie nikogo, kto miałby dziś grać rolę Niepokornych⁴⁴, sami spadkobiercy pozytywistów, jakimi jawi się między innymi część działaczy NGOs, „występują niejednokrotnie przeciw jej [swojej pracy – P.W.] wynikom: upadkowi moralności publicznej, apatii, samolubstwu mieszczańskiemu, płytkości umysłowej, itd.”⁴⁵.

Przewyciężenia kryzysu, w jakim od lat znajduje się przestrzeń społecznej współpracy, życząc wszystkim ludziom dobrej woli, którzy codziennie podejmują trud, wierząc, że przyczynia się on do pomnożenia dobra powszechnego.

Paweł Winiarski

studia doktoranckie ISP PAN/CC

³⁷ Jacek Kuroń, *Rzeczpospolita dla moich wnuków*, op. cit., ss. 47–49.

³⁸ Danuta Kuroń, *Czy autonomiczne organizacje społeczne są potrzebne?*, op. cit.

³⁹ Pierre Bourdieu, *Zaproszeni do socjologii refleksyjnej*, op. cit.

⁴⁰ Jan Sowa, *Wyschnięte źródło: o ewentualnych pożytkach z aktywności społeczeństwa obywatelskiego*, op. cit., s. 15.

⁴¹ Zdaniem Clifforda Geertza działania symboliczne nie pojawiają się w kulturowej próżni. Żeby można je było zrozumieć, potrzebna jest wypracowana przez niego na gruncie antropologii kulturowej metoda gęstego opisu. Gęsty opis, który w uproszczeniu określa się jako uwzględniający zachowanie w jego kontekście, polega na (1) wyróżnieniu ram interpretacyjnych, specyficznych dla uczestników interakcji, (2) określeniu jak w danym miejscu i czasie jednoczesna obecność owych ram zaowocowała powstaniem badanej sytuacji, (3) rozpoznaniu złożonej i płynnej sieci struktur pojęciowych, charakterystycznych dla każdej z ram interpretacyjnych, (4) zrozumieniu ich i odzworowaniu w tekście; zob. Clifford Geertz, *Interpretacja kultur: wybrane eseje*, tłum. Maria M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 24.

⁴² Zob. Jan Sowa, *Wyschnięte źródło: o ewentualnych pożytkach z aktywności społeczeństwa obywatelskiego*, op. cit., s. 16.

⁴³ Brian Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, op. cit., ss. 114–122.

⁴⁴ Uzurpowanie tej roli ze strony publicystów osuwających się w skrajnie narodowy populizm należy potraktować jedynie jako żart w złym guście.

⁴⁵ Jan Ludwik Popławski, *Kronika współczesna*, „Przegląd Społeczny” 1886, nr 1 (luty), cyt. za: Brian Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, op. cit., s. 121.

Ludzie sektora niesformalizowanego – cechy, cele i motywy (podsumowanie wywiadów)

Katarzyna Iwińska

Jednym z głównych założeń projektu badawczego „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznictwa w Polsce” było rozróżnienie sektora społecznościowego od sformalizowanego sektora obywatelskiego. Interesowało nas zatem porównanie tego, co mówią o sobie społecznicy, z tym, co mówią o organizacjach pozarządowych (w skrócie używam dalej: NGOs). Istotne wydawały się opinie na temat sektora sformalizowanego, cechy charakterystyczne przedstawicieli niezinstytucjonalizowanych społeczników oraz ich cele i motywy – w dalszej części tekstu będę posługiwała się słowem „społecznicy” lub „działacze”. Wprawdzie te sformułowania mają różne konotacje, obydwa jednak pojawiały się w wypowiedziach osób, z którymi realizowane były badania prowadzone przez zespół Centrum Aktywności Lokalnej i Collegium Civitas w ramach tego projektu.

Z wywiadów¹ wynika, że najpoważniejszą wadą funkcjonowania w NGO była konieczność działania w określonych warunkach formalnych. Biurokracja, a przede wszystkim tzw. **mur KRS kojarzył się większości badanych bardzo negatywnie**. Ponadto, wielokrotnie powtarzany był argument dotyczący pieniędzy, zbierania środków i działalności odpłatnej jako tej, która budzi niechęć i brak zaufania społecznego. Działacze nie chcą zatem być powiązani z problemami i negatywnym wizerunkiem organizacji trzeciego sektora i – niejako na zapas – wolą nie wpisywać się do systemu NGOs.

Wielką zaletą niezinstytucjonalizowanych form aktywności jest **swoboda i wolność działania, której brakuje organizacjom pozarządowym**. W trakcie jednego z wywiadów osoba badana wprost powiedziała, że organizacja „zabija ducha” działania obywatelskiego. Kilka osób zwróciło uwagę, że formalizacja (zarejestrowanie organizacji pozarządowej) zmienia natychmiast działalność w profesjonalną strukturę prawną, co wiąże się zarówno z ponoszeniem stałych kosztów, jak i działaniem raczej na rzecz instytucji (samej organizacji) niż dla określonej idei (istoty/potrzeby/celu):

(...) dużą zaletą tego, że jesteśmy właśnie w formie nieformalnej jest to, że po prostu mamy pomysł, skrzyknęliśmy się i jesteśmy. I w każdym momencie, kiedy chcielibyśmy odejść, to byśmy mogli odejść, całość jest tak zorganizowana, że jak zabraknie jednej osoby, to się to nie zawali, nie będzie problemu z tym, że ktoś musi jednak podbić pieczętkę, tylko po prostu w jakimś naturalnym rytmie wskakuje kolejna osoba na to miejsce [MK_9K26].

¹ W 2014 roku zrealizowano 85 wywiadów indywidualnych. Grupa badana to: inicjatywy nieformalne, aktywiści w mieście i na wsi (60 IDI), wspierające je organizacje pozarządowe (10 IDI), młode organizacje trzeciego sektora (10 IDI) oraz informatorzy zewnętrzni i eksperci (5 IDI). Warunkiem brzegowym doboru inicjatywy było minimum dwuletnie zaangażowanie społeczne osoby, z którą był przeprowadzony wywiad oraz co najmniej dwumiesięczna działalność inicjatywy, którą respondent reprezentuje. Wszystkie cytaty w artykule są oznaczone kodem/numerem wywiadu i wyróżnione kursywą.

Krytykowano też sformalizowaną strukturę organizacji, wymuszaną początkowo tylko podziałem na zarząd i inne „władze”. Społecznicy mówili, że taka formuła może „zabijać ducha działaczy”, a działanie w organizacjach to funkcjonowanie między władzą a biurokracją. Poza tym zaobserwowali, że:

w organizacjach nie ma takiej wspólnoty. (...) później powstają władze, albo rada fundatorów i zarząd. Tam jest struktura, jakaś hierarchia” [MK_35M61].

Dla działaczy i społeczników ważne są ideały równości, w tym przypadku bowiem nie ma relacji podległości. Istotną cechą społecznictwa jest **zaangażowanie się ze względu na chęć dzielenia się czasem i pomysłami**. Ponadto, brak sformalizowanej organizacji daje większą swobodę i dla części rozmówców jest formą odskoczni od standardowych działań wymaganych w życiu zawodowym:

(...) po tym doświadczeniu NGO-sowym, widzę, że nie zawsze wszystko może być w tabelce i być może z jednej... znaczy po prostu w momencie, w którym się pojawiają pieniądze i finansowanie i granty i tak dalej, to jakby totalnie zabija ducha i po prostu nie chciałabym tego robić [9AB4K30].

Ważny jest też sposób postrzegania różnych form aktywności społecznej: wizerunek działaczy społeczników wydaje się być lepszy niż wizerunek działaczy trzeciego sektora. Badani w wywiadach przyznają, że brak „zorganizowania” daje im dodatkową „taryfę ulgową”. Są działaczami, nieformalną grupą, która zajmuje się ważnymi dla nich sprawami i nie musi ani zabiegać o żadne dofinansowania, ani potem się z budżetów rozliczać. Dzięki temu mają, po pierwsze, swobodę w wyborze działań (zadań), po drugie, mogą dbać o relacje międzyludzkie i o tzw. ducha współpracy oddolnych inicjatyw, a po trzecie – nie są „obarczeni” zobowiązaniem wobec darczyńców czy grantodawców:

W moich oczach to wygląda tak, że dopóki jesteśmy grupą nieformalną i grupą, która nie jest związana z jakimś budżetem, to jesteśmy inaczej postrzegani, może łagodniej. Wiadomo, jak wchodzi w grę pieniądze to zmienia się obraz człowieka [MK_3K19];

No póki do działań nie musimy pozyskiwać środków i jest to działanie jakby takie zupełnie oddolne i takie, że każdy coś od siebie daje, to tak, dlatego że jest pełne spontaniczności, wolności, że w przypadku tego, co się stało z nami, czyli jakby takiego wielkiego zrywu wokół tematu, który nas wszystkich przejmuję, który jest dla nas bardzo ważny [11AB6K31].

Społecznicy, z którymi były przeprowadzane rozmowy, zdecydowanie i chętnie odróżniają się od NGOs, jednak nie wszyscy jednoznacznie negatywnie opisują działalność sformalizowaną. Badani wskazywali, że **tworzenie organizacji może być dla nich sprawą przyszłości**, kolejnym etapem w rozwoju (przyjdzie na to czas [MK_16K31]):

Nie myślałam o tym, żeby to było coś mojego, natomiast zastanawiałam się nad tym, żeby sformalizować niektóre fragmenty

[działań – K.I.]. (...) są moi znajomi, którzy prowadzą stowarzyszenia, i zastanawiałam się nad przeprowadzeniem pewnych działań w formie bardziej sformalizowanej. To też wynika z tego, że jeżeli chcemy działać profesjonalnie, to musimy działać przez profesjonalistów, którzy niekoniecznie będą chcieli robić coś za darmo... Jeżeli to ma działać dobrze i profesjonalnie, to jakieś pieniądze muszą być dla ludzi, którzy wykonują pracę fachową [MK_2K31].

Niektórzy wprost mówili, że chcą lub w przyszłości będą rozważać możliwość zmiany formy działania:

Wiem na przykład, że gdyby na przykład urząd miasta powiedział, że »Słuchajcie, chcielibyśmy zrobić z wami jakąś naprawę dużą rzecz, ale musicie stać się NGO-sem, bo mamy taki przepis«, to może tutaj bym się zastanowił, czy rzeczywiście gra nie jest warta świeczki. Natomiast nie jest tak, że jakoś ja bym bardzo chciał [KK_1M37].

Dla niektórych osób, z którymi rozmawiano, założenie organizacji i sformalizowanie działań to kolejny, raczej odległy etap albo cel w przyszłości. Jednak widoczna jest polaryzacja poglądów w tym zakresie: druga grupa badanych świadomie i zdecydowanie rezygnowała z formalizowania struktury ich działań:

Rzeczywiście myślę, że grupy nieformalne zajmują się o wiele lepiej większością spraw niż organizacje pozarządowe, no bo to są grupy tak zwanych pasjonatów, którzy to robią, bo chcą, bo im na tym zależy, a nie dlatego, że jest rozpisany akurat jakiś projekt... (...) nie muszą być ograniczeni do utrzymywania tej organizacji w ramach właśnie projektów (...) Nie chcą się formalizować, bo nie chcą mieć dodatkowych zajęć związanych z papierami, ze sprawozdaniami, bo chcą czuć się niezależne, nie chcą być uwikłani w te wszystkie granty, konkursy, wypełnianie tysięcy papierów, wolą robić rzeczy na własną rękę, właśnie za pomocą własnych środków, którymi dysponują [6AB1K31].

Rozmówcy wskazywali rozmaite cechy NGOs (sformalizowanych organizacji trzeciego sektora), odróżniające je od inicjatyw nieformalnych. Wśród najczęściej wymienianych znalazły się:

- ✓ Projekty i konkursy, które stają się motorem działań, „uzależniają” organizacje i ich członków od aplikowania o pieniądze z grantów: (...) podstawowy powód, czemu ktoś zakłada fundację, a nie społecznie działa, większość konkursów jest organizowana dla fundacji, stowarzyszeń, a dla inicjatyw nieformalnych na palcach jednej ręki można by policzyć [MK_11M27].
- ✓ Przedsiębiorczość i korporacyjność to często używane charakterystyki organizacji pozarządowych: NGOsy mają skłonność do przekształcania się w korporacje [MK_25K30]; (...) organizacja pozarządowa jest to dalej przedsiębiorstwo, które jest nastawione na zysk społeczny. Zyskiem społecznym będzie to, że wygeneruje np. 30 etatów, gdzie będą ludzie pracować i będą... taką grupą współpracującą [MK_30M48].
- ✓ Roszczeniowość NGOs, która wynika z ich potrzeb organizacyjnych: Organizacje pozarządowe są bardzo roszczeniowe względem miasta, ale to nie wynika z tego, że są złe, tylko taka jest specyfika działania [MK_25K30].
- ✓ Apolityczność vs polityczność: Zobowiązaliśmy się, że będziemy działać na rzecz miasta, ale nie będziemy w żaden sposób uczestniczyć w polityce, bo to jest definicja organizacji pozarządowych [MK_9K26].

Ta ostatnia kwestia jest szczególnie ciekawa, ponieważ upolitycznienie działań nie wszystkim badanym wydaje się jednoznacznie negatywne. Jedni uważali, że to NGOs zajmują się „sprawami politycznymi”, z kolei inni respondenci wskazywali na to, że właśnie nieformalne grupy mają ten przywilej: mogą sobie pozwolić na brak neutralności, także w kwestii zapatrywań politycznych.

Z wywiadów z działaczami wyłania się pewien określony **obraz sektora społecznościowego, który charakteryzują następujące cechy:**

- ✓ duch społeczników: istotne zaangażowanie i zrozumienie ludzi;
- ✓ wolność działania;
- ✓ polityczność: jasne określenie ideologii, ale bez udziału w „polityce”;
- ✓ brak ograniczeń dla działań (schematu), bez projektów i dokumentacji;
- ✓ działania za darmo, bez finansowania, brak stałych źródeł finansowania;
- ✓ brak struktur (podziału władzy).

Geneza i motywy działań

Jednym z ważnych pytań badawczych było pytanie o motywacje i inspiracje działaczy społecznych. Skąd się biorą pomysły społeczników na działanie?

Wywiady z tak zróżnicowaną grupą nie pozwalają wyłonić jednego głównego motywu, który dominowałby we wszystkich rozmowach dotyczących początków i inspiracji do działań społecznych. Można jednak wyodrębnić kilka najważniejszych kategorii, z których najczęściej przywoływane są **własne lub grupowe zainteresowania i hobby**, i jako źródło, i jako motywacja do działania. Właśny rozwój, działanie na rzecz siebie (i dodatkowo innych) to wątek związany zarówno z samorozwojem, jak i zainteresowaniami. Wyraźnym i charakterystycznym motywem jest **chęć robienia czegoś dobrego z ludźmi i dla ludzi**.

Innym, równie ważnym i często wskazywanym źródłem jest element biograficzny i **nawiązanie do tradycji rodzinnej** („tradycja z dziada pradziada”) albo przeżycie osobiste, które wywarło bardzo istotny wpływ na postawę i wyznawane wartości rozmówcy.

Najczęściej wskazywane przyczyny, które skłoniły respondentów do podjęcia działań społecznikowskich zestawiono w tabeli poniżej.

Tabela 1. Główne źródła zaangażowania osób badanych w niezinstytucjonalizowane działania społeczne

Geneza działania	Przykład/cytaty
Biografia, rodzinne tradycje, środowisko, trajektoria (np. po powrocie z podróży)	(...) jest coś takiego w mojej rodzinie... jak patriotyzm i chodzenie na wybory i to prawdopodobnie wpoił nam nasz dziadek... i z tego lokalnego patriotyzmu wyrósł taki... skupiony na dzielnicę (...) Patriotyzm mogłem wynieść od dziadka [MK_1M29]; Nawet tutaj biblioteka, która działa w Domu Kultury ma dużo własnych inicjatyw i ja też się tam udzielam, bo jest to kopalnia pomysłów i takiego nieszablonowego myślenia [MK_3K19].
Zainteresowania i diagnoza potrzeb (analiza)	Ja zawsze interesowałam się samowystarczalnością. Dowiedziałam się o tym, nie pamiętam już, gdzie (...) że jest spotkanie w sprawie systemu wzajemnościowego, które było zorganizowane dwa lata temu. Więc wspieram aktywnie od samego początku [6AB1K31]. (...) jesteśmy architektami (...) zdiagnozowaliśmy jeden taki poważny problem... świadomość estetyki przestrzeni miejskiej, urbanistycznej jest u nas praktycznie zerowa, nie istnieje... Stworzyła się u nas konieczność, że coś z nietrafnymi inwestycjami architektonicznymi trzeba zrobić (...) [MK_16K31].
Natchnienie, impuls, spontaniczny pomysł	(...) to był w zasadzie środek nocy i Kamila mówi: »Zakładam, zakładam portal«, ja mówię: »Jaki ty portal zakładasz?«, »No nie wiem, zaraz wymyślimy nazwę«... [7AB2K28].

Inspiracje z zagranicy	<i>Ja czytam zachodnie rzeczy po prostu o zaangażowaniu. Różne strony, też na Facebooku, on pełni też mi taką rolę RSS, że dostarcza mi różne ciekawe pomysły tego, co się dzieje na Zachodzie. Czytałem też o badaniach, jak się tam bada społeczeństwo obywatelskie [KK_3M34].</i>
Ideale i ideologia	<i>Jestem idealistą, że mam jakieś ideały, wiesz, wolności, równości i tolerancji, tego, że można coś fajnego robić [MK_1M29];</i> <i>Zmiana dokonała się we mnie, kiedy zacząłem się utożsamiać jako wegetarianin, społecznik, odkleiłem się od nurtu pod tytułem: idź do pracy, weź kredyt... [MK_24M28].</i>

Źródło: opracowanie własne.

Z analiz wywiadów wynika, że istotnymi motywami podejmowania aktywności społecznej są między innymi zainteresowania i hobby:

Ja to po prostu lubię. To jest związane z moimi zainteresowaniami. To jest ważne też, że mogę z tymi ludźmi współpracować i mogę też korzystać z mojej wiedzy, którą mam z pracy w organizacjach pozarządowych [KK_4M29].

Ważnym uzasadnieniem dla takiej postawy jest również tzw. sprawstwo, które oznacza zaangażowanie osób na rzecz realizacji określonych celów, ze świadomością możliwych ograniczeń, i dążenie do zmieniania zastanej rzeczywistości. W tym przypadku mamy do czynienia raczej z intencją „sprawstwa obywatelskiego”, czyli chęcią wzięcia spraw we własne ręce i działania w swojej przestrzeni na rzecz dobra wspólnego². Jeden z badanych nazwał to wprost:

(...) sobie uświadamiam, że to jest bardzo ważne podejście, że to my zmieniamy świat i wszystko jest w naszych rękach [MK_16K31].

W wielu wywiadach pojawia się wątek obywatelskiej odpowiedzialności w kontekście współtworzenia grup, wspólnot i struktur:

Jako społecznik miałem moment, kiedy czułem wewnętrzny imperatyw do działania, że trzeba zmieniać świat, poświęcać się i oddać się temu [MK_24M28];

(...) się po prostu ma świadomość tego, że się współtworzy jakąś wspólnotę szerzej rozumianą, że się po prostu nie jest odbiorcą jakiegos układu tylko, że jest się współtwórcą tego układu i że też się ponosi odpowiedzialność za to, jaki jest ten układ w związku z tym [1_OKB].

Odpowiedzialność obywatelska jest przywoływana stale i to – nawet jeśli nie zawsze funkcjonuje w dyskursie badanych jako główny motyw – charakteryzuje z pewnością postawę społeczników, którzy mówią po prostu o dbałości o to, co się dzieje wokół, poczuciu dobra wspólnego, które wymaga naszej uwagi:

(...) ktoś ma satysfakcję, że coś się zadzieje, że ma wpływ, że ma dobry wpływ na to, że pomoże konkretnej osobie czy zmieni dane miejsce i ma satysfakcję, że to się udaje. (...) Kim ja jestem? Rodowitą olsztynianką, której na sercu leży i dobro miasta naszego i mieszkańców naszych. Może tak, najkrócej. Ja się utożsamiam. To jest mój świat. Moja ojczyzna mała [MZ_5K67].

Wobec coraz większej popularności i mody na „działanie publiczne” (na rzecz innych), można zauważyć pozytywny trend, który dotyczy nie tylko młodych osób, ale obrazuje pewną zmianę pokoleniową.

² Katarzyna Iwińska, *Być i działać w społeczeństwie: dyskusje wokół teorii podmiotowego sprawstwa*, NOMOS, Kraków 2015; zob. też: Katarzyna Iwińska, Monika Nowicka, „Mikro-rewolucje”: działania społeczno-edukacyjne kobiet a nowy typ kultury obywatelskiej, w: „Po co pamiętać razem?” *Praktyki pamięci a kultura obywatelska kobiet w gminie Stare Juchy i powiecie etckim*, (red. naukowa) Barbara Markowska, praca zbiorowa Katedry Socjologii IS CC, Warszawa 2010.

Społecznikostwo już niekoniecznie tylko źle się kojarzy (jak w poprzednim systemie), a coraz częściej staje się stylem życia i postawą:

A teraz się okazuje, że artyści zachodni się tym interesują i stało się to bardzo modne. Ten klimat mocno na to wpłynął. I możliwe, że młodzi ludzie podróżują, widzą, że przestrzeń publiczna na Zachodzie jest inna i chyba to pokolenie o 10 lat młodsze ode mnie i więcej już nie ma tego poczucia „nie ruszaj, nie twoje, nie interesuj się, nie twoja sprawa, nie ma sensu”. Nie wiem, jest taka sprawczość, nie wiem, czy to zewnętrzne, ale sprawczość tych... zaczyna wpływać, nawet to liberalne wychowanie: „ja sam muszę itd.” [KK_3M34].

Sprawstwo zatem – efektywność w realizacji zmian w przestrzeni – stanowi często najważniejszy motyw społecznego działania:

(...) chciałabym w jakiś sposób zmieniać miasto i to jest to, co mnie motywuje, że tak naprawdę masz... jest bardzo mało miejsc np. takich publicznych, że możesz przyjść i czuć się swobodnie jeżeli nie masz np. pieniędzy (...) Chcemy po prostu stworzyć miejsce, które będzie przyjazne dla wszystkich... [MK_10K23].

Ważnym aspektem sprawstwa jest łączenie różnych grup ze sobą. Nie chodzi tylko o zwykłą integrację, ale dążenie do współpracy i aktywizacji innych mieszkańców do działań w przestrzeni publicznej, na rzecz walki ze stereotypami czy tworzenia lepszych relacji (np. sąsiedzkich).

Podsumowując, na podstawie przekrojowych opisów wywiadów indywidualnych z przedstawicielami inicjatyw obywatelskich i reprezentantami instytucji wspierających te inicjatywy oraz niezależnymi ekspertami, z tej części badania można wysnuć pewne wnioski, z których najważniejsze przedstawiam poniżej:

- ✓ Sektor społecznościowy chce się odróżniać od organizacji pozarządowych, a najczęściej przywoływaną różnicą jest brak ograniczeń formalnych i brak biurokracji w realizacji inicjatyw.
- ✓ Szczególnie pozytywną cechą inicjatyw społecznościowych jest swoboda działania, wolność decyzji, działania obywatelskie „w czystej formie”, tzn. bez obowiązku.
- ✓ Część badanych jednak stwierdzała, że tworzenie organizacji może być dla nich jakąś alternatywą, kolejnym etapem w rozwoju.
- ✓ Społecznicy wymieniali wiele cech odróżniających grupy nieformalne od NGO – szczególnie często wskazywano na negatywne konotacje działań organizacji sformalizowanych.
- ✓ Najważniejszym motywem działań społecznościowego sektora niesformalizowanego są własne lub grupowe zainteresowania i hobby.
- ✓ Najczęściej wskazywane źródła aktywności społecznikowskiej to „splot okoliczności”, wśród których przywoływano takie elementy szczegółowe jak biografia, wartości (ideologia) i tradycje rodzinne, diagnoza sytuacji i potrzeb (lokalnych) oraz inspiracje z innych krajów.
- ✓ Bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na chęć działania, jest perspektywa pracy z ludźmi, dla ludzi, we współpracy z innymi.
- ✓ Wśród rozmaitych motywacji społeczników można wskazać zarówno motywacje aksjologiczne oraz ogólną orientację ideologiczną, odnoszącą się do realizacji wizji lepszego mikroświata, ale także orientacje pragmatyczne (dążenie do zmiany).
- ✓ Inicjatywy społeczne wynikają z autonomicznych (spontanicznych lub strategicznych) decyzji aktywnych obywateli, których działania są zorientowane na zmianę w przestrzeni publicznej (choć często ich zasięg nie jest szeroki).
- ✓ Innowacyjność sektora społecznościowego jest rozumiana jako realizacja zupełnie innych, nowych i pomniejszych pomysłów według idei „bottom-up”, które dotyczą zwykle wąskiego wycinka rzeczywistości (zbiorowości).
- ✓ Nowatorskie są niektóre elementy działania, pomysły, programy (projekty), jak i sposób działania i formy organizacji. Bardzo różnorodne i nowoczesne są z pewnością formy komunikowania między społecznikami.

Katarzyna Iwińska
Collegium Civitas

Ulica Siostrzana – analiza przypadku

Aneta Ostaszewska

O tym, że kobiety chętnie angażują się społecznie, nie nazywając swoich działań „aktywizmem”, przekonałam się latem 2014 roku, kiedy postanowiłam przyjrzeć się nieformalnym grupom tworzącym przez kobiety¹. Jedną z nich jest Ulica Siostrzana, której działaniom poświęcony jest niniejszy tekst. Ulica Siostrzana organizuje dla kobiet obozy edukacyjno-rekreacyjne pod nazwą FAL, czyli Feministyczna Akcja Letnia. Analizę przypadku tej grupy rozpocznę od przedstawienia krótkiej historii, następnie zaprezentuję sylwetkę i poglądy na aktywizm społeczny jednej z pomysłodawczyń Ulicy Siostrzanej, Agaty Teutsch. W dalszej kolejności omówię główne formy działania grupy, a na zakończenie artykułu przedstawię głosy kobiet – uczestniczek i organizatorek obozu.

Na potrzeby niniejszego tekstu wykorzystałam następujące materiały:

- ✓ wypowiedzi zebrane od Agaty Teutsch, pomysłodawczyni, organizatorki i uczestniczki Ulicy Siostrzanej²; Agnieszki Molińskiej, uczestniczki FAL w 2014 roku³; oraz anonimowej uczestniczki i organizatorki FAL w latach 2010–2013⁴;
- ✓ materiały udostępnione przez grupę na oficjalnej stronie: <http://siostrzana.org/>;
- ✓ materiały oraz artykuły prasowe dotyczące FAL, w tym wywiad/rozmowę z uczestniczkami obozu (*Na FALi*) opublikowany w piśmie „Trzy Kolory” w 2012 roku⁵.

Historia

Ulica Siostrzana to grupa nieformalna, powstała w lutym 2001 roku. Tworzą ją dziewczyny i kobiety z różnych miast i środowisk; działające w rozmaitych organizacjach kobiecych lub poza nimi. Społeczeństwem

¹ Efektem moich badań jest artykuł *Zaangażowanie i aktywność społeczna kobiet na przykładzie wybranych grup nieformalnych*, który ukaże się w przygotowywanej do druku książce: *Krajobraz społeczno-sciowy*.

² Wywiad przeprowadzony w sierpniu 2014 roku. Wszystkie wypowiedzi Agaty Teutsch pochodzą z tej rozmowy i zostały wyróżnione kursywą.

³ Wywiad przeprowadzony w sierpniu 2014 roku, drogą internetową. Kolejne cytowania wypowiedzi Agnieszki Molińskiej (wyróżnione kursywą i oznaczone inicjałami A.M.) pochodzą z tego wywiadu.

⁴ Wywiad przeprowadzony we wrześniu, drogą internetową. Rozmówczyni chciała pozostać anonimowa. Jej wypowiedzi są wyróżnione kursywą i oznaczone symbolem RA (rozmówczyni anonimowa).

⁵ *Na FALi*, „Trzy Kolory” 2012, nr 9, ss. 67–73, http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=81, dostęp: 11 sierpnia 2015 roku. Artykuł *Na FALi* ma formę swobodnej rozmowy między czterema uczestniczkami i organizatorkami obozu: Moniką Kłosowską – po raz pierwszy na FAL w 2012 roku, dalej M.K.; Dianą Sarlińską – uczestniczką kilku FAL, w tym również organizatorką obozu, dalej D.S.; Ewą Stoecker – kolejną uczestniczką i organizatorką kilku FAL, dalej E.S.; oraz Anną Wieczorek – wielokrotną uczestniczką i kucharką, która przyjeżdżała na FAL z synem, dalej A.W. Ich wypowiedzi w tekście wyróżniono kursywą.

grupy jest feminizm. Uczestniczki i organizatorki same mówią o sobie: „Łączy nas jedno: jesteśmy feministkami i chcemy zmieniać otaczającą nas rzeczywistość tak, żeby nam i innym kobietom żyło się lepiej”⁶.

Jedną z głównych pomysłodawczyń grupy jest Agata Teutsch. O powstaniu Ulicy Siostrzanej mówi tak:

(...) właściwie powstała na balkonie lokalu, w którym była wtedy Ośka. Spotykałyśmy się tam z koleżankami, na papierosie czy pogawędkach. I pojawił się pomysł, że chcemy zrobić coś same, bez instrukcji z zewnątrz, że chcemy dobrze ze sobą spędzić czas, że chcemy, by perspektywy, które reprezentujemy znalazły swoje miejsce w ruchu kobiecym, to znaczy, nam wtedy bardzo zależało na tym, żeby to doświadczenie bycia razem w ruchu feministycznym było doświadczeniem pozytywnym, że w tworzeniu tego, czym jest ruch feministyczny i postulatów feministycznych zostały również uwzględnione głosy kobiet nieheteroseksualnych, tych, które mają pod opieką dzieci oraz kobiet z obszarów wiejskich, niestety to trzecie się nie udało...

Grupa – jak twierdzi Teutsch – nie posiada hierarchii, ona sama zaś nie widzi siebie jako liderki. Uważa, że podstawą jej działań społecznych jest współpraca i współdziałanie z innymi. Sens Ulicy Siostrzanej Teutsch widzi we wspólnym działaniu z innymi kobietami:

Ulica Siostrzana nie powstała tylko dlatego, że ja tego chciałam. Prawie zawsze to było tak, że była/jest jakaś grupa osób, które znają się towarzysko albo z innych kontekstów, gadają, gadają i później myślą: ok., z tego gadania chcemy zrobić działanie i potrzebna jest do tego jakaś formuła. Tak też było z Ulicą Siostrzaną.

Choć Teutsch miała doświadczenie z obozu feministycznego w Słowenii (1995), to jednak współpraca wielu osób decyduje o tym, czym jest Ulica Siostrzana oraz jak wyglądają obozy FAL:

To jak wyglądał pierwszy obóz, a to, jak wyglądał ostatni, to jest proces, w który włączają się poszczególne osoby, odnajdują jakąś przestrzeń.

Dodaje przy tym, że to, co robi, robi również dla siebie.

Ulica Siostrzana nie posiada stałej liczby członkiń. Agata Teutsch określa grupę jako proces. *Ludzie przychodzą, włączają się i po jakimś czasie wychodzą.* To, co się dzieje z Ulicą Siostrzaną i w Ulicy Siostrzanej – zdaniem pomysłodawczyni grupy – wynika wyłącznie z tego, że ludzie chcą coś zrobić.

Nie ma formy przymusu i dlatego to się wydarza. Ludziom się generalnie chce. W ogóle uważam, że ludziom chce się robić różne rzeczy, tylko mają mało przestrzeni.

Na pytanie, dlaczego Ulica Siostrzana działa jako grupa nieformalna, Teutsch odpowiada, że to, co jest ważne w tej grupie, to jej dynamika. Natomiast na stronie grupy, <http://siostrzana.org>, pojawia się następujące wyjaśnienie: „Z naszych doświadczeń wynika, że jest to najbardziej demokratyczna forma współdziałania, zapewniająca niezależność oraz uwzględniająca różne punkty widzenia. Taka forma nie jest hierarchią i wymaga od swoich członkiń odpowiedzialnego

⁶ Ulica Siostrzana, <http://siostrzana.org/ulica-siostrzana/>, dostęp: 10 sierpnia 2015 roku.

i pełnego zaangażowania się w realizację konkretnych zadań⁷. Zdaniem Agaty Teutsch, grupy nieformalne, które się formalizują, robią to dlatego, że inaczej – bez reprezentacji uznawanej formalnie – bardzo trudno funkcjonować, zarówno w sensie finansowym, jak i organizacyjnym. Takie grupy albo się rozpadają, albo formalizują. Według Teutsch rozpadanie się grup wcale nie jest czymś złym. Jej zdaniem, potencjał grup nieformalnych tkwi w tym, że są to zespoły incydentalne, zadaniowe.

Agata Teutsch – sylwetka

Na pytanie, kim jest, Agata Teutsch odpowiada, że identyfikuje się jako aktywistka feministyczna, lesbijska, która zajmuje się przeciwdziałaniem przemocy i dyskryminacji. Jest edukatorką, prowadzi zajęcia, głównie dla osób dorosłych, związane z wątkami antydyskryminacyjnymi i antyprzemocowymi. Jest też trenerką WenDo, metody samoobrony i asertywności dla kobiet. Od 18. roku życia jest związana z organizacjami pozarządowymi, z trzecim sektorem i grupami nieformalnymi. Jest też członkinią kilku stowarzyszeń (Towarzystwa Interwencji Kryzysowej, Stowarzyszenia Trenerów Organizacji Pozarządowych i Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej). Była wolontariuszką Centrum Praw Kobiet, Fundacji La Strada, Fundacji Ośka. Związana z Fundacją Autonomia.

Znaczący wpływ na to, kim jest dzisiaj, miała, jej zdaniem, rodzina:

Moja matka [Hanna Lipowska-Teutsch – A.O.] jest aktywistką społeczną, psycholożką i też zajmuje się (zresztą od bardzo dawna) przeciwdziałaniem przemocy ze względu na płeć. Poza tym, moi przodkowie to osoby, które mają korzenie żydowskie, polskie i niemieckie. A więc wątek różnorodności, jej poszanowania oraz komunikacja zawsze były bardzo ważne w mojej rodzinie.

Dom rodzinny i matka uwrażliwiły ją na kwestie związane z równością i prawami człowieka. Natomiast jej feministyczna świadomość to, z jednej strony, wpływ matki, która zajmowała się przeciwdziałaniem przemocy wobec kobiet, z drugiej zaś, przełomowy okazał się udział w obozie feministycznym w Słowenii w 1995 roku:

Wcześniej nie identyfikowałam się jako feministka. Mówiłam o sobie, że jestem wolnym człowiekiem, że nie chcę być szulardkowaną. (...) Ale po tym obozie feministycznym dostałam takiego trzeciego oka. Zaczęłam widzieć nierówności związane z płcią, z orientacją seksualną itd. I to było dla mnie kluczowe.

W szkole podstawowej Agata Teutsch założyła koło ochrony praw ucznia. Potem studiowała stosunki międzynarodowe; skończyła również Szkołę Praw Człowieka w Fundacji Helsińskiej. Podczas studiów wzięła udział w międzynarodowym obozie feministycznym oraz uczestniczyła w warsztatach związanych z rzecznictwem na rzecz praw kobiet. Była zaangażowana w działania różnych organizacji pozarządowych. Jej identyfikacja społecznikowska – jak wyjaśnia – bierze się z robienia „rzeczy”, które są bardzo zorientowane na zmianę. Mówi:

(...) są osoby, które działają w organizacjach pozarządowych, które realizują działania zlecone przez państwo. Mnie jest daleko do tego typu działań, mam chyba bardziej radykalne poglądy niż to, co jest możliwe do realizacji w ramach struktur, które swoje źródło mają gdzieś w administracji państwowej.

Co znaczy dla niej być „działaczką społeczną”? Teutsch wyjaśnia, że swoją energię, czas i zainteresowania poświęca na realizację różnych przedsięwzięć z innymi ludźmi – inicjatyw na rzecz zmiany społecznej, która sprawia, że ludzie aktywnie uczestniczą i tworzą życie społeczne, przestrzenie, które dbają o poszanowanie różnorodności.

Teutsch odnosi się także do kwestii roli edukacji w procesie działań społecznych kobiet na rzecz kobiet, twierdząc, że kluczowym

problemem jest edukacja, która koncentruje się na budowaniu kompetencji w zakresie krytycznego myślenia, krytycznego czytania i pisanie oraz ujawniania struktur władzy obecnych w różnych relacjach. Tak Agata Teutsch mówi o funkcji edukacji:

(...) ma służyć wyzwoleniu nas, bez względu na to, jak się identyfikujemy, z okowów stereotypów, uprzedzeń, czy też takiego postrzegania relacji z innymi ludźmi, które są oparte na nierówności.

Podkreśla znaczenie prowadzenia tak zwanych działań empowermentowych. Kluczowe jest, według niej, stworzenie takiej przestrzeni, w której osoby należące do mniejszości będą mogły same definiować sytuację, w której się znalazły, swoje interesy, swoje potrzeby itd. Teutsch ma świadomość, że bycie działaczką i aktywistką społeczną jest w pewnym sensie byciem „uprzywilejowaną” wobec osób, które nie miały możliwości odbycia takiej refleksji ze względu na brak czasu, wykształcenia, środków finansowych itd... Pozycja uprzywilejowana oznacza dla niej dysponowanie narzędziami, które pozwalają zobaczyć mechanizmy i struktury władzy, ale też umożliwiają sprzeciwienie się im i budowę własnych przestrzeni oraz języka. O własnym umiejscowieniu społecznym mówi:

(...) jestem dziewczyną z dużego miasta, która studiowała w jeszcze większym mieście, która miała bardzo duże wsparcie ze strony rodziny. Jestem czasem w lepszej, czasem w gorszej sytuacji finansowej, ale jestem absolutnie samodzielna finansowo. (...) po prostu przez całe życie robię to, co chcę. I to jest komfortowa sytuacja.

Swoją rolę widzi w tworzeniu takich właśnie przestrzeni, w których ludzie mogą doświadczać zmiany w bezpieczny sposób.

Ocena sytuacji w Polsce

Zdaniem Agaty Teutsch, na niski stopień zaangażowania społecznego w Polsce wpływają lata doświadczeń pozostawiania w opozycji i przekonanie, że stanowi to zagrożenie dla integralności fizycznej i psychicznej oraz statusu społecznego:

W Polsce bardzo silny jest przekaz, żeby się nie wychylać. On jest również w edukacji. Bo niski stopień zaangażowania społecznego to też wina edukacji.

Teutsch uważa, że w polskiej szkole nie jesteśmy uczeni/uczone współdziałania i realizowania własnych pomysłów czy też projektów na rzecz społeczności lokalnej, razem z osobami, które mają podobne interesy jak my. Jednocześnie, jak podkreśla aktywistka i działaczka społeczna, wielu ludzi angażuje się społecznie, nie nazywając jednak swoich działań „aktywizmem”. Przykładem współdziałania społecznego jest m.in. funkcjonowanie osób posiadających dzieci w wieku szkolnym, którzy aktywnie udzielają się w radach rodziców czy trójkach klasowych itd.:

Bardzo dużo kobiet jest zaangażowanych w różne typy działalności związanej z, czy będąc pochodną, wychowywania dzieci.

Działania Ulicy Siostrzanej

Działalność grupy Ulica Siostrzana, począwszy od 2002 roku, przede wszystkim polega na organizowaniu w okresie letnim obozów edukacyjno-rekreacyjnych dla kobiet i dzieci. W latach 2002–2003 odbyły się one pod nazwą FAIR: Feministyczna Akcja Informacyjno-Rekreacyjna. Od 2004 roku obozy noszą nazwę FAL – Feministyczna Akcja Letnia. W ramach działań Ulicy Siostrzanej w dniach 17–20 lipca 2006 roku odbył się również kobiecy spływ kajakowy na rzece Brdzie, w którym wzięło udział dziesięć kobiet.

W zakresie organizacji obozów Ulica Siostrzana korzysta z doświadczeń Międzynarodowej Letniej Szkoły „Hippopotamus”, która w 1995 roku została zorganizowana przez Frauen Anstiftung (Niemcy) w Słowenii. W obozie wzięło udział około 250 kobiet z całej Europy, w tym Agata Teutsch i Beata Zadumińska, członkinie grupy Ulica Siostrzana.

⁷ Ulica Siostrzana, <http://siostrzana.org/ulica-siostrzana/organizatorski/>, dostęp: 21 sierpnia 2015 roku.



FAL 2015 – plakat, źródło: <http://siostrzana.org/wp-content/uploads/2015/04/fal2015.jpg>

FAL

Idea obozów

Koncepcja obozów polega na otwartości i partnerstwie, współodpowiedzialności za wspólnie spędzany czas. Agata Teutsch wyjaśnia:

(...) ta przestrzeń jest wspólnie tworzona. Oczywiście są organizatorki tego wydarzenia edukacyjnego i rozrywkowego, ale każda z osób ma możliwość współtworzenia tej przestrzeni, proponowania różnych zajęć. Są też zadania, którymi się dzielimy, obowiązki.

Grupa, która organizuje obozy letnie (czy też zjazdy zimowe, spływy kajakowe itd.) nie jest jednolita. Jak podkreśla Teutsch, *nie ma hierarchii, nie ma czegoś takiego jak członkostwo. Albo jest się zaangażowaną, albo nie.* Kolejne obozy są organizowane przez grupę, która się konstituuje po aktualnym obozie, pracę zaś zaczyna od grudnia. Obowiązuje jedna zasada: żeby robić obóz, trzeba wziąć w nim udział. Organizacja obozu, czyli praca nad przygotowaniem FAL, jest całkowicie oparta na wolontariacie, nikt nie zarabia ani na organizacji, ani na prowadzeniu warsztatów.

Dla kogo?

W obozach udział biorą dziewczyny (od 13 roku życia) i kobiety (również z różnymi rodzajami niepełnosprawności lub ze szczególnymi potrzebami), w tym matki z dziećmi (chłopcy w wieku 5–10 lat, dziewczynki w wieku od 5 do 12 lat; trzy miejsca są dla matek z dziećmi poniżej 3 roku życia). Od 2014 roku na ulotkach i plakatach promujących FAL pojawia się zapis o nowych zasadach dotyczących uczestniczek. Przy słowach „kobieta/dziewczyna” umieszczona jest

gwiazdka (*), która oznacza, że kiedy mowa o uczestniczkach obozu – kobietach i dziewczynach – nie chodzi o płeć biologiczną, ale szerzej, „o doświadczenie życia jako kobieta/dziewczyna” (w tym także trans- i interkobieta oraz trans- i interdziejczyna)⁸.

Co roku w obozie bierze udział średnio około 50–60 osób, w zależności od miejsca, w którym ten się odbywa. Są to „matki i córki, lesbijki, kobiety bi i hetero, pochodzące z wielkich miast i mieszkające na wsi, z Polski i zza wschodniej granicy”⁹.

Miejsce / zakwaterowanie

Obozy odbywają się w różnych miejscach Polski, m.in. na Suwalszczyźnie, Warmii, w Bieszczadach, najczęściej na terenie gospodarstw agroturystycznych (m.in. Drogomyśl koło Skoczowa w województwie śląskim) lub w ośrodkach szkoleniowo-wypoczynkowych (m.in. Kaźce Bagno koło Nowego Miasta Lubawskiego w województwie warmińsko-mazurskim).

Zakwaterowanie odbywa się w wieloosobowych domkach kempingowych i/lub na polu namiotowym (trzeba mieć swój namiot) z dostępem do węzła sanitarnego. Zapewnione jest całodienne wyżywienie wegetariańskie, przygotowywane przez uczestniczki. Podczas obozu obowiązują dyżury przy przygotowywaniu posiłków i sprzątanii.

Dojazd

Dojazd odbywa się we własnym zakresie i na własny koszt.



FAL 2013 – ulotka, źródło: http://siostrzana.org/wp-content/uploads/2012/03/ulotka_fal2013.jpg

⁸ Patrz: FALa 2015 i FALa 2014, <http://siostrzana.org/oboz>, dostęp: 22 sierpnia 2015 roku.

⁹ Zob. *Kolejna Fala przepłynęła*, <http://siostrzana.org/oboz/fem/fal-2009/>, dostęp: 23 sierpnia 2015 roku.

Zgłoszenia

Zgłosić się na FAL można wypełniając formularz zgłoszeniowy na stronie internetowej lub – w sytuacji braku dostępu do internetu – można telefonicznie poprosić o przesłanie formularza pocztą tradycyjną.

Zajęcia

Uczestnictwo w zajęciach odbywa się na zasadzie dobrowolności. Program przewiduje zajęcia przygotowane zarówno przez organizatorki, jak również uczestniczki obozów. Spośród stałych warsztatów można wymienić między innymi:

- ✓ zajęcia, wykłady, dyskusje i spotkania dotyczące feminizmu (w Polsce i w innych krajach); praw kobiet; przeciwdziałania dyskryminacji i przemocy ze względu na płeć, orientację seksualną, wiek i inne przyczyny; polityki, aktywności obywatelskiej (m.in. organizowania protestów i akcji);
- ✓ warsztaty asertywności i samoobrony dla kobiet – WenDo;
- ✓ zajęcia na temat ekologii, zdrowia, seksualności, macierzyństwa;
- ✓ warsztaty dragkingowe, plastyczno-twórcze, taneczno-ruchowe, rowerowe;
- ✓ rozgrywki sportowe i ogniska.

Dotychczas na FAIR i FAL gościły m.in.: Agnieszka Graff, Dobrochna Kałwa, Beata Kowalska, Hanna Lipowska-Teutsch, Anna Nacher, Beata Zadumińska i wiele innych kobiet, dla których „działanie na rzecz kobiet jest niezwykle ważnym elementem życia”¹⁰.

Pozyskiwanie środków

FAL jest inicjatywą niekomercyjną, a praca związana z jej organizacją wykonywana jest na zasadzie wolontariatu. Pozyskanie środków finansowych na prowadzenie działań przez grupę nieformalną, w tym feministyczną, jest trudne. Dotacje uzyskiwane przez Ulicę Siostrzaną to zazwyczaj wsparcie z fundacji amerykańskich albo niemieckich – takich jak Global Fund for Women czy Women's World Day of Prayer German Committee – które były/są otwarte na wnioski składane przez grupy nieformalne.

Feministyczna Akcja Letnia jest inicjatywą, która sama się finansuje, ponieważ za pracę przy organizacji oraz prowadzeniu warsztatów nie ma żadnych wynagrodzeń, a koszty zakwaterowania i wyżywienia pokrywają same uczestniczki¹¹.

Głosy kobiet

W odpowiedziach na pytanie o przyczyny, dla których kobiety w ogóle decydują się uczestniczyć w FAL, podkreśla się ideę obozów: budowanie wspólnoty kobiet, uczestniczenie w tej wspólnocie, nauka od bardziej doświadczonych kobiet [RA, M.K.¹²].

Dla mnie bardzo istotny element obozu to moment, w którym kobiety w swoim gronie uczą się od siebie nawzajem – bo zdecydowaną większość zajęć prowadzą same uczestniczki [E.S.].

Istotne jest to, że obóz jest feministyczny i tylko dla kobiet [A.M.]. Na podejmowanie decyzji o udziale w obozie wpływ mają opinie na temat FAL, jak również fakt, czy miało się wcześniej sposobność poznania osób zaangażowanych w jego organizację i/lub uczestniczek obozu. Dzięki pobytowi na FAL jedna z kobiet odkryła, że:

¹⁰ *Herstoria*, <http://siostrzana.org/ulica-siostrzana/herstoria/>, dostęp: 22 sierpnia 2015 roku.

¹¹ W 2015 roku całkowity koszt udziału w obozie (11 dni) dla osoby dorosłej wynosił 650 zł. Jeśli jednak z powodu sytuacji finansowej kobieta nie jest w stanie zapłacić pełnej kwoty za udział w obozie, ma możliwość uzyskania stypendium, zob. <http://siostrzana.org/obozy/fala-2015/>, dostęp: 14 września 2015 roku.

¹² Monika Kłosowska (dalej M.K.) z Warszawy w 2012 roku prowadziła warsztaty „Dni Cipki na wakacjach”; zob. *Na FALi*, op. cit.

FEMINISTYCZNA AKCJA LETNIA 2014

wypoczynek + rozwój + współdziałanie +
wzmacnianie + wegańsko + oddolnie



Warsztaty asertywności i samoobrony, antydyskryminacyjne,
o historii kobiet, o gender i queer, o prawach zwierząt,
sportowe, samochodowe/rowerowe, śpiewu, tańca,
z wycinania szablonów oraz te, które zgłosisz Ty!

Zapraszamy kobiety (nie tylko te z urodzenia),
także z niepełnosprawnością oraz dzieci.

Koszt: 600zł / dziecko 150zł. Możliwość stypendium.



19 lipca-1 sierpnia

Drogomyśl k. Cieszyńska

więcej na www.siostrzana.org

FAL 2014 – plakat, źródło: http://siostrzana.org/wp-content/uploads/2014/03/fala2014_promo.jpg

ruch feministyczny tworzy się właśnie na takich wyjazdach – podczas wykładów, warsztatów i dyskusji, ale przede wszystkim gdzieś pomiędzy – w prywatnych rozmowach, kąpielach w jeziorze, wieczornych imprezach, wspólnych drogach powrotnych, mailach, które krążą na długo po wakacjach” [M.K.].

Inna uczestniczka FAL mówi, że pierwsze skojarzenie, które przychodzi jej do głowy na myśl o obozach Ulicy Siostrzanej, to:

miejsce i czas, w którym spotykają się różne kobiety i występuje klasyczny efekt synergii, gdzie ze spotkania wielu jednostek pojawia się nowa jakość [E.S.].

Atmosfera na obozie – którą uczestniczki określały jako „włączającą i wspierającą” – sprzyja nie tylko pogłębianiu wiedzy na tematy związane z feminizmem, ale także otwartości w wyrażaniu siebie. Tworzenie wspólnej, bezpiecznej przestrzeni, gdzie zasady obowiązujące na obozie są tworzone wspólnie, przegadane na forum publicznym [A.M.], gdzie każdy głos jest wysłuchany, stanowi wartość właściwą FAL. Jest to przestrzeń tworzona przez uczestniczki obozu:

przez nas i dla nas. Zmieniająca się według naszych potrzeb. Duża ilość warsztatów i spotkań z bardzo wielu dziedzin, pozwoliła mi poszerzyć moją wiedzę i doświadczenie [A.M.].

Z kolei inna uczestniczka w ten sposób wspomina, czym jest dla niej FAL:

[to] przestrzeń praktykowania społeczności, która stara się opierać na zasadach równości, wolności, współodpowiedzialności, uważności, dążenia do konsensusu i sprawdzania różnych opcji związanych z dążeniem do nie hierarchiczności [RA].

Taki charakter obozu wzbudza w kobietach poczucie bezpieczeństwa i swobody. Dzięki temu możliwa jest wymiana wiedzy oraz doświadczeń. FAL – jak twierdzi jedna z uczestniczek – przyczynia się do tego,

Jedli:
chcesz dowiedzieć się więcej
o feminizmie i emancypacji
chcesz w bezpiecznej przestrzeni
rozmawiać o ważnych dla ciebie sprawach
chcesz spędzić czas
w towarzystwie różnych kobiet
Przyjdź na obóz Ulicy Siostrzanej

Kacze Bagno
stolica Nowego Miasta Lubawskiego

9. Feministyczna Akcja Letnia

16-29 lipca 2011

Planujemy zajęcia na temat:

- feminizm (w Polsce i w innych krajach)
- praw kobiet
- kobiet w historii i polityce
- macierzyństwa
- przezwyciężanie dyskryminacji
- i przemocy ze względu na płeć, orientację seksualną, wiek i inne
- ekologii
- aktywności obywatelskiej
- zdrowia i seksualności
- asertywności i samoobrony
- WenDo

oraz warsztaty: dragkingowe, rowerowe, plastyczne-twórcze

- ruchowe, taneczne i sportowe

Zapraszamy kobiety i dziewczyny, szczególnie kobiety z różnymi rodzajami niepełnosprawności.



FAL 2011 – ulotka, źródło: <http://siostrzana.org/obozfem/fal2011/>

że (...) ruch kobiecy staje się bardziej zdecentralizowany (wychodzi poza największe polskie miasta), a mniej elitarystyczny [D.S.]¹³. Stworzenie przestrzeni do wymiany wiedzy, doświadczeń oraz umiejętności, wypracowanie platformy otwartej dla wszystkich kobiet bez względu na ich wiek, wykształcenie, orientację seksualną, status społeczny, materialny itd., stanowi jeden z ważnych celów FAL¹⁴.

Ideą przewodnią, która towarzyszy wszystkim działaniom podejmowanym przez Ulicę Siostrzaną, jest chęć włączenia szerokiej grupy kobiet (np. matki z dziećmi, osoby z małych ośrodków miejskich i wiejskich, itd.) w tworzenie ruchu kobiecego w Polsce [D.S.].

Organizatorka, a zarazem uczestniczka obozu podkreśla, że celem FAL jest dotarcie z propozycją udziału w obozie do jak najszerszej i najbardziej różnorodnej grupy kobiet, ze szczególnym uwzględnieniem kobiet z grup zagrożonych wykluczeniem, czy wręcz wykluczonych [E.S.]. Podczas obozu uczestniczki mogą dzielić się szczerze swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami [D.S.]. Znaczenie ma także to, że w obozie uczestniczą osoby nieheteroseksualne. Jak zauważa jedna z kobiet, takie sytuacje sprzyjają dyskusjom na tematy, o których na co dzień nie ma możliwości lub odwagi rozmawiać [D.S.]. Wysoki stopień inkluzywności obozu stanowi jedną z jego głównych wartości, które doceniają uczestniczki. FAL jest dla kobiet z dziećmi, z niepełnosprawnościami, od tego roku dla osób trans, do tego stypendia dla osób, których nie stać na zapłatę wpisowego, możliwość przyjazdu ze swoim psem

¹³ Diana Sarlińska z Krakowa, w 2012 roku trzeci raz na FAL, dwukrotnie jako organizatorka, prowadziła zajęcia z zakładania i prowadzenia firmy oraz masażu klasycznego; patrz: *Na FALi*, op. cit.

¹⁴ Ibidem.

[A.M.]. Ta różnorodność skutkuje wyjątkową przestrzenią sprzyjającą uczeniu się o potrzebach swoich oraz potrzebach innych osób [A.M.].

Jeżeli chodzi o przekrój społeczny uczestniczek FAL, to (...) wciąż zdecydowanie dominującą grupą są kobiety pełnosprawne, wykształcone, mieszkanki dużych miast (nawet jeśli z nich nie pochodzą, to w nich studiują lub pracują), młode lub w średnim wieku [E.S.]. Jedną z kobiet zauważa, że choć uczestniczek w starszym wieku jest nieporównywalnie mniej niż innych, to z roku na rok pojawia się ich więcej. Często są to matki młodszych uczestniczek obozu. Jednak sama ich obecność zmienia obóz i daje szansę na to, że w przyszłości zachęcą do udziału swoje koleżanki [D.S.]. Problemem mogą być warunki miejsca, w którym odbywają się obozy, co nierzadko stanowi barierę dla kobiet z niepełnosprawnościami. Na szczęście – jak zauważa jedna z organizatorek – z roku na rok warunki te się poprawiają, mamy więc nadzieję na coraz liczniejszy udział kobiet i dziewczyn z tej grupy [E.S.]. Jej zdaniem dyskutowaną sprawą jest też udział w obozie matek z dziećmi (dziewczynkami do 13 roku życia i chłopcami do 10 roku życia). W 2010 roku (...) obniżyłyśmy tę granicę do 3 lat, tworząc dodatkową grupę 'maluchów' [E.S.]. Optymistyczna wiadomość dotyczy rosnącego zainteresowania i udziału w FAL kobiet z małych miejscowości, lokalnych działaczek.

Kobiety uczestniczące w obozie zwracają uwagę na możliwość jego organizacji przez same uczestniczki, i to już od pierwszego dnia obozu. W ten sposób, jak mówi D.S.:

tworzy się przestrzeń, na którą ma wpływ każda osoba, a co za tym idzie, każdy kolejny obóz okazuje się inny od poprzedniego, ma inną energię, niesie za sobą inne doświadczenia, rozmowy, perspektywy. Dlatego FAL ma charakter dynamiczny, cechuje się otwartą strukturą, a jego atmosfera i przestrzeń całkowicie zależą od jego uczestniczek [D.S.].

8. Feministyczna Akcja Letnia

Jedli:
- jesteś feministką lub chcesz się o feminizmie dowiedzieć więcej,
- chcesz dyskutować o ważnych dla siebie sprawach,
- chcesz podzielić się swoimi osiągnięciami lub wiedzą,
- chcesz ciekawie spędzić wakacje

24.07-6.08.2010
Kacze Bagno
www.kaczebagno.pl
[ulica Siostrzana, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100]

przejdź na obóz
Ulicy
Siostrzanej!

Zapraszamy do udziału także kobiety z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

Koszt: 500zł, dzieci 100zł, w tym przez 13 dni: miejsce na polu namiotowym, całonocne wegetariańskie wyżywienie, zajęcia. Dla 4 kobiet w trudnej sytuacji finansowej przewidujemy dofinansowanie 50% kosztów. W FAL może wziąć udział ok. 60 kobiet i 15 dzieci. Będzie brana pod uwagę kolejność zgłoszeń.

Jeśli masz dziecko w wieku od 3 do 10 lat (chłopcy) i od 3 do 12 lat (dziewczyny) – przyjedźcie razem! Dla dzieciaków przygotowujemy osobny program. Szczegóły: ulica.siostrzana.dzieci@wp.pl

Zgłoszenia na formularzach dostępnych na stronie <http://siostrzana.org> przyjmujemy pod adresem: oboz@siostrzana.org do 15 czerwca 2010.

Informacje:
0 901 123 575 (tzw.),
33(6) 287 46 po 20.00 (tzw.)

Wspiera nas Fundacja Autonomia (instytucjonalne i rzeczowe), patronat medialny: npo.pl

FAL 2010 – ulotka, źródło: <http://siostrzana.org/obozfem/fal-2010/>
ogłoszenie-o-fal-2010/

5. Feministyczna Akcja Letnia

Jeśli:

- lubisz spędzać czas z innymi kobietami
- jesteś zainteresowana feminizmem
- ważne są dla Ciebie idee wolności, równości, pluralizmu i demokracji
- chcesz wziąć udział w rozwijających warsztatach, dyskusjach, projekcjach filmowych, ogniskach
- chcesz aktywnie odpocząć w pięknie położonym gospodarstwie agroturystycznym...

przyjdź na obóz Ulicy Siostrzanej!

Jeśli masz dziecko w wieku od 5 do 10 lat (chłopcy i 12 lat dziewczynki) - przyjdźcie razem. Dla dzieci przygotowujemy osobny program.

Hasz tu tym pełne wyżywienie, miejsce na polu namiotowym, udział w zajęciach: 400 PLN (dzieci 50 PLN); pomagamy opłacić obóz kilku osobom w najtrudniejszej sytuacji finansowej. W FAL może wziąć udział ok. 60 kobiet.

Zgłoszenia do 15 czerwca:
oboz@siostrzana.org
Marta, Ulica Siostrzana, ul. Puławska 234/59,
02-670 Warszawa

Informacje:
Więcej informacji o obozie i działalności Ulicy Siostrzanej oraz relacje z poprzednich obozów: www.siostrzana.org 506 421 745 (Marta), 22 843 65 76 (po godz. 20.00 - Marta), 502 24 67 68 (Wioleta)

Feministyczna Akcja Letnia 2007 odbędzie się dzięki częściowemu dofinansowaniu z Global Fund For Women i wsparciu formalno-prawnemu Stowarzyszenie Kobiet KONSOLA.

15-28.07
Bandrów Narodowy (Bieszczady)

Planujemy warsztaty na temat:

- feminizmu
- praw kobiet w Polsce i na świecie
- kobiet w historii, polityce, religii
- przeciwdziałania dyskryminacji
- Wendo - asertywności i samoobrony dla kobiet oraz dziewczynek
- alterglobalizmu
- macierzyństwa
- pracy z głosem i z ciałem
- współpracy w grupie i zakładania organizacji
- także:
- plastyczno-twórcze
- ruchowe, taneczne, sportowe
- ...i wiele innych

Planujemy tłumaczenie części zajęć na język migowy.

odpowiadają bowiem same uczestniczki (dzielą się między sobą obowiązkami), co wzmacnia ich poczucie sprawstwa. Kobiety podkreślają, że uczestnictwo w obozie stanowi dla nich cenne życiowe doświadczenie.

Podsumowując, trzeba przyznać, że Ulica Siostrzana stanowi przykład inicjatywy, która ma szansę rozwijać się, włączając w swe działania coraz liczniejszą grupę uczestników: kobiety (nie tylko z urodzenia), osoby trans, a także dzieci. Dotychczasowa działalność grupy pokazuje, że o sukcesie FAL decyduje przede wszystkim determinacja uczestniczek, ich motywacja, a nie wsparcie finansowe z zewnątrz, które *notabene* do tej pory pochodziło głównie z fundacji zagranicznych. Największą pomoc i wsparcie Ulica Siostrzana otrzymuje od uczestniczek obozów, które decydując się na FAL stają się współodpowiedzialne za program warsztatów oraz organizację i przebieg obozu.

Aneta Ostaszewska

adiunkt w Katedrze Pedagogiki Społecznej w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, Uniwersytet Warszawski

FAL 2007 – ulotka, źródło: <http://kobiety-kobietom.com/info/art.php?art=4489>

Jak wygląda planowanie kolejnego obozu? Na zakończenie każdego wyjazdu organizowane jest spotkanie, którego celem jest zebranie osób chętnych do podjęcia się roli organizatorek kolejnej FAL-i. Do grupy tej zapraszane są wszystkie uczestniczki obozu.

Grupa organizatorek zmienia się dzięki temu z wyjazdu na wyjazd, mamy też taką zasadę, by każdym elementem organizacji (np. kontakty z uczestniczkami, promocja, sponsoring itp.) zajmowały się zawsze co najmniej dwie osoby, z czego jedna nowa, a jedna już z doświadczeniem w danej dziedzinie [E.S.].

Zdaniem kobiet, system ten pozwala na efektywne współdziałanie.

Po FAL-i: podsumowanie

Przedstawione wypowiedzi uczestniczek i organizatorek FAL świadczą o ich wysokim poziomie motywacji. Stanowi ją przede wszystkim chęć przynależności do wspólnoty kobiet, potrzeba budowania bezpiecznej przestrzeni, opartej na zasadach otwartości, solidarności i egalitaryzmu. W sposób otwarty kobiety utożsamiają się z wartościami feministycznymi, równościowymi oraz inkluzywnymi. Ta otwartość współgra z działaniami wspólnotowymi, które odbywają się na FAL-ach. Większość kobiet systematycznie uczestniczy w obozach, również jako jego współorganizatorki. Za funkcjonowanie FAL

Pobudka Koszutka – „każdy ma swoją dziedzinę”

Małgorzata Krysa

„Festyn to my w trójkę, Sebastian dopina szczegóły, Paweł ogarnia formalnie, ja robię PR” – mówi Karolina Skórka, jedna z trójki liderów realizujących inicjatywę Pobudka Koszutka. Koszutka, najmniejsza dzielnica Katowic, „budzi się” dzięki działaniom animacyjnym Karoliny, Sebastiana Pyplacza i Pawła Jaworskiego. Ta nieformalna inicjatywa posiada już własną markę – na zdjęciu poniżej widać neon, który docelowo będzie „wędrował” po dzielnicowych lokalach handlowych i usługowych.



Neon „Pobudka Koszutka”, który powstał w trakcie II Festynu Sąsiedzkiego, źródło: https://www.facebook.com/ulica.morcinka/photos_stream, autor: Paweł Jaworski, zgoda na użycie

Co to znaczy „budzić”? – cel istnienia inicjatywy

Inicjatywa Pobudka Koszutka istnieje po to, by integrować społeczność lokalną Koszutki, dzielnicy Katowic. Integracja, jak na XXI wiek przystało, odbywa się zarówno w terenie (festyny, śniadania na trawie), jak i w sieci (blog, strona na portalach Facebook, Instagram, Pinterest). Dotyczy nie tylko nawiązywania relacji z sąsiadami, wspólnego świętowania, ale także promowania lokalnego biznesu. Karolina tłumaczy:

Chcielibyśmy też współpracować z lokalnym biznesem. Z tymi ludźmi, którzy tutaj mają swoje sklepy, żeby ich zaangażować... Żeby oni stali się sponsorami jakichś wydarzeń kulturalnych, zrobić z nich takich mecenasów kultury¹.

Stąd, nie bez powodu, wspomniany wcześniej neon, reklama i dzieło sztuki w jednym, będzie zmieniał swoje miejsce, świecąc w różnych lokalach usługowych i handlowych Koszutki.

¹ Fragmenty wypowiedzi pochodzące z rozmów z liderami inicjatywy bądź ich tekstów internetowych wyróżniono kursywą.

Neon może kojarzyć się z wielkomiejskością... W końcu Katowice kilka lat temu były promowane sloganem „Miasto wielkich wydarzeń”. Sebastian, na stronie internetowej, którą współtworzą Paweł Jaworski i Michał Kubieniec (<http://miastoprojekt.blogspot.com>), podkreśla, że w Katowicach faktycznie organizowane są duże imprezy – „wielkie wydarzenia” właśnie – dla szerokiej publiczności, natomiast *w dzielnicach dzieje się albo wielkie nic, albo małe coś*. Od dwóch lat miasto ma inny slogan: „Katowice. Dla odmiany”. W 2013 roku powstała też inicjatywa zmieniająca Koszutkę, którą ja uważam za „duże coś”. Jak to się stało?

Historia Pobudki Koszutki

Pewnego słonecznego ranka Karolina Skórka i Sebastian Pyplacz obudzili się w samym środku Koszutki słysząc nagłą, wewnętrzną głos mówiący: Pobudka! Nie wiem czy tak było, ale z ich opowieści wynika, że faktycznie na Koszutkę przeprowadzili się dopiero dwa lata temu i postanowili prowadzić bloga pod nazwą www.pobudkakoszutka.pl, na którym opisywali dzielnicę jako nowi mieszkańcy. Z wywiadu z Karoliną dowiadujemy się:

Pomysł był taki, by opisywać na blogu, co się dzieje na dzielnicy.

Jak my poznajemy dzielnicę, jako nowi mieszkańcy.

Początkowo miał to być blog prowadzony z perspektywy obserwatorów, dopiero później, idąc za głosem mieszkańców dzielnicy, liderzy sami postanowili działać. Obecnie stronę na portalu Facebook polubiło 1300 osób. Wsparcie okazywane na Facebooku i rozmowy ze znajomymi sprawiły, że razem z Pawłem Jaworskim, reprezentującym Fundację Napraw Sobie Miasto, Karolina i Sebastian zdecydowali się na organizację festynu sąsiedzkiego. Tak pisze o tym Sebastian²:

Podczas jednej z takich dyskusji przy kawie, powstał pomysł na festyn sąsiedzki, inspirowany warszawskimi Powiśnieniami³, odbywającymi się, a jakże, na Powiślu. Miała to być impreza nastawiona na poznawanie nowych ludzi i inicjatyw, daleka od stereotypowego spotkania przy piwku i kielbasie.

O motywacji do podjęcia wyzwania związanego z organizacją festynu – chęci poznania mieszkańców dzielnicy – opowiada liderka:

Chcieliśmy poznać sąsiadów, bo to jest dla nas nowe miejsce... I potem okazało się, że jest mnóstwo ludzi, którzy są zaangażowani i którzy tak naprawdę potrzebują pretekstu do tego, żeby wyjść z domu i się spotkać.

Właśnie dlatego w dniach 6–8 czerwca 2014 roku odbyła się pierwsza edycja festynu sąsiedzkiego Pobudka Koszutka.

² Zob. <http://sebastianpyplacz.pl/pobudka-koszutka-ale-o-co-biega/>.

³ Powiśnienia to sąsiedzki festiwal na warszawskim Powiślu, tworzony przez mieszkańców dla mieszkańców. Na jego program składa się kilkadziesiąt wydarzeń o charakterze artystyczno-rozrywkowym i sportowo-edukacyjnym, odbywających się w ciągu jednego dnia, od rana do późnych godzin nocnych. Festiwal organizuje Katarzyna Federowicz, zob. <http://powislenia.blogspot.com/>.

Kosztkowe wydarzenia

I Festyn Sąsiedzki

Zgodnie z zapowiedzią organizatorów, trzydniowe wydarzenie dalekie było od rubasznosci czy siedzenia przy piwie i kiełbasie z muzyką disco polo w tle. Pierwszego dnia odbył się plenerowy pokaz filmu oraz koncert zespołu Joga (muzyka elektroniczna). Drugi dzień festynu, sobota, rozpoczął się sportowo – zajęciami z nordic walking oraz ćwiczeniami **tanecznymi dla dzieci**. W czasie warsztatów z Fundacją Napraw Sobie Miasto dzieci mogły także zaprojektować idealne osiedle, spróbować swoich sił w tworzeniu postaci z balonów, wziąć udział w I Koszutkowym Biegu Rodzinnym. Dorośli mieli okazję spędzić czas równie aktywnie, rozgrywając mecz piłki nożnej, trenując aerobik na świeżym powietrzu, ucząc się Reggaetonu, czy... grając w szachy. Na szczególną uwagę zasługiwały warsztaty filmowe, warsztaty renowacji mebli oraz sąsiedzkie malowanie schodów – formy murala. W przerwach między zajęciami można było także przysiąść przy stoisku „Smaki i kolory świata kobiet” i **porozmawiać z kobietami podróżniczkami**. Drugi dzień festynu dokumentują zdjęcia prezentowane poniżej.

Niedzielne aktywności skupione były wokół dzielnicy i jej mieszkańców – o poranku uczestnicy zebrali się przy śniadaniu na trawie, by później odbyć wspólnie „historyczny” spacer po dzielnicy. W parku została ustawiona tablica, na której mieszkańcy przypinali stare pocztówki i fotografie Koszutki.



Mali mieszkańcy Koszutki budują idealne osiedle, źródło: https://www.facebook.com/pobudkakosztka/photos_stream, zgoda na użycie⁴



Dorośli zajmują się również pożytecznymi sprawami – renowacją mebli

⁴ Wszystkie kolejne zdjęcia także pochodzą ze strony Pobudka Koszutka na portalu Facebook, administratorzy zgodzili się na użycie.



II Festyn Sąsiedzki w parku Alojzego Budnioka

Sebastian świetnie podsumowuje pierwszy Festyn Sąsiedzki Pobudka Koszutka:

Z czasem, pomysł na jednodniową imprezę rozrósł się do trzydniowego maratonu warsztatów i kameralnych wydarzeń kulturalnych. I tę kameralność chcemy pielęgnować, ponieważ ma to być wydarzenie lokalne, sąsiedzkie, małe, niekomercyjne, ale takie, którego inne dzielnice mogą nam pozazdrościć.

I myślę, że zazdrozczą, ponieważ festyn sąsiedzki nie był jednorazowym wydarzeniem. Nie bez powodu określono go jako „pierwszy”, bowiem w ostatni weekend maja tego roku liderzy zorganizowali drugą edycję Festynu Sąsiedzkiego Pobudka Koszutka.

II Festyn Sąsiedzki

I tym razem w programie pierwszego dnia znalazły się warsztaty dla dzieci i dorosłych, zajęcia sportowe i te związane ze sztuką czy pracami manualnymi (filcowanie, warsztaty z szycia toreb z banerów reklamowych, dzierganie bez użycia szydełek i drutów). Sobotni wieczór mieszkańcy Koszutki spędzili przy muzyce elektronicznej i filmie. W niedzielę natomiast lokalne punkty gastronomiczne oferowały 20% zniżki na obiad po podaniu hasła „Pobudka Koszutka”.

Święto ulicy Morcinka

Wspólne świętowanie ma największą moc integracyjną, zatem na pierwszy dzień września bieżącego roku społecznicy zaplanowali kil-

ka wydarzeń upamiętniających Gustawa Morcinka, patrona jednej z ważniejszych ulic Koszutki. Opowiada o tym jeden z organizatorów, Paweł Jaworski:

Święto Ulicy Morcinka to kolejne, po festynie Pobudka Koszutka, wydarzenie sąsiedzkie w tej dzielnicy, przygotowywane oddolnie, przez samych mieszkańców. Postać i twórczość tego pisarza inspirowała nas w trakcie wspólnej pracy: dzieci, którymi na co dzień opiekuje się Fundacja dla Ludzi Potrzebujących Pomocy „Gniazdo”, wykonały prace plastyczne związane z baśniami, Geszef wyprodukował natomiast koszulkę z podobizną ich autora⁵.

Pierwsza edycja Święta była także okazją do spotkania i rozmów na temat samej dzielnicy, o tym, jak służy i powinna służyć mieszkańcom i lokalnym przedsiębiorcom. W jego ramach odbyły się warsztaty „Znakuj”, w czasie których uczestnicy mogli wspólnie zmapować ważne dla nich miejsca i o nich porozmawiać.

Inne działania

Oprócz dużych wydarzeń, lokalni liderzy społeczni dbają o dobre relacje z mieszkańcami, na co dzień omawiając bieżące sprawy dotyczące dzielnicy podczas „Śniadań na trawie”, publikując informacje na stronie internetowej na portalu Facebook (na przykład dotyczące programu budżetu obywatelskiego) czy tworząc galerię zdjęć mieszkańców Koszutki. Jak to się dzieje, że trzy osoby mogą zrobić tak wiele?

⁵ <http://www.infokatowice.pl/2015/08/21/koszutka-swieto-ulicy-morcinka-juz-w-najblizszy-wtorek/>.

Liderów wspierają...

Karolina, Sebastian i Paweł są liderami inicjatywy, to oni organizują wydarzenia i dbają o to, by wszystko było dopięte na ostatni guzik. Jednak są też inne osoby, organizacje, firmy, które wspierają rozwój Koszutki. Na pewno jest to reprezentowana przez Pawła Jaworskiego Fundacja Napraw Sobie Miasto, dzięki której możliwe było zdobycie minigrantu na materiały reklamowe z Instytucji Kultury Katowice – Miasto Ogrodów. Współpracujące z liderami inicjatywy kino Kosmos użycza miejsca oraz sprzętu, a firma Poszetka pomaga organizować konkursy z eleganckimi nagrodami.

Liderów wspiera przede wszystkim Geszeft, sklep i kawiarnia w jednym, wyjątkowe miejsce z produktami lokalnymi, promujące „młodych śląskich projektantów modowych czy designu, artystów, autorów publikacji”. Można powiedzieć, że misja Geszeftu jest tożsama z celami inicjatywy Pobudka Koszutka. „A wszystko po to, żeby pokazać tożsamość regionu w nowej, współczesnej odsłonie, która nie wstydzi się swojej tradycji, dumnie czerpiąc z niej to, co najlepsze”⁶.

Region może być rozumiany jako cały Śląsk i jego tradycje, ale pojedyncza dzielnica też jest swoistym mikroregionem, ze swoim klimatem, przestrzenią, mieszkańcami. Sebastian wprost mówi o swoich poglądach, o tym, co jest dla niego ważne:

Powinność wobec tego co lokalne. Jestem przedsiębiorcą, to mam wspierać inicjatywy lokalne, coś zrobić dla otoczenia, np. posadzić drzewo, podnieść śmiecie, pomóc w organizacji koncertu.

Być może właśnie to mocne przekonanie sprawia, że inicjatywa Pobudka Koszutka nie jest jedynie formą spędzania czasu wolnego w towarzystwie sąsiadów, ale prowadzi metodyczne działania na rzecz rozwoju dzielnicy, budowania społeczeństwa obywatelskiego, integracji mieszkańców i promowania lokalnego biznesu.

Podsumowując, w działania inicjatywy Pobudka Koszutka włączają się zarówno mieszkańcy, lokalni twórcy czy działacze (prowadzenie warsztatów w czasie festynów, spotkań sąsiedzkich), organizacje trzeciego sektora (Fundacja Napraw Sobie Miasto, Fundacja dla Ludzi Potrzebujących Pomocy „Gniazdo”), instytucje państwowe



Mieszkańcy Koszutki w niedzielny poranek

⁶ <https://geszeft.co/strona/7/onas/>.

(Instytucja Kultury Katowice – Miasto Ogrodów, MDK Koszutka) oraz lokalni przedsiębiorcy (Geszeft, galeria Dwie Lewe Ręce, Poszetka, restauracje).

Kim oni są? O liderach inicjatyw

Karolina Skórka, jedna z trójki liderów, deklaruje:

Od początku postawiliśmy sprawę jasno, że my w trójkę jesteśmy organizatorami, że my w trójkę bierzemy za to pełną odpowiedzialność i my będziemy tego wszystkiego dopilnowywać...



„My w trójkę”, czyli Karolina, Sebastian i Paweł

Karolina Skórka z wykształcenia jest politologiem, obecnie pracuje jako podinspektor w Urzędzie Miasta Chorzów. Wcześniej była członkiem Stowarzyszenia Aktywności Obywatelskiej Bona Fides w Katowicach. Wspomina, że angażuje się społecznie od ponad dziesięciu lat. Co dostaje w zamian za czas poświęcony działaniom na Koszutce?

Dużo satysfakcji, dużo takiej radości, że coś się robi i to wychodzi, i że rzeczywiście moje działania sprawiają, że ludzie się poznają, spotykają i że są jakieś relacje między nimi, że można coś zrobić... Ten festyn, to przede wszystkim dużo satysfakcji i nowe doświadczenie, bo tego nie robiłam wcześniej...

W Pobudce Koszutki Karolina zajmuje się działaniami związanymi z public relations. To dzięki niej artykuły o festynach znalazły się na portalach informacyjnych, m.in. onet.pl, gazeta.pl, naszemiasto.pl, silesiadzieci.pl, mmsilesia.pl, infokatowice.pl. Poza tym, program imprezy można było znaleźć nie tylko na Facebooku, ale także na stronie www.heyevent.com czy www.polscywydarzenia.pl.

Sebastian Pyplacz to – jak przedstawia go Teatr Silesia – „artysta, organizator, blogger i mieszczuch. Znany z projektów: STRUKTURA, Pobudka Koszutka, Postbook, festiwal Meet The Ambient, Pan Stian, Fantazman i wielu innych”. Aktywnie publikuje swoje teksty w Internecie, między innymi na stronach sebastianpyplacz.pl, miastoprojekt.blogspot.com, jest freelancerem. Karolina mówi o nim: *Sebastian robi mnóstwo rzeczy artystycznych, więc załatwienie koncertu to dla niego pięć minut. Sam tak uzasadnia swoją motywację do budzenia Koszutki:*

Przez takie działania człowiek może się nauczyć realizować rzeczy non profit, które go uczą nowości i to się przełoży na jego pracę zawodową. To także droga do samorealizacji... Przez te inicjatywy lokalne mam wpływ na zmianę otoczenia... jako mały plankton mogę działać lokalnie.

Na jego stronie możemy przeczytać:

Ponieważ jeżeli nam nie będzie się chciało, to gwarantuję Wam, że nikt nie weźmie się za rozwiązywanie naszych problemów.

Między innymi dzięki staraniom członków inicjatywy Pobudka Koszutka, w tym roku, w dzielnicy została powołana Rada Jednostki Pomocniczej, czyli Rada Dzielnicy. Sebastian startował w wyborach, jednak tym razem nie udało się. Mam przekonanie, że kolejne wybory przyniosą sukces.

Paweł Ozyrys Jaworski to człowiek renesansu. Z wykształcenia filozof i architekt, zawodowo zajmuje się urbanistyką i planowaniem partycypacyjnym, po godzinach społecznik i lider. Jest członkiem Rady Programowej Towarzystwa Urbanistów Polskich w Katowicach, stałym współpracownikiem zespołu Medialab Katowice (<http://medialabkatowice.eu/>). Wraz z Michałem Kubieńcem tworzy kolektyw MIASTOPROJEKT i prowadzi bloga o mieście (<http://miastoprojekt.blogspot.com>). Współpracuje z wieloma organizacjami pozarządowymi w Polsce, jednak przeważnie jest w Katowicach i działa z ludźmi skupionymi wokół Fundacji Napraw Sobie Miasto, której misją jest promocja oraz budowanie narzędzi do współdziałania, współprojektowania i współzarządzania przestrzenią miejską⁷. Fundacja jest aktywna na forum ogólnomiejscowym i krajowym, natomiast Paweł w wolnym czasie przenosi jej idee na swoje podwórko – Koszutkę. Dlaczego?

Po prostu nie mogę inaczej. Uwielbiam pracować z ludźmi, szukać nowych połączeń i pomysłów, dlatego ciągle zastanawiam się, jak przekształcić moje otoczenie w każdej skali. Sprawy lokalne nie zajmują wyróżnionej pozycji w moim życiu, lecz naturalnie uzupełniają zaangażowanie poza dzielnicą.

Dzięki zaangażowaniu „na zewnątrz”, na grunt inicjatywy Pobudka Koszutka Paweł wnosi doświadczenie i kompetencje związane z pracą w organizacji samorządowej. To pomaga lepiej planować poszczególnie działania, a przede wszystkim pozyskiwać partnerów i fundusze.

W kilku zdaniach...

Inicjatywa Pobudka Koszutka nie przyjęła żadnej formy instytucjonalnej. Nie ma swojej siedziby, nie posiada też jednego przywódcy. Praktycznie nie korzysta z grantów. Jaki jest zatem jej przepis na sukces?

Pobudka Koszutka istnieje i rozwija się od dwóch lat siłą trójki odpowiedzialnych i współpracujących ze sobą liderów społecznych. Wydarzenia organizowane w parku czy na parkingu przy kinie regularnie przyciągają kilkadziesiąt osób (w ciągu trzech dni I Festynu Sąsiedzkiego udział w nim wzięło około 300 osób), odbijają się także szerokim echem w mediach, są współtworzone w ramach partnerstwa osób, instytucji, organizacji i lokalnych przedsiębiorców. Inicjatywa to nie tylko imprezy, ale także codzienna obecność w sieci na portalu Facebook czy symboliczny, „wędrujący” po dzielnicy neon. Być może właśnie to, że liderów jest trójka i „każdy ma swoją dziedzinę”, sprawia, że Koszutka się budzi.

Małgorzata Krysa

doktorantka Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego

⁷ <http://naprawsobie.miasto.eu/>.

„Współtworzę Zatorze”

Monika Hausman-Pniewska

Zatorze to, na podobieństwo warszawskiej Pragi, dzielnica w Olsztynie, której zła sława sięgała daleko poza granice miasta. Podobno strach było tam wychodzić o zmroku, a sygnał policyjnych radiowozów słychać było każdej nocy. Zmieniło się to już dawno, największe zakapiory mocno się posunęły w latach i straciły ochotę na rozróbę. Dzielnica się zmienia.

„U Stefana” na Zatorzu

„U Stefana” to podwórko na olsztyńskim Zatorzu, gdzie kilka lat temu grupa społeczników, całkowicie bez projektu i finansowania rozpoczęła działania, które trwają do dziś. Kiedy zaczynali, podwórko przy ulicy Żeromskiego w Olsztynie nie wyglądało zachęcająco: wszędzie brudny piach, spod którego wystawał stary bruk, ale ten zamiast miejsce uszlachetniać, raczej je szpecił i stanowił niebezpieczeństwo dla biegających samopas dzieciaków; jedno żałośnie wyglądające, rachityczne drzewko, obdrapane garaże, pranie wiszące w oknach – nic, co by choć na chwilę przyciągnęło oko. Chyba, że dzieciaki, bawiące się na podwórku robakami, i grupy podpitych wyrostków, okupujących klatki schodowe.

Pierwsze spotkanie zorganizowali pod hasłem „porozmawiajmy o podwórku” i umówionego dnia czekali z flipchartem pod trzepakiem. Na wszelki wypadek wzięli balony i książeczki dla dzieci, bo dzieci zawsze się znajdują, przylecą, choćby z ciekawości. Ale przyszli też dorośli, jakieś czterdziści (!) osób, zaciekawionych, czego może od nich chcieć ta „pani z urzędu”, jak nazwali jedną z animatorek, która na samym początku przedstawiła się jako sąsiadka z ulicy obok. Wtedy chyba jej nie uwierzyli, że nie jest z urzędu, bo komu by się chciało coś robić nie na swoim podwórku? O co wówczas zapytali mieszkańców organizatorzy? Nie o problemy, bo tych mogliby nie udźwignąć, ale o to, co chcieliby tu zmienić, co mogą zrobić sami, na co mogą wpłynąć, żeby się zadziało. Pojawiły się pierwsze pomysły.

Herbatka u Stefana

Najpierw była herbatka. Nie festyn, nawet nie piknik, ale sąsiedzkie spotkania przy herbatce z samowara. Na herbatkę nie przychodzi się rozrabiać, a rozmawiać. Wtedy pojawił się pomysł nazwania podwórka „U Stefana”, bo stare kamienice mieściły się przy ulicy Żeromskiego, a on, jak wiadomo, takie właśnie imię nosił. Nazwa się przyjęła – niekoniecznie wśród samych mieszkańców, ale była medialna i przyciągnęła do współpracy sporo osób i organizacji, także spoza Zatorza. Przyszli malarze, artyści, którzy malarsko dokumentowali to, co się działo wokół, a kiedy ktoś chciał stanąć przy sztaludze, pomagali zrobić pierwszy ruch pędzlem. Zjawiała się grupa bębniarzy, głośno oznajmiając wszem i wobec, że właśnie teraz warto wyjść z domu i wziąć udział w zabawie. Ktoś przyjechał zabytkowym garbusem, na tle którego można było zrobić pamiątkową fotkę; któryś z rodziców woził dzieci quadem, ale wzniewał takie tumany kurzu, że poproszono go, aby przestał; ktoś zdobył glinę i prowadził warsztaty ceramiczne; jakieś panie upiekły ciasto i częstowały wszystkich wokół. Zrobiło się miło. Herbatce towarzyszyło tworzenie ściennej mozaiki z potłuczonej glazury, z której na starym, brudnym garażu wyrosły kolorowe

kwiaty, a pośród ich płatków widniały fotografie twarzy okolicznych dzieciaków. Ten moment – wypełniania środka kielichów kwiatów twarzami dzieci – najbardziej zachęcił mieszkańców kamienicy, którzy włączyli się i podpowiadali, gdzie powinna znaleźć się podobizna ich córki Wioletki lub wnuka Patryka. Wreszcie, w ślad za dziećmi, pojawili się dorośli.

Kino u Stefana

Następne było kino. Idea była prosta: dobranocka z kolacją dla dzieci, kino dla dorosłych, dodatkowo warsztaty z fotografii otworkowej i robienia piaskowych świec, czyli tworzenia **światła i obrazu**. Harcerze pożyczili duży namiot, w którym ze starego rzutnika ANIA miała zostać wyświetlona dobranocka dla dzieci. Rzutnik się znalazł, ale wzbudził taką ciekawość, że został rozmontowany i nikt już nie potrafił sprawić, aby działał. Dzieci były zachwycone, że mogły dotknąć kliszę, obejrzeć ją pod światło, odgadywać co widać na malutkich obrazkach. Dobranockę odtworzono ze współczesnego rzutnika, ale w formie slajdów, jak za dawnych czasów. Po bajce zaś była przygotowana przez mamy z podwórka kolacja, rozmowy i przygotowania do seansu kinowego.

Kiedy na garażu montowano ekran z drewnianych listewek i prześcieradła, a rzutnik i głośniki stanęły na metalowej drabinie, z mieszkań zaczęto wynosić krzesła, materace, a nawet kanapę. Za siedzenia posłużyły też dwa wózki z okolicznej Biedronki, co dodatkowo urozmaiciło i tak eklektyczny krajobraz widowni. I polecał film, o Zatorzu, a występowali w nim ci sami ludzie, którzy teraz siedzieli po drugiej stronie ekranu, tylko o kilka lat młodszy. Autor filmu nie mógł przyjść tego dnia na Zatorze, więc podzielił się swoim dziełem i zaszczepił publiczność. Nikt już później nie narzekał, że kolejne filmy to właściwie nie filmy, a raczej reportaże, niektóre długie i nie zawsze wciągające, jak na późną porę. Wszyscy siedzieli murem do pierwszej w nocy, aż skończyła się projekcja, aż skończył się inny niż dotychczas dzień na ulicy Żeromskiego.

Budżet obywatelski

I wydawało się, że ucichło na Żeromskiego. Społecznicy czekali na inicjatywę mieszkańców, ale oni jeszcze nie byli gotowi, aby sami coś zacząć. Wtedy pojawił się konkretny – szansa na pieniądze, czyli olsztyński budżet obywatelski. Pięćdziesiąt tysięcy na zwycięski projekt na każdym z olsztyńskich osiedli. Za mało na porządną inwestycję, ale do tej pory nikt im żadnych pieniędzy nie oferował. „U Stefana” wygrało na swoim osiedlu, społecznicy ubiegali tyle głosów, że pobili konkurencję o głowę, choć wszystkie zgłoszone projekty wydawały się ważne i interesujące. Czy tę mobilizację można wyjaśnić herbatką i kinem? Bez wątpienia nawiązane wówczas więzi, rozgłos medialny, który towarzyszył wydarzeniom, i zainteresowanie mieszkańców innych podwórek wzmocniło lokatorów z Żeromskiego i dało im siłę przebicia. Uprzątnięto bruk, urządzono parking, posiano trawę i choć to pewnie nie jest najładniejsze podwórko w okolicy, ale zrobione własnymi siłami.

„Współtworzę Zatorze”

O ile wcześniejsze wydarzenia nie były zasilane żadną żywą gotówką (nie licząc paliwa czy połączeń telefonicznych oraz darów w postaci produktów czy usług), to „Współtworzę Zatorze” jest już projektem partnerskim, solidnie dofinansowanym z funduszy norweskich, zbudowanym na bazie doświadczeń „U Stefana”. Tym razem animacją objęto pięć takich miejsc, w tym nadal ulicę Żeromskiego, gdzie kontynuowane są znane już działania, jak kino plenerowe, i podejmowane są zupełnie nowe, jak chociażby warsztaty z aktywnego stylu życia czy komunikacji interpersonalnej. Grupa „Na Puszkina” wybrała sobie temat „Sąsiedzkie ABC”, a działacze z „Gietkowskiej” debatowali o tym, jak rozmawiać z urzędem. Rozkręciło się Zatorze za sprawą projektu i animatorek z Forum Animatorów Społecznych: mieszkańcy chwycili za aparaty fotograficzne i portretowali Zatorze, wspólnie ubierali choinki i kolędowali, zorganizowali turniej gier planszowych i wiosenny piknik sąsiedzki. „U Stefana” sadzą drzewa i krzewy, Gietkowska porządkuje teren wokół, robi ścieżki i stawia ławeczki, aktualnie remontuje pomieszczenia przeznaczone na Centrum Kreatywnego Mieszkańca. Młodzież i dzieciaki wyjechali do Kaczego Bagna – Miejsca Inicjatyw Pozytywnych i wracać za bardzo nie chcieli. A jak już wrócili, to nakręcili film wyrażający sprzeciw jego autorów wobec hejtowania w internecie. W hali targowo-handlowej zawisły zdjęcia uczestników warsztatów fotograficznych. Niecodzienne miejsce jak na wystawę, ale i sama wystawa wyjątkowa, bo „Migawki z Zatorza” to nie tylko fotografie, ale ważne punkty, wokół których coś się działo i dzieje na Zatorzu.

Migawka nr 1 – Zatorzanka

Typowa hala targowo-handlowa, do jakich na codzienne zakupy chodzi się chętniej niż do zimnych supermarketów. Na dole bezwzględnie królują warzywa, ale są też ryby, mięso, pieczywo i nabiał, prawie wszystko na kieszeń przeciętnego mieszkańca Zatorza – prawdziwa feeria barw i mix zapachów. Najładniej wyglądają pomidory i śliwki, najbardziej pachną jabłka, bo to teraz na nie sezon, ale przez słodki aromat szarej renety przebija ostra woń suszonych ryb, miesza się z zapachem morlińskiej parówki i wędruje na pierwsze piętro, które okupują manekiny bez oczu i wyrazu twarzy, ale za to wystrojone w naśladujące znane marki jeansy i kurteczki. Wszystko oczywiście dostępne dla szarego mieszkańca Zatorza, choć pewnie nie do końca, bo pierwsze piętro pustoszeje. Znikają kolejne boksy, a klientów coraz mniej. Trochę żal. Mieszkańcy patrzą z obawą, czy aby sama Zatorzanka w końcu nie przestanie funkcjonować i nie stanie się jakimś ważnym bankiem albo w ogóle zniszczy, bo obiekt jest raczej mało reprezentacyjny. Pomiędzy dołem a piętrem, tuż przy schodach, zawisły wielkie zdjęcia – portrety mieszkańców Zatorza, obrazy kamienic, miejsc ładnych i pozornie nieciekawych. To Zatorze sportretowane przez samych zatorów, uczestników warsztatów fotograficznych, choć nie tylko.

„Ta pani z kotem to nasza klientka, ooo, a ta też tu przychodzi na zakupy, a ta kamienica to gdzie stoi?” – komentowali sprzedawcy z pierwszego piętra, gdy pojawiły się zdjęcia. Pomagali w zawieszaniu zdjęć, zawiązywali sznurki, odsuwali manekiny, aby było wygodniej, zagotowali wodę na kawę. Na schody przyszły też roześmiane panie z rybnego, kokietując, że one też by chciały takie zdjęcia, ale nikt im tego nie proponował. Pani ze strategicznie położonego stoiska z warzywami zachwycała się, że to wspinały pomysł, wspinały! Pan z innej dzielnicy przyszedł obejrzeć zdjęcia, bo usłyszał w radio, że jakaś fajna wystawa na warzywach jest w Zatorzance. Na portalu społecznościowym zawrzało od pozytywnych komentarzy. „Aż żałuję, że nie zrobiłem zdjęcia babci, byłyby wszystkie pokolenia” – mówi Jarek, którego rodzina jest na zdjęciach, a on sam jest autorem kilku z nich.

Migawka nr 2 – Zielono im!

I znowu Żeromskiego. Tam nadal wiele pracy wkłada sama animatorka, która od czasu do czasu żali się, że mieszkańcy nie chcą się włączać, że jest im to obojętne, że nie ma z kim działać. Ale „U Stefana” jednak ruszyło. Tym razem za sprawą projektu można było przeznaczyć pięć tysięcy złotych na podwórkową inicjatywę. Mieszkańcy zdecydowali, że obsadzą podwórkę krzewami i drzewkami. Parking już mają, to teraz czas na zieleni i ławeczki. Tak się zabrali do roboty, że okoliczni mieszkańcy przyszli te działania obserwować, dziwić się, że to chyba jakiś czyn społeczny i że ich podwórko też by się tak przydało upiększyć. Bo teraz na Żeromskiego jest już naprawdę ładnie, a kiedy mieszkańcy zdali sobie sprawę, że nie na wszystko wystarczy z dotacji, zrobili rzutkę na dodatkowe umocnienia trawników. Animatorka wzdycha z ulgą i ze wzruszenia, bo mieszkańcy obdarowali ją tortem, na którym krem udawał zieloną trawę, a w oczy rzucał się napis: „w podziękowaniu dla Bożenki”. Świątowali to sadzenie roślin cały wieczór, na dodatek dość niecodziennie, bo z koncertem na Żeromskiego zawitała Ania Broda, cymbalistka i wokalistka z Zatorza, którą wielu z nich ostatnio widziało w programie „Mam Talent!”. Oj, działo się!

I staje się zmiana

Podwórko „U Stefana” to już nieco inne miejsce. Ludzie stąd też już są inni. Zmienili się. Już nie zgodziliby się na to, co było wcześniej. Mają w sobie tęsknotę za lepszym – życiem i miejscem. Wierzą, że mogą więcej, a do niedawna nie wierzyli, że mogą cokolwiek. Inne staje się Zatorze. Rośnie duma wypływająca z faktu, że tutaj się mieszka, że jest się zatorzaninem, rodzi się dzielnicowy patriotyzm. Odradza się stara miejska tkanka – ludzie się wzajemnie znają, pozdrawiają się na ulicy, bo mieszkają obok siebie. Pojawia się odpowiedzialność za miejsce, o czym świadczy choćby fakt, że już dwa lata pod rząd społecznicy z Zatorza otrzymują możliwość realizacji ogólnomiejscowych projektów z budżetu obywatelskiego. To początek, ale ten proces już ruszył i nic go nie powstrzyma. A przed nami jeszcze obficie finansowana ze środków Unii Europejskiej rewitalizacja społeczna dzielnicy!

W działania na Zatorzu zaangażowani są przede wszystkim jego mieszkańcy, ale też Stowarzyszenie Aktywności Społecznej Młyn, Stowarzyszenie ESWIP, Bank Żywności w Olsztynie, Fundacja Kreatywnego Rozwoju, Rada Osiedla Zatorze, Fundacja dla Dzieci i Młodzieży „Kółko Graniaste”, Stowarzyszenie „Powinniśmy”. Realizatorem i pomysłodawcą projektu jest Forum Animatorów Społecznych, a działające na olsztyńskim Zatorzu jego członkinie są jednocześnie mieszkankami tego osiedla.

Monika Hausman-Pniewska
Forum Animatorów Społecznych

Grupy interesu jako animatorzy i strażnicy demokracji w amerykańskim systemie politycznym

Bohdan Szklarski

„Pokaż mi co robią twoi obywatele **między wyborami**, a powiem ci jaką masz demokrację” – tak można zacząć rozmowę o społeczeństwie obywatelskim. Jeśli dla większości ludzi **główną lub wręcz jedyną formą** aktywnego udziału w polityce są ploteczki na temat polityków i okazjonalny udział w wyborach, to społeczeństwo takie nie zasługuje na miano obywatelskiego¹. Tym, co w systemie demokratycznym nadaje społeczeństwu obywatelski charakter, jest udział w zorganizowanych działaniach na rzecz realizacji wybranych wartości, interesów i celów, a więc spontaniczne, oddolne zrzeszanie się w celu wywierania wpływu na decydentów lub rozwiązywania problemów wspólnym wysiłkiem we własnym zakresie. Na tym polega „zwyczajne” uczestniczenie w kształtowaniu dyskursu publicznego. To w uproszczeniu podana sucha teoria, wywiedziona z filozofii kontraktu społecznego Johna Locke’a.

Współcześnie na europejskim gruncie obywatelskość, poza aspektem głosowania w wyborach, ujmujemy w instytucjonalne ramy organizacji pozarządowych. Ku nim kierujemy uwagę chcąc ocenić „jakość demokracji” w danym kraju. Jednak w najstarszej współczesnej demokracji, czyli w USA, „NGOs” to określenie właściwie nieznane, a przynajmniej niebędące w powszechnym obiegu. One oczywiście istnieją i działają, ale nazywane są raczej „grupami nacisku” (*pressure groups*) – w zgodzie z funkcją, jaką sprawują, lub „grupami interesu” (*interest groups*) – z punktu widzenia przyczyn, dla których powstają. Ten ostatni termin jest najczęściej stosowany w powszechnym dyskursie². Fakt, że wszelkie organizacje tworzące społeczeństwo obywatelskie istnieją poza kontrolą rządu, niezależnie od rządu, bez wsparcia finansowego ze strony rządu, jest dla Amerykanów oczywistą oczywistością.

W amerykańskim przypadku, dla usprawiedliwienia ich istnienia, częściej niż pisma filozofów przywołuje się **słowa ojców założycieli** tamtejszej demokracji (Benamina Franklina, Thomasa Jeffersona, Jamesa Madisona), a że byli oni intelektualnie płodni i z chęcią przelewali swoje przemyślenia na papier, nie brakuje tekstów, które można streścić jednym zdaniem: specyfiką amerykańskiej demokracji jest stworzenie takich ram instytucjonalnych, które nie tylko nie ograniczają, ale wręcz zachęcają obywateli do działania. Wystarczy sięgnąć choćby do dyskusji wokół ratyfikacji Konstytucji z 1787 roku. Spory między dwoma obozami politycznymi – federalistami i antyfederalistami – dotyczyły przede wszystkim charakteru i zakresu władzy centralnej w odniesieniu do władz stanowych, a nie samej istoty obywatelskości jako wolności do zrzeszania się i wyrażania opinii³. Te znalazły gwarancję w dziesięciu pierwszych poprawkach do konstytucji zwanych Kartą Praw (*Bill of Rights*). Najdoskonalej ideę autonomii obywateli,

tworzącą obywatelskość amerykańskiej demokracji, oddał francuski podróżnik Alexis de Tocqueville. Jego opis Ameryki z 1831 roku pozostaje zadziwiająco aktualny na początku XXI wieku⁴.

Skąd się wzięło ograniczenie prędkości przed szkołami do 30 km na godzinę? Dlaczego na produktach w supermarkecie informacja o składzie jest większa niż reszta kolorowego opakowania? Dlaczego stojącym na krawędzi Wielkiego Kanionu turystom nie przesłaniają wspaniałych widoków wyziewy z ulokowanych nieopodal elektrowni? Dlaczego zabawki dla dzieci nie rozkładają się na małe kawałki?

Odpowiedź na wszystkie te pytania jest banalnie prosta: każda z tych i tysięcy podobnych decyzji regulujących zachowania obywateli i wpływających na jakość ich życia w sferze publicznej jest efektem działania grup nacisku. Ostatecznie decyzje dotyczące bezpieczeństwa na drogach, standardów ochrony środowiska, zakresu informacji dla konsumentów podjęły oczywiście odpowiednie władze. Jednak bez „wkładu” ze strony grup nacisku rozmaite detale tych uregulowań: zakres, czas przyjęcia, fundusze na realizację, a nawet sposób ich wdrażania mogłyby być odmienny. Stan zorganizowania i sprawność działania grup nacisku w USA sprawił, że uprawnionym stało się nazywanie ich działań formą przemysłu (*polity entrepreneurship*)⁵.

Ten „wkład” grup nacisku jest obywatelską esencją amerykańskiej demokracji (*American exceptionalism*). Grupy interesów wpływają na decyzje polityków, śledzą proces legislacyjny, jak również aktywnie uczestniczą w monitorowaniu efektów prac decydentów. Działania te prowadzą w sposób ciągły. **Jednocześnie, głównie za pomocą mediów, obecnie również społecznościowych, kształtują sposób myślenia obywateli na temat otaczającego nas świata.** Nikt z amerykańskiej elity politycznej nie może nigdy powiedzieć, że „ta sprawa jest już załatwiona na dobre”⁶.

Działalność grup nacisku w USA, jak nigdzie indziej, doskonale ilustruje kolejne właściwości demokracji. Istniejący system polityczny podlega ciąglemu rozwojowi, a polityka jako proces podejmowania i realizowania decyzji nigdy się nie kończy. Żadna sprawa nie może być „zamknięta”, zawsze bowiem znajdują się tacy obywatele, którzy chcieliby czegoś więcej lub mniej, zrobić coś szybciej lub wolniej, wydać na dany cel mniej lub więcej środków. Rolą elit politycznych jest zapewnienie instytucjonalnych i prawnych ram dla możliwie najbardziej swobodnej działalności tych, którzy chcą aktywnie tworzyć przestrzeń publiczną.

W prawdziwie obywatelskiej demokracji, jaką Stany Zjednoczone bez wątplenia są, zawsze panuje „OBYWATELSKI NIEPOKÓJ”, który należy rozumieć jako stan gotowości do działania, przede wszystkim po stronie

¹ Margaret Conway, *Political Participation in the United States*, CQ Press, Washington, DC, 2000, pp. 2–3.

² *The Politics of Interests: Interest Groups Transformed*, (ed.) Mark Petracca, Westview Press, Boulder 2007, pp. xxi–xxii.

³ James E. Anderson, *Public Policymaking: An Introduction*, Houghton Mifflin, Boston 2003, p. 35.

⁴ Robert D. Putnam, *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, Simon & Shuster, New York 2000, p. 24.

⁵ Scott Ainsworth, *Analyzing Interest Groups: Group Influence on People and Policies*, W.W. Norton, New York 2002, pp. 38–39.

⁶ Christopher Bosso, *Pesticides & Politics: The Life Cycle of a Public Issue*, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 1990, pp. xi–xiii.

obywateli. W języku politologii i socjologii nazywamy go kapitałem społecznym, który językiem potocznym można opisać słowami: „chce mi się działać i widzę tego sens”⁷.

Tym, co sprawia, że w Stanach Zjednoczonych każdego dnia dziesiątki tysięcy ludzi aktywnie tworzy swoje otoczenie, jest bliskość władzy⁸. Jest ona pochodną przede wszystkim dwóch czynników. Pierwszy to formalna decentralizacja władzy w ramach systemu federalnego. Dobrze nam znany poziomy trójpodział władzy na wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą, w amerykańskim systemie jest wzmocniony przez pionowy podział na władzę krajową, zwaną potocznie władzą federalną, władze stanowe i na samym dole władze lokalne. Każdy poziom władzy ma swoje wyłączne kompetencje.

W takim układzie nie byłoby może nic szczególnego, jest to bowiem typowa struktura podziału władz dla tzw. złożonych demokracji, które – tak jak na przykład Niemcy – powstały z połączenia wielu niezależnych wcześniej bytów politycznych. W przypadku USA oznacza to, że poziomy trójpodział podział władzy jest powielony pięćdziesiąt razy: funkcjonuje pięćdziesięciu gubernatorów, tyleż legislatur stanowych i systemów sądów. W tym nie ma nic niezwykłego. Ameryka jednak nie byłaby Ameryką, gdyby nie wprowadziła swoich specyficznych rozwiązań.

Te osobliwe rozwiązania, nieznanne w **żadnej innej demokracji**, polegają na tym, że w USA na wszystkich poziomach władzy jest ponad 500 tysięcy stanowisk we władzach wykonawczych i sądowniczych, obsadzanych w drodze wyboru. Tak, to nie pomyłka: pół miliona urzędników samorządowych oraz sędziów stanowych i lokalnych to ludzie wybrani na te stanowiska przez obywateli. Na poziomie krajowym są tylko dwie takie osoby – to prezydent i wiceprezydent⁹. Na poziomach stanowym i lokalnym wybiera się urzędników na rozmaite stanowiska, począwszy od sędziów stanowych Sądów Najwyższych (*state supreme court judge*) do urzędników odpowiedzialnych za zbieranie zwłok z ulicy (*coroner*). Z wyboru pochodzą prokuratorzy, szeryfowie, księgowi, pracownicy szkolnych kuratoriów i wielu, wielu innych.

Każdy z tych wyborów poprzedzony jest prawyborami, czyli rywalizacją wewnątrz partii o to, kto z jej ramienia będzie się ubiegał o dane stanowisko. Wobec tego w rzeczywistości mamy do czynienia z (prawie) trzykrotną elekcją (prawybory w dwóch dużych partiach plus właściwe wybory). Widać więc wyraźnie jak dalece zdecentralizowana i uzależniona od uzyskania poparcia obywateli jest amerykańska elita polityczna. Każde wybory to konieczność **potwierdzenia mandatu na zajmowane stanowisko**. Oznacza to, że to co myślą i czują obywatele MUSI absorbować amerykańskie elity na każdym poziomie władzy. Ta uwaga rządzących, poświęcana obywatelom (i wyborom), wymuszona przez demokratyczne procedury wyłaniania członków elit rządzących, w amerykańskiej demokracji skraca dystans między władzą a obywatelami. Ten stan świadomości elit i obywateli – „wsłuchania w siebie” – nosi fachowe miano „nieustającej kampanii wyborczej” (*permanent campaign*)¹⁰.

Nie zmienia tego fakt, że w znakomitej większości raz wybrani przedstawiciele do władz stanowych, lokalnych pozostają na swych stanowiskach przez wiele kadencji. W praktyce skuteczniejszym sposobem ich wymiany nie są wybory, ale reguły ograniczające kadencyjność do dwóch lub trzech, w zależności od stanowiska. W ostatniej dekadzie reelekcja dotyczyła 80% stanowych legislatorów, 87% gubernatorów, 83% członków kuratoriów itd. Na szczeblu krajowym ten poziom jest równie wysoki i dla kongresmenów w Izbie Reprezentantów wynosi ponad 95%, a dla senatorów około 80%¹¹.

Jakie znaczenie to strukturalne zdecentralizowanie władzy i jej bliski dystans do obywateli ma dla działania grup interesu w amerykańskiej demokracji? Ten związek jest bardzo prosty: każdy kandydat na urząd musi SAM pozyskać fundusze konieczne do prowadzenia kampanii. Musi SAM zbudować sztab wyborczy. Musi SAM napisać program polityczny (jeśli stanowisko tego wymaga). Partia polityczna daje mu tożsamość, szyld, wsparcie znaczących członków (*endorsement*) i niewiele więcej. Ta samodzielnosc elit daje im, z jednej strony, ogromną wolność i autonomię, z drugiej zaś nakłada na nich odpowiedzialność za własne losy. Przy jednomandatowych okręgach wyborczych, jakie mamy w USA, po wyborach dochodzi do tego odpowiedzialność za wszystkich mieszkańców i instytucje we własnym okręgu wyborczym¹².

Wybory to czas rozmowy o sprawach ważnych dla każdej społeczności. Tę rozmowę obywatele toczą z elitą. Stawką jest kształt przyszłych władz, jak również charakter ich konkretnych decyzji lub przynajmniej kierunek działania i myślenia. Od roku 2004, czyli od kampanii Howarda Deana o prezydencką nominację wśród demokratów, rozmowa coraz częściej przenosi się do Internetu¹³. W czasie wyborów każdy kandydat na urząd staje się – jak mówią Amerykanie – punktem dostępu (*point of access*)¹⁴. Wentylem, przez który na poziom władzy przenikają idee, pomysły, wartości, sugestie, żądania i emocje, których wyrazicielami są w głównej mierze obywatele zorganizowani w grupy nacisku. Czas wyborów to idealny moment na wywarcie wpływu.

Ten wpływ wywierany jest na wiele sposobów, spośród których najważniejszym są donacje na kampanie kandydatów oraz słowa wypowiedziane bezpośrednio do ucha kandydatów lub za pomocą mediów. Trzecia, nie mniej znacząca forma wpływu, to dostarczanie kandydatom informacji i „siły roboczej” w postaci wolontariuszy. Biorąc pod uwagę, że wybory do Izby Reprezentantów odbywają się w USA co dwa lata, a wiele kadencji stanowych i lokalnych władz nie jest dłuższa niż trzy lata, można powiedzieć, że amerykańska demokracja jest systemem niezwykle otwartym na wpływ. Taki układ instytucjonalny i reguły stwarzają niespotykaną w innych demokracjach **MOŻLIWOŚĆ** wywierania wpływu na władze, na ich skład i podejmowane działania. Sposób korzystania z tych możliwości przez obywateli jest już pochodną ich skłonności do działania, determinacji, zainteresowań, znajomości spraw i stopnia mobilizacji.

Opis działania grup nacisku poprzedziłem dość obszernym omówieniem specyfiki amerykańskiej demokracji, bowiem zależało mi na tym, by czytelnik dobrze zrozumiał kontekst, w jakim owe grupy funkcjonują. Wielość demokratycznych instytucji, ciągłość i otwartość procesu politycznego, jak też dostępność amerykańskich elit, stanowią o ogromnym obywatelskim potencjale amerykańskiej demokracji. O tym jak obywatele go wykorzystują, piszę w dalszej części tekstu.

Żeby docenić potencjał grup nacisku w USA, pamiętać musimy, że proces polityczny – czyli w uproszczeniu: proces stanowienia reguł życia publicznego – podzielić można na dwa kluczowe etapy: podejmowanie decyzji i wprowadzanie ich w życie. W Polsce często zapominamy o tej drugiej fazie. Koncentrujemy uwagę na samym zdobywaniu wpływu na decyzje, jakby zakładając, że ich implementacja podporządkowana jest jakimś obiektywnym zasadom racjonalności. Amerykański przykład pokazuje nam, że wcale tak nie musi być.

Grupy nacisku w równym niemal stopniu uczestniczą w tworzeniu regulacji, jak i w ich implementacji. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że w Kongresie USA działa to w sposób następujący: ktoś zgłasza projekt legislacyjny. Przeważnie jest to zmiana już istniejących reguł¹⁵. Na etapie tworzenia projektu kongresmen już konsultował propozycję z zaprzyjaź-

⁷ Robert D. Putnam, *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, op. cit., pp. 22–24.

⁸ Richard Fenno, *Home Style: House Members in Their Districts*, Little Brown, Boston 2003, p. 214.

⁹ *The Permanent Campaign and Its Future*, (eds.) Norman J. Ornstein, Thomas E. Mann, AEI Press, Washington, DC, 2000, p. 7.

¹⁰ Ibidem, p.17.

¹¹ Jeffrey M. Stonecash, *Reassessing the Incumbency Effect*, Cambridge University Press, Cambridge 2008, pp. 11–14.

¹² Richard Fenno, *Home Style: House Members in Their Districts*, op. cit., pp. 3–5.

¹³ Jody C. Baumgartner, Peter L. Francia, *Conventional Wisdom and American Elections: Exploding Myths, Exploring Misconceptions*, Rowman & Littlefield Publishers, Inc., Lanham 2008, p. 52.

¹⁴ John Mark Hansen, *Gaining Access: Congress and the Farm Lobby 1919-1981*, University of Chicago Press, Chicago 1991, pp. 11–22.

¹⁵ Christopher Bosso, *Pesticides & Politics: The Life Cycle of a Public Issue*, op. cit., p. 207.

nionymi grupami interesów. Projekt wędruje do odpowiednich komisji, które rozpoczynają nad nim prace. Tu grupy nacisku wkraczają do gry zupełnie oficjalnie. Ich przedstawiciele zapraszani są przez zaprzyjaźnionych kongresmenów do zabrania głosu w czasie prac legislacyjnych. Oponenti proponowanego rozwiązania czynią dokładnie to samo. Kongresmeni wypytują przedstawicieli grup nacisku, szukając wiedzy i wsparcia dla swoich racji. Grupy dostarczają danych, informacji o prowadzonych analizach kosztów i konsekwencji rozważanych alternatyw. Argumentują, przekonują, powołując się na badania naukowe i porównując z innymi podobnymi przypadkami.

Grupy nacisku są przygotowane do zajęcia stanowiska nawet w najbardziej złożonej kwestii. Dany problem to jest „ich zagadnienie”. Warianty zachowań pożądaných, jak również niechciane scenariusze mają „rozpracowane” zanim problem stanie w Kongresie¹⁶. Na tym polega ich profesjonalizm. Każda z większych grup funkcjonuje jak mały *think tank*, gromadząc informacje, dane, ekspertyzy, które stają się orężem politycznym w momencie rozpoczęcia prac legislacyjnych. Oponenti dysponują podobnym wsparciem, zatem sala komisji Kongresu staje się areną debaty politycznej, prowadzonej między rywalizującymi grupami nacisku. Taką małą agorą. Dziennikarze przysłuchują się debatom i relacjonują ich fragmenty, dzięki czemu wiedzę i opinie wyrażane podczas dyskusji może poznać całe społeczeństwo.

Rywalizacja grup interesów na forum komisji Kongresu jest bardzo ważnym elementem amerykańskiej demokracji – nadaje procesowi legislacyjnemu deliberacyjny charakter¹⁷. Komisja jest punktem dostępu. Takim samym, tyle że spersonalizowanym punktem dostępu do procesu decyzyjnego, są poszczególni kongresmeni, a nawet ich doradcy (*staff*). Każdy reprezentant i senator zatrudnia przynajmniej kilku asystentów, którzy specjalizują się w określonych dziedzinach¹⁸. Lobbyści, czyli członkowie grup lub wynajęci przez grupy interesów „advokaci”, stale kontaktują się z asystentami legislatorów, „pilnując” swoich spraw, nieustannie przypominając o swoim istnieniu i celach¹⁹. Aktywniejsze oddziaływanie zaczyna się, gdy odpowiedni problem staje się przedmiotem prac legislacyjnych.

Co ciekawe, mimo zatrudniania wielu asystentów i korzystania z pomocy asystentów przypisanych do właściwych komisji, legislatorzy bardzo często posilkuja się informacjami dostarczonymi przez grupy nacisku bez weryfikowania ich rzetelności²⁰. Ktoś może nazwać takie postępowanie nierozważnym. W praktyce jednak grupy nie mogą sobie pozwolić na dostarczanie nieprawdziwych i zbyt jednostronnych informacji. Gdyby tak się stało, zostałyby to ujawnione w czasie przesłuchań w komisji. Najpewniej przez oponentów, którzy z radością wytknęliby konkurentowi nierzetelność²¹. Fałszowanie statystyk, naginanie danych, podawanie nieprawdziwych analiz doprowadziłoby do utraty wiarygodności przez grupę, która tym samym wykluczyłaby się z procesu legislacyjnego w tym konkretnym przypadku i we wszystkich kolejnych, gdy „ich” problem pojawiłby się w dyskursie publicznym. Żadnej grupy nacisku nie stać na taką nonszalanę. Jednorazowa korzyść chwilowego „zwycięstwa”, na przykład w głosowaniu w komisji na podstawie fałszywych przesłanek, szybko zostałaby zniwelowana przez podważenie informacji przez oponentów lub media. Sama decyzja natomiast, jeśli byłaby podjęta w oparciu o błędne założenie, zostałaby skorygowana w dalszej fazie procesu legislacyjnego w innych komisjach. Fałszerstwo równoznaczne jest z politycznym sa-

mobójstwem lub przynajmniej długoterminowym wykluczeniem z gry. Każde głosowanie nad elementami ustawy, która wolno przechodzi przez komisje i podkomisje, jest okazją do wywarcia wpływu i przypominienia swoich racji. Takich głosowań w trakcie pełnej ścieżki legislacyjnej – zanim projekt zostanie złożony w całość i przedstawiony zgromadzeniu do przegłosowania – może być kilkanaście. Kongres jest dwuizbowym parlamentem, co oznacza, że każdy projekt pokonuje żmudną drogę legislacyjną dwukrotnie²².

Tylko dobrze zorganizowane, profesjonalne grupy stać na udział w tej grze. Dlatego tak wiele z nich wynajmuje zawodowych lobbyistów, często byłych legislatorów i ich asystentów, do reprezentowania racji grupy w Kongresie lub wobec Białego Domu, który także, choć w sposób mniej czytelny, jest obiektem nacisku. W Kongresie cały proces dochodzenia do uzgodnień w sprawie propozycji legislacyjnych jest jawny. Podobnie politycy pracujący nad ustawami jawnie spotykają się z lobbyistami i grupami interesów. Jawne są donacje wyborcze, które grupy przekazują na rzecz wybranych legislatorów. Jawne są prace komisji i podkomisji. Jawne są wreszcie wyniki głosowań. Ta transparentność jest gwarancją legitymizacji efektów procesu politycznego w Waszyngtonie. Tworzy ona bardzo specyficzną „kulturę władzy”, której opisy znajdziemy we wszystkich wspomnieniach byłych już legislatorów i politycznych działaczy rozmaitych opcji²³.

Wyspecjalizowane grupy pożytku publicznego, tzw. *public interest interest groups*, swoiści strażnicy moralności i zasad w amerykańskiej demokracji, śledzą wszystkie wydarzenia w Kongresie, jak również te na linii legislatorzy-grupy nacisku²⁴. Publikują dane dotyczące kongresmenów – jak głosowali, skąd zebrali pieniądze na kampanię, kogo zatrudniają, z kim się spotykają itp. Zainteresowani wyborcy mogą takie informacje znaleźć w raportach grup, dziś najczęściej umieszczanych na stronach internetowych. Telewizja i media elektroniczne z chęcią korzystają z tych danych, edukując społeczeństwo.

Opisane działania grup nacisku w procesie legislacyjnym to zaledwie połowa ich pracy w Waszyngtonie. Druga część ich zadań, bynajmniej nie mniej ważna, mieści się w obszarze wprowadzania ustaw w życie²⁵. Tutaj mamy do czynienia z dwoma rodzajami aktywności grup nacisku.

Po pierwsze, starają się one wpływać na tworzone w administracji prezydenckiej, w ministerstwach, przepisy wykonawcze i inne wytyczne do uchwalonych ustaw. Dzieje się to zupełnie jawnie w procesie publicznego uzgadniania, czasem nawet w formie udziału w wysłuchaniach publicznych²⁶. Przedstawiciele najważniejszych grup, jako specjaliści w danej dziedzinie polityki, są niekiedy nawet zapraszani do dyskusji w ministerialnych gabinetach. Uczestnicy procesu politycznego dobrze bowiem rozumieją, że lepiej poczynić ustalenia przy współudziale ważnych grup nacisku niż potem narazić się na publiczną krytykę i protesty, które mogą skutecznie odwręcić lub wręcz uniemożliwić wprowadzenie ustawy w życie.

Dopuszczenie grup nacisku do udziału w procesie podejmowania decyzji politycznych w Waszyngtonie ma na celu nie tylko zdobycie informacji i poparcia czy też „odpłacenie się” za wsparcie w wyborach. Otwartość i umożliwienie grupom interesu obecności na etapie tworzenia uregulowań sprzyja legitymizowaniu podjętych decyzji i minimalizuje koszty ich wprowadzania w życie. W tym sensie grupy nacisku funkcjonują w roli zastępcy suwerena, czyli ludu.

Drugi rodzaj aktywności grup nacisku, której forum znów jest Kongres, to nadzór nad wykonaniem decyzji podjętych przez Kongres, czyli

¹⁶ William P. Browne, *Private Interests, Public Policy, and American Agriculture*, University Press of Kansas, Lawrence 1992, pp. 55–56.

¹⁷ *The Politics of Interests: Interest Groups Transformed*, (ed.) Mark Pe-tracca, op. cit., pp. 32–38.

¹⁸ Walter J. Oleszek, *Congressional Procedures and the Policy Process*, CQ Press, Washington, DC, 2007, p. 19.

¹⁹ R. Douglas Arnold, *The Logic of Congressional Action*, Yale University Press, New Haven 1990, p. 85.

²⁰ *The Politics of Interests: Interest Groups Transformed*, (ed.) Mark Pe-tracca, op. cit., pp. 22, 32.

²¹ Richard L. Hall, *Participation in Congress*, Yale University Press, New Haven 1996, pp. 3–6.

²² Walter J. Oleszek, *Congressional Procedures and the Policy Process*, op. cit., pp. 11–23.

²³ Timothy J. Penny, Major Garrett, *Common Cents: A Retiring Six-Term Congressman Reveals How Congress Really Works and What We Must Do to Fix It*, Avon Books, New York 1995.

²⁴ William P. Browne, *Private Interests, Public Policy, and American Agriculture*, op. cit., p. 131.

²⁵ Jeffrey L. Pressman, Aaron Wildavsky, *Implementation*, University of California Press, Berkeley 1979, pp. xviii–xx.

²⁶ James E. Anderson, *Public Policymaking: An Introduction*, op. cit., pp. 193–211.

zadaniem przekazanym w ręce urzędników państwowych lub stanowych. Ta część działań Kongresu nazywa się nadzorem nad administracją (*oversight*) i jest nie mniej ważna od udziału w procesie legislacyjnym²⁷. Kongres najprawdopodobniej wskazał administracji (w miarę) konkretne cele i przyznał (konkretne) środki na ich realizację, dlatego jest zobowiązany do weryfikowania na bieżąco sposobów ich wykonywania i wydatkowania przydzielonych funduszy. Nadzór sprawowany jest na forum właściwej komisji, tej samej, która zajmowała się danym wycinkiem ustawy w procesie jej uchwalania. Ponownie odbywają się przesłuchania członków administracji odpowiedzialnych za wdrażanie ustaw w życie, w czasie których głośno zabierają przedstawiciele grup nacisku.

Tym razem występują oni jako eksperci kontrolujący wykonanie ustaw. Jak poprzednio, to grupy nacisku posiadają znacznie lepszą niż członkowie Izby Reprezentantów i senatorowie wiedzę na temat optymalnych sposobów wdrażania ustaw, czyli rozwiązywania problemów. To grupy wiedzą czy tempo wydawania środków zwiastuje skuteczne wykonanie ustawy, czy wręcz przeciwnie. I to one wiedzą czy sposób wydawania środków najlepiej służy osiągnięciu zamierzonych celów. Komisja przesłuchuje na tę okoliczność przedstawicieli rozlicznych grup. Dyskusja nie ma już tak rywalizacyjnego charakteru, gdyż uchwalona regulacja i przepisy wykonawcze najprawdopodobniej dość precyzyjnie określiły sposób postępowania w danej kwestii.

Przedstawiciele grup nacisku w czasie publicznych przesłuchań, a także za pośrednictwem rozmaitych kanałów komunikacyjnych, dostarczają legislatorom wiedzy, w oparciu o którą wypytują oni przedstawicieli właściwych ministerstw i rządowych agend o stan zaawansowania realizacji ustawy. Na etapie nadzoru legislacyjnego grupy nacisku stają się krytykami i obserwatorami pracy ministerstw i agend rządowych, by jak najlepiej monitorować rzetelność działań władzy wykonawczej. Grupy nacisku odgrywają w nim ważną rolę strażnika wartości i interesów obywateli. Podobnie jak w procesie legislacyjnym, funkcję kontrolną sprawują różnorodne grupy, tak zwolennicy, jak i przeciwnicy wprowadzanych w życie przepisów. Ich udział nie jest tak upubliczniony, bo dla mediów przesłuchania dotyczące nadzoru nad wprowadzanymi w życie prawami są mniej widowiskowe. Przeważają tu mało interesujące dyskusje na temat konkretnych szczegółów i wydatków²⁸. Inaczej sprawa wygląda, gdy omawiany problem jest kluczowy dla szerokiej publikacji – wówczas działania kontrolne nad wprowadzaniem ustaw w życie stają się ważnym wydarzeniem politycznym. Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy w danej dziedzinie polityki wydarzy się coś nietypowego lub zaistnieje sytuacja kryzysowa. Tak było w 1979 roku po awarii w elektrowni nuklearnej Three Mile Island, gdy nagle rutynowe przesłuchania dotyczące realizacji ustawy o standardach ochrony środowiska stały się areną starcia przeciwników i zwolenników energii nuklearnej. Starcia zdecydowanie przegrane przez tych ostatnich, do czego przyczyniły się wydatnie „zielone” grupy nacisku. W kontekście awarii analizy i ekspertyzy „zielonych” – wcześniej traktowane lekceważąco – nabrały znaczenia jako słuszne głosy rozsądku.

Gdyby grupy nacisku nie prowadziły systematycznych badań i nie tworzyły opracowań, nie byłyby gotowe, by wręcz zawładnąć publicznym dyskursem, gdy sytuacja stała się ku temu sprzyjająca. Proces „robienia polityki” (*political process*) w amerykańskiej demokracji ma charakter ciągły²⁹. Problemy polityczne nigdy nie są rozwiązane do końca, ostatecznie. Zmiana jest zawsze możliwa i trzeba być na nią przygotowanym. Temu służy profesjonalizm grup nacisku.

Proces polityczny odnosi się do rozmaitych sfer polityki, z których każda funkcjonuje wręcz autonomicznie. W każdej sferze (*issue area*) toczy się rywalizacja o wpływ, poparcie wyborców i decydentów i o uwagę mediów. W każdej z nich inny jest układ sił, inni są gracze,

inaczej rozkładają się siły między aktorami na scenie politycznej³⁰. Ta scena to w rzeczywistości wiele scen, na których równolegle odbywa się wiele przedstawień. Może porównanie do szachowej symultany byłoby właściwsze. Graczem chodzącym od szachownicy do szachownicy jest prezydent. Nie występuje on jednak w roli arcymistrza grającego z mniej doświadczonymi adeptami gry. Jego dominacja jest raczej odzwierciedleniem faktu, że Konstytucja daje mu możliwość grania w roli mistrza. Jak ją wykorzysta w konkretnej sytuacji, w konkretnym typie problemu, zależy już od charakteru danego obszaru polityki. Legislatory i grupy nacisku nierzadko są graczami znacznie bardziej doświadczonymi i biegłymi w sztuce polityki. Dla nich każda partia na szachownicy to tylko kolejna gra, jakich rozegrali już mnóstwo.

Sytuacja wokół awarii nuklearnej, typowa dla polityki, uwidacznia jak ważna dla grup nacisku jest systematyczna praca, która czyni je gotowymi do działania, gdy tylko pojawi się ku temu sposobność. Aby tę systematyczną pracę prowadzić – zbierać dane, opracowywać i publikować raporty, wysyłać do mediów własne analizy, mobilizować zwolenników do podpisywania petycji, pikietowania i głosowania – trzeba stworzyć profesjonalną strukturę organizacyjną, opartą na solidnych podstawach finansowych. Nic więc dziwnego, że naczelné miejsce na stronie internetowej i profilu na Facebooku każdej liczącej się grupy interesów zajmują hasła nawołujące do finansowego wsparcia.

Zawiłości widzianego z perspektywy grup interesów procesu politycznego w amerykańskiej demokracji można by opisywać w nieskończoność. Czas jednak podsumować dotychczasowy wywód i przypomnieć najważniejsze cechy, które stanowią o specyfice tego procesu. Pod względem instytucjonalnym władza w Ameryce jest zdecentralizowana. Mamy tu do czynienia z poziomym podziałem władzy na trzy gałęzie, a ponadto pionowym podziałem uprawnień pomiędzy władzą federalną, stanową i lokalną. Ich kompetencje tylko częściowo na siebie zachodzą, co oznacza, że ważne decyzje polityczne zapadają w wielu miejscach systemu politycznego jednocześnie. Otwartość i podatność na wpływ ze strony różnorodnych graczy jest tym większa, że w tak ułożonym pod względem instytucjonalnym systemie politycznym ponad 500 tysięcy stanowisk obsadzanych jest w drodze wyborów – to jeszcze bardziej ułatwia dostęp do decydentów i udział w procesie politycznym.

Sam proces polityczny ma charakter ciągły i sfragmentaryzowany. Polityka prowadzona jest w wielu dziedzinach. W każdej z nich obowiązuje inna hierarchia graczy. W każdej toczy się spór. Polityka państwa jest pochodną rywalizacji. Dobro wspólne także wytwarza się w wyniku ścierania się różnorodnych interesów. Amerykanie mówią, że na dobro publiczne w danej sytuacji składają się interesy poszczególnych graczy. Amerykańscy politolodzy odżegnują się od twierdzenia, że – szczególnie w polityce wewnętrznej – można zdefiniować kategorię dobra publicznego, czyli tego, co „dobre dla kraju”. Łatwość dostępu do graczy i ich podatność na wpływ ułatwia grupom nacisku odegranie ważnej roli w polityce. Reguły gry są jasne, podobnie jak skład graczy i cele. W tak przewidywalnym układzie instytucjonalnym i stabilnym składzie graczy sukces zależy od kontekstu, sytuacji lub od... przypadku. W tym zdecentralizowanym, sfragmentaryzowanym i ewoluującym systemie politycznym grupy interesu są jego spoiwem. Nie partie polityczne, nie ideologie, ale właśnie grupy interesu. Ich rywalizacja przydaje temu systemowi dynamiki i celowości. Za sprawą działań swoich przywódców i członków grupy nacisku są głównym czynnikiem nadającym kierunek rozwoju, tempo i determinującym specyficzny charakter amerykańskiej demokracji.

Bohdan Szklarski

Ośrodek Studiów Amerykańskich UW, Collegium Civitas

²⁷ Walter J. Oleszek, *Congressional Procedures and the Policy Process*, op. cit., pp. 288–310.

²⁸ Ibidem, pp. 294–295.

²⁹ James E. Anderson, *Public Policymaking: An Introduction*, op. cit., pp. 292–293.

³⁰ Martin J. Smith, *Pressure, Power and Policy: State Autonomy and Policy Networks in Britain and the United States*, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 1993, pp. 56–66.

Społeczeństwo obywatelskie w czasach zarazy, czyli dlaczego w Ameryce Łacińskiej jest inaczej

Piotr Łaciński

W dyskusji nad pożądanym kształtem społeczeństwa obywatelskiego często odwołujemy się do doświadczeń innych. Najczęściej, co zrozumiałe, określonymi wzorami służą społeczeństwa ugruntowane w demokracji Zachodu, w nich przecież upatrujemy źródeł nowoczesnej myśli i praktyki związanej z tym zagadnieniem. Tam także rodzą się nowe modele aktywizacji społecznej, takie jak rozmaite ruchy sprzeciwu czy nowe formy partycypacji społecznej, które rozbudzają zainteresowanie Polaków. W niniejszym opracowaniu chciałbym zastanowić się, czy doświadczenia innych, niezachodnich kręgów kulturowo-cywilizacyjnych mogą być w tej dyskusji przydatne. Z racji swoich zainteresowań zwrócę uwagę na Amerykę Łacińską i na wstępie przyjmuję hipotezę, iż społeczne i polityczne uwarunkowania funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego w tamtym rejonie świata są w znacznej mierze odmienne od tych, z jakimi współcześnie mamy do czynienia w naszym kraju.

Inny kontekst kulturowo-cywilizacyjny

Ameryka Łacińska nie jest regionem homogenicznym. Najbardziej widocznym przejawem tego zjawiska jest duże zróżnicowanie etniczne i kulturowe, znajdujące wyraz nie tylko w skali subregionalnej, ale i „wewnątrz” wielu krajów latynoamerykańskich. Mieszkańcy Ameryki Łacińskiej tworzą swoistą, wyjątkową mozaikę różnych ras i kultur. Kolejną oznaką owej heterogeniczności są duże dysproporcje w poziomie życia ludności i związany z tym problem ubóstwa i wykluczenia społecznego. Ameryka Łacińska jest regionem, w którym wskaźnik nierówności społecznych jest najwyższy na świecie.

Analizując uwarunkowania, w jakich funkcjonuje społeczeństwo obywatelskie, nie sposób pominąć kultury politycznej, to jest bowiem niejako podglebie, z którego ono wyrasta. Wprawdzie kultura polityczna społeczeństw latynoamerykańskich jest zróżnicowana, można jednak wskazać jej cechy konstytuujące, a mianowicie dominujące od zarania niepodległości Ameryki Łacińskiej autorytaryzm, kaudylizm i populizm. Współcześnie kultura polityczna tego regionu jawi się jako złożony konglomerat tradycji europejskich, północnoamerykańskich, kreolskich i autochtonicznych¹. Często podkreśla się jej negatywne cechy: klientelizm, paternalizm, nepotyzm, indywidualizm tolerujący naruszanie norm społecznych, przekonanie o wszechpotężnej roli państwa². Jest oligarchiczna w tym znaczeniu, że generuje przywileje dla nielicznych elit, korzystających z dostępu do środków publicznych. Charakteryzuje ją znaczny stopień ignorancji w sferze publicznej, traktowanie partii politycznych jako narzędzia służące-

go wyłącznie liderom i ich poplecznikom, ograniczone zaufanie do systemu demokratycznego, a ostatnio rosnące rozczarowanie wobec instytucji demokracji przedstawicielskiej, takich jak partie polityczne i parlamenty³.

Wspomniane uwarunkowania sprawiają, że w Ameryce Łacińskiej istnieje cała gama różnorodnych przejawów funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. Współwystępowanie wielu sposobów organizacji życia społecznego skutkuje powstaniem zróżnicowanych form „stowarzyszenia się”. Dlatego występują tam zarówno stowarzyszenia „tradycyjne”, mocno osadzone w tradycji ludów autochtonicznych, jak i nowoczesne, związane z gospodarką kapitalistyczną i modelem państwa liberalnego, oraz ich kombinacje⁴.

Latynoamerykańskie społeczeństwa obywatelskie nie są wolne od traumy autorytaryzmu, powszechnie obecnego w regionie jeszcze w latach 80. XX wieku, a gdzieś tam także później. Pamięć zbiorowa związana z traumą społeczną czy kulturą strachu może mieć istotne znaczenie dla sposobu funkcjonowania i postrzegania roli społeczeństwa obywatelskiego. W przypadku autorytaryzmu latynoamerykańskiego realna przemoc (tortury, zaginięcia osób, wymuszane migracje, konflikt zbrojny) stosowana była zarówno przez państwo, jak i grupy wobec niego opozycyjne. Wyrazem przemocy symbolicznej, stosowanej przez państwo, była choćby cenzura i stan wyjątkowy. Przemoc w sferze publicznej może zostawiać niezatarte ślady w pamięci zbiorowej, a zatem oddziaływać także na sferę aktywności społecznej, jednego z elementów określających społeczeństwo obywatelskie.

Inne cele

Najstarsze przejawy społeczeństwa obywatelskiego, o jakich się wspomina w Ameryce Łacińskiej, to działalność grupy wenezuelskich ekologów z początku XX wieku, a nawet wcześniejszych organizacji obrońców praw człowieka – stowarzyszeń antyniewolniczych i proindiańskich. Jednak największy rozkwit organizacji pozarządowych wiązał się z krytyką rozwoju społeczno-gospodarczego Latynoameryki w połowie XX wieku, i później – demokratyzacją polityczną oraz instytucjonalizacją praw człowieka.

Chcąc nie chcąc, należy podkreślić, że przełomowym wydarzeniem z tego punktu widzenia była rewolucja kubańska (1959). Zdynamizowała dyskusję o „rozwoju”, polityce i kulturze (jaką iść drogą: rewolucji czy reformizmu?), co wpłynęło na aktywizację społeczeństwa obywatelskiego, które rozwijało się pomimo mniej lub bardziej auto-

¹ Katarzyna Krzywicka, *Kultura polityczna Ameryki Łacińskiej*, w: *Dzieje kultury latynoamerykańskiej*, (red.) Marcin F. Gawrycki, PWN, Warszawa 2009, s. 325.

² Piotr Łaciński, *Wstęp*, w: *Państwo i polityka w Ameryce Łacińskiej: zarys systemów politycznych państw latynoamerykańskich*, (red. naukowa) idem, Difin, Warszawa 2013.

³ Bernardo Sorj, *Ocho tesis sobre la sociedad civil en América Latina*, Working Paper n° 8, Nov 2012, Centro Edelstein de Investigaciones Sociales, http://www.centroedelstein.org.br/PDF/WP_8_Espanhol.pdf.

⁴ Eduardo Caceres, *El rol de las ONG en América Latina: Los desafíos de un presente cambiante*, <http://accionag.cl/wp-content/uploads/2015/02/Estudio-Rol-de-las-ONG-America-Latina-y-el-Caribe.pdf>.

rytarnej formy reżimów politycznych państw latynoamerykańskich. Jego narodzinom towarzyszyło wsparcie ze strony różnych instytucji, zachęcających wręcz do obywatelskiej inicjatywy. Najbardziej znaczącą rolę odegrał w tym zakresie Kościół katolicki, głęboko zaangażowany w pomoc dla najbardziej potrzebujących sektorów społeczeństwa (wspomnę tu tylko aktywizujący, prospołeczny wydźwięk teologii wyzwolenia). Kościół działał na różne sposoby: tworzył pozarządowe organizacje pomocowe i filantropijne, ale także wspierał działania polityczne. Innym zadaniem organizacji pozarządowych stało się wcielanie w życie reformizmu projektowanego przez Sojusz dla Postępu (inicjatywę pomocy gospodarczej USA, skierowanej do Ameryki Łacińskiej po rewolucji kubańskiej). Priorytety zależały od specyfiki danego kraju, ale w zasadzie zazwyczaj dotyczyły edukacji (zwalczanie analfabetyzmu), komunikacji społecznej, rozwoju wsi, uzwiązkowienia pracowników⁵.

Lata 80. XX wieku to okres powstawania i szybkiej konsolidacji organizacji ochrony praw człowieka, zbiegający się ze schyłkiem najbardziej brutalnych dyktatur wojskowo-biurokratycznych w Ameryce Południowej, a także momentem eskalacji konfliktów w Ameryce Centralnej. Komitety praw człowieka, zakładane przez aktywistów, związkowców, przedstawicieli kościołów i organizacji pozarządowych, były reakcją na akty łamania praw człowieka, których dopuszczały się nie tylko instytucje państwowe, ale i zbrojne ugrupowania opozycyjne. W czasie demokratycznej transformacji, dokonującej się na przełomie lat 80. i 90., powstawały komisje prawdy, ustalające odpowiedzialność zbrodniarzy i listy ich ofiar. Jednak w sferze społeczeństwa obywatelskiego autorytarna przeszłość jest pamiętana różnie, czego wyrazem może być odmienna narracja podnoszona w Chile przez ruchy rodzin zaginionych w okresie dyktatury z jednej strony, i Fundację Pinocheta z drugiej⁶.

Innym, specyficznym czynnikiem formującym aktywność obywatelską w Ameryce Łacińskiej bywają katastrofy naturalne. Przykładem są inicjatywy społeczne zorientowane na pomoc poszkodowanym w takich zdarzeniach (np. po huraganie Mitch w 1988 roku w Ameryce Centralnej). Współcześnie, obok mających już swoją tradycję inicjatyw społecznych skoncentrowanych na redukcji ubóstwa, powstają takie, które skupiają się na stosunkowo nowym problemie – inkorporacji „nieformalnej” działalności gospodarczej do wymogów kapitalistycznego rynku (teoretyczne wytyczne ich aktywności stworzył peruwiański ekonomista Hernando de Soto). W krajach andyjskich i Ameryce Centralnej coraz częściej pojawia się nowa agenda działalności organizacji pozarządowych: ochrona środowiska naturalnego, przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, sprzeciw wobec działalności wielkich koncernów niszczących zasoby naturalne obszarów zamieszkałych przez ludność autochtoniczną⁷.

Ambiwalentny stosunek do systemu politycznego

Wspomniano już, że nie tylko kultura polityczna ma wpływ na specyfikę społeczeństwa obywatelskiego. Istotny jest także charakter systemu politycznego, a precyzyjnie rzecz ujmując – relacje między reżimem politycznym a społeczeństwem obywatelskim w danym państwie. Mogą one przybierać różne formy, mogą być na przykład wrogie lub nieprzyjemne. Wiele organizacji pozarządowych, zajmujących się w Ameryce Łacińskiej obroną praw człowieka, podczas rządów rozmaitych dyktatur działało w warunkach niesprzyjających, w najlepszym przypadku neutralnych. Ale bywa też tak, że reżim polityczny jest niejako zainteresowany określonymi przejawami aktywności społecznej, kooptuje je do swoich celów, a nawet „konsumuje”. Napięcie między społeczeństwem obywatelskim a reżimem politycznym może

zatem zakłócać autonomię aktywności obywatelskiej, a ta cecha jest przecież elementem konstytutywnym społeczeństwa obywatelskiego.

W Ameryce Łacińskiej, gdzie nie do końca jeszcze wybrzmiały zarówno prawicowe, jak i lewicowe tendencje autorytarne, ryzyko „skonsumowania” lub wciągnięcia społeczeństwa obywatelskiego przez takie siły polityczne jest duże. Najdalej idącą deformacją jest wchłonięcie ruchów społecznych przez struktury państwa, określane także jako tendencja zmierzająca do „upaństwowienia społeczeństwa”, zgodnie z normami zawartymi w nowych konstytucjach państw rządzonych przez lewicowych populistów. Najlepszym przykładem jest Wenezuela, gdzie pod rządami Hugo Cháveza **wprowadzono konstytucyjne rozwiązania dające wspólnotom lokalnym i zorganizowanym grupom sąsiedzkim kompetencje w zakresie organizowania i zarządzania usługami komunalnymi, co w założeniu ma służyć promowaniu partycypacji obywatelskiej**. Podmioty te, podobnie jak inne formy aktywizacji społeczeństwa wenezuelskiego, uległy jednak szybkiej polityzacji, stając się narzędziem rządu, wykorzystywanym do realizacji jego polityki. W rezultacie organizacje te nie są w stanie utrzymać niezależnego statusu i autonomii, które powinny cechować organizacje społeczeństwa obywatelskiego⁸.

Przejawem upolitycznienia relacji między społeczeństwem obywatelskim a państwem w Ameryce Łacińskiej jest **wspólny głos, jakim przemawiają na różnych forach i szczytach dotyczących kwestii społecznych przywódcy polityczni (np. prezydent Wenezueli Hugo Chávez, prezydent Boliwii Evo Morales) oraz reprezentanci organizacji pozarządowych i ruchów społecznych, połączeni sprzeciwem wobec neoliberalnego porządku świata i wad globalizacji**.

W takich państwach jak Wenezuela, Boliwia, Ekwador czy Nikaragua polityka dotycząca partycypacji społecznej i redystrybucji, promowana przez lewicowo-populistyczne rządy, wcielana jest ze znaczącym udziałem kadr wywodzących się z organizacji pozarządowych. W ten sposób aktywiści, działający dotąd w sferze społeczeństwa obywatelskiego, przechodzą do świata realnej polityki (co wcale nie musi oznaczać rezygnacji z ideałów, którymi kierowali się w dotychczasowej aktywności obywatelskiej). Z drugiej strony, organizacje społeczeństwa obywatelskiego, które dotąd wspierały władze, w reakcji na określoną politykę państwa dystansują się od niej, a nawet przechodzą na pozycje jawnie opozycyjne. Kolizja interesów reprezentowanych przez organizacje pozarządowe z polityką rządu nie jest niczym nadzwyczajnym – zwracam na to uwagę ze względu na doniosłość tego zjawiska właśnie w tych krajach, gdzie władze polityczne uzyskiwały silne wsparcie ze strony sektora obywatelskiego. Przykładem jest Ekwador, gdzie znaczące organizacje pozarządowe, wspierające wcześniej rząd, zmieniły swoje nastawienie wskutek naruszania praw ludności autochtonicznej, do czego doprowadziły inicjatywy infrastrukturalne i gospodarcze podejmowane przez państwo na obszarach autonomii indiańskich⁹.

Podsumowanie

W krajach Ameryki Łacińskiej społeczeństwa obywatelskie są tak różne jak różne są ich konstytutywne tradycje, doświadczenia historyczne i rodzaj relacji z państwem. Niezakończony proces modernizacji, w naszym, zachodnim rozumieniu tego pojęcia, nie wszędzie w regionie wykształcił tożsamość obywatelską, ba, w niektórych przypadkach można jeszcze dyskutować o istnieniu tożsamości narodowej. Czy zatem zasadne jest stwierdzenie, że latynoamerykańskie społeczeństwa obywatelskie powstają i działają w „czasach zarazy”? Być może to określenie jest nieco przesadzone. Niemniej, warto, podsumowując,

⁵ Ibidem.

⁶ Camila Jara Ibarra, *(Des) Movilización de la sociedad civil en América Latina: Factores tras las trayectorias de participación social*, <http://polis.revues.org/9434>.

⁷ Eduardo Caceres, *El rol de las ONG en América Latina: Los desafíos de un presente cambiante*, op. cit.

⁸ Katarzyna Krzywicka, *System partyjny Wenezueli: dylematy reprezentacji i partycypacji*, w: *Latinoameryka u progu trzeciego stulecia niepodległości: przywództwo, idee i systemy polityczne*, (red. naukowa) Piotr Łaciński, Collegium Civitas Press, Warszawa 2011, ss. 46–51.

⁹ Eduardo Caceres, *El rol de las ONG en América Latina: Los desafíos de un presente cambiante*, op. cit.

jeszcze raz wymienić te aspekty życia społecznego Latynosów, które w sposób negatywny odróżniają je od zachodnich, „dojrzałych” społeczeństw liberalno-demokratycznych. Po pierwsze, heterogeniczność wyrażająca się zróżnicowaniem etnicznym i kulturowym. Po drugie, ogromne nierówności w rozkładzie dochodu i ubóstwo znacznego odsetka ludności. Następnie, „niedojrzała” kultura polityczna, obciążona dziedzictwem autorytaryzmu i oligarchizacji, oraz wynikający stąd problem z utrzymaniem autonomii instytucji społeczeństwa obywatelskiego, szczególnie w państwach przejawiających tendencje autorytarne.

Stąd też inne niż na Zachodzie cele i obszary aktywności społeczeństwa obywatelskiego w Ameryce Łacińskiej. W kręgu największego zainteresowania nadal pozostają kwestie, które moglibyśmy – patrząc z naszej perspektywy – nazwać podstawowymi: zwalczanie ubóstwa, redukcja nierówności społecznych, dostęp do podstawowych usług, edukacja, prawa ludności autochtonicznej, zapewnienie godnych warunków życia migrantom wewnętrznym (kompleks relacji miasto-wieś), gospodarka nieformalna, prawa kobiet, demokratyzacja

życia politycznego. Nowym zagadnieniem, przykuwającym uwagę społeczeństwa obywatelskiego i szczególnie widocznym w Ameryce Łacińskiej, jest związek społeczności lokalnych z ich terytoriami, także w kontekście zasobów **naturalnych**, które tam się znajdują. Obecnie wiele organizacji pozarządowych w tym regionie krytykuje rządy, podejmując inicjatywy alternatywne w zakresie szeroko rozumianej polityki, dotyczące działalności bezpośredniej, demokracji deliberatywnej, odwoływania przedstawicieli władz, kontroli społecznej. Na szczególne podkreślenie zasługują jednak wysiłki nakierowane na ochronę praw człowieka, na przykład poprzez monitoring organów państwa odpowiedzialnych za tę dziedzinę. Bez wątpienia latynoamerykański ruch obrony praw człowieka jest jednym z najbardziej żywotnych i innowacyjnych w skali całego świata.

Piotr Łaciński
Collegium Civitas



Biblioteca Nacional Brasil, https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/c7/1606_America_Merid._Mercator_mr.jpg?uselang=pl, domena publiczna

Kompetencje obywatelskie liderów w polskiej społeczności na Islandii*

Monika Nowicka

Wstęp

Polacy są najliczniejszą mniejszością narodową na Islandii. Dane Statistic Iceland informują, że na Islandii przebywa obecnie 10 224 Polaków¹, co stanowi 3% całej populacji oraz 49% wszystkich obcokrajowców na wyspie. 1 102 Polaków i Polek posiada islandzkie obywatelstwo. Polska imigracja na Islandii jest młoda stażem i wiekiem. Implikacje tego są dwie: po pierwsze, młodzi ludzie, którzy przyjechali na Islandię, często przywieźli z Polski bardzo niewielkie doświadczenie; po drugie, na Islandii podział na „starych” i „młodych” działaczy nie jest tak widoczny jak choćby w Wielkiej Brytanii, tak więc nie ma tu zjawiska międzypokoleniowego przekazywania kompetencji. Można jednak zaobserwować różnicę w podejściu „starych” i „młodych” działaczy do organizacji życia społecznego. Zatem, kompetencje konieczne do prowadzenia stowarzyszeń w kraju przyjmującym są wypracowywane najczęściej na bieżąco, niejednokrotnie metodą prób i błędów, ze znikomym wsparciem „starej imigracji” czy zaplecza z Polski.

Sformułowanie „liderzy w polskiej społeczności na Islandii” wymaga doprecyzowania. Nie chodzi mi tu o przywództwo oparte na charyzmie, tak jak rozumiał to Max Weber. „Liderów” na potrzeby tego artykułu rozumiem jako osoby, które włączyły się w życie społeczne polskiej mniejszości, a także społeczeństwa islandzkiego, poprzez zaangażowanie w działalność **organizacji pozarządowych**, niejednokrotnie będąc ich twórcami. Podobne definiowanie liderstwa znajduje odzwierciedlenie w badaniach przeprowadzanych w Polsce, które pokazują, że związany z trzecim sektorem współczesny młody lider jest sprawnie zarządzającym menedżerem, a nie charyzmatycznym ideowcem². W tym artykule analizuję kompetencje liderów dwóch największych i najbardziej sformalizowanych stowarzyszeń: Projektu Polska oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Szkoły Polskiej w Reykjavíku.

Opis badania

Na potrzeby badania wywiady były prowadzone w maju, lipcu i grudniu 2014 roku. Osoby biorące w nim udział są założycielami i/lub przedstawicielami władz polskich stowarzyszeń (formalnych i nieformalnych) działających na Islandii. W pierwszej fazie wywiady miały charakter grupowy (2 wywiady), w drugiej indywidualny (15 rozmów z głównymi działaczami). Rozmówcy byli dobierani na podstawie przeprowadzonego wcześniej *desk research* oraz metodą „kuli śniegowej” – w trakcie prowa-

dzonych wywiadów zostały zebrane informacje o kolejnych działaczach. W ostatniej fazie badania odbyły się spotkania z działaczami, przedstawiające wstępne wyniki oraz weryfikujące niektóre kwestie.

Kompetencje liderskie

Najbardziej ogólna, i często przytaczana definicja kompetencji White’a, opisuje je jako „specyficzną rozumianą umiejętność, czyli taką, która przyczynia się do skutecznej interakcji z otoczeniem”³. Opierając się na tej definicji można wyróżnić pierwszą kategorię kompetencji przywódczych, którą nazywam na potrzeby tego tekstu „społecznymi kompetencjami osobistymi”, ściśle związanymi z osobowością liderów. Donelson R. Forsyth wymienia „wielką piątkę” wymiarów osobowości, które badacze uważają za znaczące dla przywódców⁴. Są to: ekstrawertyczność, bycie miłym, dokładność (sumienność), opanowanie oraz otwartość na doświadczenia. Wychodząc od tych cech można określić następujące kompetencje: umiejętność nawiązywania i podtrzymywania kontaktów (budowanie sieci społecznych), umiejętność dokładnego wykonywania powierzonych zadań, umiejętność panowania nad emocjami, umiejętność dostrzegania szans.

Druga grupa kompetencji liderskich, którą chciałabym wyróżnić, to kompetencje społeczne związane z zarządzaniem grupą. Kompetencje te wywodzą się z samej definicji liderstwa: liderstwo to „prowadzenie innych pomagające w realizacji ich dążeń, często poprzez organizowanie, kierowanie, koordynowanie, wspieranie i motywowanie ich wysiłków”⁵. Są to kompetencje, których łatwiej można się wyuczyć, w przeciwieństwie do kompetencji wynikających z cech osobowości i niejednokrotnie z doświadczenia. Do tej kategorii kompetencji zaliczam: umiejętność określania hierarchii celów, umiejętność określania zasobów i doboru odpowiednich środków do realizacji celów, umiejętność doboru stylu przywództwa do danej sytuacji, umiejętność efektywnej komunikacji, umiejętność delegowania obowiązków, umiejętność wsparcia współpracowników⁶.

³ Robert W. White, *Motivation Reconsidered: The Concept of Competence*, „Psychological Review” 1959, Vol. 66 (5), p. 297.

⁴ Donelson R. Forsyth, *Group Dynamics*, 4th edition, Thomson Wadsworth, 2006, p. 393.

⁵ Ibidem, p. 376.

⁶ Znaczna część tych kompetencji została zdiagnozowana np. w trakcie badania „Wzmocnienie społeczno-obywatelskich umiejętności kobiet w wioskach wielokulturowych w północno-wschodniej Polsce”, realizowanego przez Collegium Civitas w 2009 roku wśród lokalnych działaczy w powiecie elckim. Por. *Po co pamiętać razem? Praktyki pamięci a kultura obywatelska kobiet w gminie Stare Juchy i powiecie elckim*, (red. naukowa) Barbara Markowska, praca zbiorowa Katedry Socjologii IS CC, Warszawa 2010, http://www.civitas.edu.pl/pub/publikacje_cc/Po_co_pamietac_razem.pdf, dostęp: 5 sierpnia 2015 roku.

* Artykuł jest oparty na wynikach badania „Kompetencje i potencjał obywatelski Polaków na Islandii”, przeprowadzonego na wyspie w 2014 roku, współfinansowanego ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

¹ Zob. <http://statice.is/>; dane na dzień 1 stycznia 2014 roku.

² Iłona Ilowiecka-Tańska, *Liderzy i działacze: o idei trzeciego sektora w Polsce*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, ss. 167–214.

Trzecia kategoria kompetencji, najbardziej dla mnie interesująca, to kompetencje obywatelskie polskich liderów na Islandii. „Kompetencje obywatelskie są definiowane jako umiejętność współpracy z innymi ludźmi na rzecz dobra wspólnego (...). Kompetencje te umożliwiają pełną partycypację w życiu obywatelskim w oparciu o wiedzę na temat struktury społeczno-politycznej, w której jednostka funkcjonuje, oraz stanowią motywację do zaangażowania na rzecz jej rozwoju. Obejmują umiejętności i zdolności jednostki, ale także jej zasób wiadomości, postawy, przekonania czy wartości, w zgodzie z którymi działa”⁷. Przytoczona definicja jest dość szeroka, gdyż uwzględnia także „umiejętności i zdolności jednostki”, które zostały już wyróżnione w dwóch wymienionych wcześniej kategoriach. Natomiast z punktu widzenia niniejszej analizy istotny jest drugi komponent definicji, mówiący o postawach, wiedzy dotyczącej życia społecznego i publicznego oraz wartościach, które wyznaczają kierunki działań. Zatem kompetencje obywatelskie rozumieć będą tutaj jako umiejętności wykorzystania wiedzy i zasobów (kapitału kulturowego, społecznego i ekonomicznego) do realizacji celów służących dobru wspólnemu społeczności. Na potrzeby tego artykułu przyjmuję, że dobro społeczności polskiej na Islandii wiąże się z działaniami podnoszącymi szanse na integrację **polskich imigrantów ze społeczeństwem islandzkim**⁸. Zatem, jakie umiejętności wchodzą w zakres kompetencji obywatelskich? Wyznaczanie celu, umiejętności diagnozy sytuacji z uwzględnieniem szerszej perspektywy (w tym przypadku społeczeństwa przyjmującego oraz środowiska prawno-instytucjonalnego), umiejętność zdefiniowania problemów społeczności, umiejętności budowania relacji współpracy pomiędzy grupami, zaufanie do instytucji, współpraca międzyinstytucjonalna oraz kompetencje multikulturowe, czyli uwzględniające potrzeby integracyjne różnych grup etnicznych. Zakres każdej z kompetencji zostanie omówiony w odniesieniu do polskich działaczy na Islandii.

Pierwsza kompetencja to umiejętność określania celów, które organizacje chcą realizować. Jak pokaże dalsza analiza, cele nie muszą być w pełnym wymiarze zgodne z potrzebami społeczności, z których wywodzą się organizacje. Obydwe – Projekt: Polska i Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły Polskiej w Reykjavíku – mają określone cele. W przypadku Szkoły Polskiej są to raczej cele krótkoterminowe, konkretne, jak na przykład rozwiązywanie problemów lokalowych czy zapewnienie uczniom podręczników lub opieki psychologa. Dyrekcja szkoły miała cel dalekosiężny, którym miało być przekształcenie placówki w Szkolny Punkt Konsultacyjny, jednak z przyczyn organizacyjno-administracyjnych wycofano się z tego pomysłu. W przypadku Projektu: Polska są to także cele krótkoterminowe, a jego działacze niechętnie mówią o abstrakcyjnych czy „szalonych” celach, które chcieliby realizować. Takie podejście jest zbliżone z wynikami badań nad polskimi działaczami w kraju, tak więc wydaje się to być pewną stałą tendencją lub też cechą młodych liderów, a nie przygodnością wynikającą na przykład z trudnej sytuacji, w której funkcjonują organizacje pozarządowe w rzeczywistości migracyjnej.

Kolejna kompetencja, jaką jest umiejętność diagnozy sytuacji, może odnosić się do: 1) diagnozy sytuacji, w której znajduje się bezpośrednio dana organizacja, związanej z jej funkcjonowaniem; 2) diagnozy sytuacji odbiorców działań danego stowarzyszenia. Obydwa te konteksty wpływają na wybór konkretnych celów oraz adekwatnych środków ich realizacji. Polscy działacze mają dość dobrze rozpoznane środowisko, w którym funkcjonują prowadzone przez nich organizacje. Liderzy obydwu omawianych inicjatyw znają wymagania prawno-instytucjonalne, którym muszą sprostać. Mają

także rozeznanie w środowisku prawno-instytucjonalnym w Polsce. W przypadku Projektu: Polska jest to naturalne, ponieważ stowarzyszenie jest córką rodzimego Projektu: Polska, co automatycznie daje mu polską osobowość prawną oraz możliwość ubiegania się o środki również w Polsce. Liderzy Szkoły Polskiej także posiadają wiedzę na temat środowiska prawno-instytucjonalnego w Polsce, ponieważ starali się o status punktu konsultacyjnego. W środowisku islandzkim organizacje te poruszają się w zupełnie różnych obszarach, jednak obydwie współpracują z miastem Reykjavík. W związku z tym znają – szczególnie uczestnicy Projektu: Polska – regulacje dotyczące choćby pozyskiwania środków. Natomiast jeśli chodzi o diagnozę sytuacji odbiorców działań organizacji, badani liderzy są dobrze zorientowani w problemach, z którymi boryka się polska społeczność: zdaniem działaczy duża część polskich imigrantów ma problemy z integracją ze społeczeństwem islandzkim, wynikające z zakładanej tymczasowości pobytu, nieznajomości języka angielskiego i postawy zamknięcia (która, zdaniem Polaków, spotyka się z postawą zamknięcia ze strony Islandczyków). Ciekawym przypadkiem jest Projekt: Polska, którego działacze mają rozległą wiedzę o sytuacji większości polskich imigrantów, jednak nie są nastawieni na rozwiązywanie tych problemów. Cele Projektu: Polska są natury międzykulturowej (promocja kultury polskiej na Islandii), a nie typowo polskiej, przez co prawdopodobnie działalność stowarzyszenia jest skrajnie różnie oceniana przez polską społeczność. W innej sytuacji jest Szkoła Polska, która doskonale orientuje się w problemach związanych z adaptacją (choć oczywiście nie tylko) dzieci. Władze szkoły, a także nauczyciele, mają szeroką wiedzę o problemach dzieci, które uczęszczają do Szkoły Polskiej, nawet jeśli nie są one związane bezpośrednio z ich placówką.

Dobra orientacja w problemach dzieci pozwala na podjęcie współpracy w niektórych kwestiach z instytucjami islandzkimi, choć należy zauważyć, że nie zawsze inicjatorem owego współdziałania są działacze ze Szkoły Polskiej. Przykładem takiej kooperacji może być współpraca z islandzkimi dentykami, zainicjowana przez instytucje islandzkie. Szkoła Polska współpracuje także z innymi organizacjami nauczycielskimi (również polonijnymi) w celu podniesienia kompetencji nauczycieli, którzy nie mogą w tym zakresie liczyć na wsparcie ze strony rządowej, ani islandzkiej, ani polskiej. Zatem liderzy ze Szkoły Polskiej podejmują współpracę międzyinstytucjonalną, jednak na tym etapie nie zawsze są jej inicjatorami. Warto podkreślić, że Szkoła Polska nie współpracuje z inną polską organizacją na Islandii, poza portalem Iceland News Polska, który wspiera szkołę umieszczając informacje o jej działaniach na swojej stronie. Iceland News Polska zaprojektował także stronę internetową Szkoły Polskiej. Nie-współpraca jest sytuacją typową. Polscy liderzy organizacji nie współpracują między sobą instytucjonalnie, każda z inicjatyw ma swój dobrze zdefiniowany zakres działań i – jak dotychczas – realizuje postawione przed sobą cele. Należy jednak przyznać, że współpraca taka nie jest w przyszłości wykluczona, a liderzy mówią, że mają ją w planach. Trochę inaczej wygląda współpraca międzyinstytucjonalna w przypadku Projektu: Polska. Jego liderzy są w większym stopniu nastawieni na współpracę z innymi organizacjami imigranckimi lub z instytucjami islandzkimi. Relacje międzypolskie mają jeszcze jedną interesującą stronę: brak współpracy międzyinstytucjonalnej nie oznacza, że liderzy organizacji nie współdziałają ze sobą. Jak przyznają, robią to, ale jako osoby prywatne, nie angażując swoich organizacji. Polscy działacze posiadają kompetencje umożliwiające współpracę z instytucjami, jednak każda z organizacji podejmuje ją w swoich zakresach tematycznych. Międzysektorowa współpraca, wprowadzająca nową jakość, jeszcze nie zaistniała. Może właśnie z tego powodu wielu naszych badanych spoza organizacji uważało, że nie ma organizacji, która „zrzeszałaby wszystkich Polaków”.

Pomocne w wyjaśnieniu tej sytuacji może być lepsze poznanie kolejnej kompetencji: umiejętności zaufania. Przeprowadzona analiza pokazała, że badani przez nas Polacy na Islandii darzą instytucje islandzkie bez porównania większym zaufaniem niż te w Polsce. Przyznają, co prawda, że urzędnikom islandzkim nie do końca można

⁷ Plecka Danuta, Agnieszka Turska-Kawa, Waldemar Wojtasik, *Obywatelskie kompetencje polityczne*, „Kultura i Edukacja” 2013, nr 3 (96), s. 75.

⁸ Integrację za Johnem W. Berryem rozumiem jako stan, w którym jednostki łączą elementy obu kultur, wysyłającej i przyjmującej. Por. John W. Berry, *Immigration, Acculturation, and Adaptation*, „Applied Psychology. An International Review” 1997, Vol. 46, No. 1, pp. 5-34.

ufać w tym sensie, że mogą coś przeoczyć lub nie dopilnować, jednak nie wpływa to na zaufanie, którym są obdarzane islandzkie instytucje. Dzieje się tak, ponieważ, jak przyznają badani, nie są traktowani jak petenci, tylko jak obywatele, dla których instytucja została stworzona i której zadaniem jest obywatelowi pomóc (nawet jeśli ów „obywatel” obywatelstwa nie posiada). Zupełnie odwrotnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o zaufanie do innych Polaków mieszkających na Islandii: Polacy nie ufają Polakom z zasady (brak polskiego pomostowego kapitału społecznego), z wyjątkiem osób, które znają: rodziny i przyjaciół. Natomiast nasi badani wykazują zaufanie uogólnione do Islandczyków, z zastrzeżeniem, że oczywiście może przydarzyć się ktoś, kto nie jest godzien zaufania, ale generalnie Islandczykom można ufać. Może właśnie ten „międzypolski” deficyt zaufania przekłada się na brak współpracy instytucjonalnej pomiędzy polskimi organizacjami. Natomiast zaufanie do instytucji islandzkich być może przyczynia się do lepszej współpracy międzyinstytucjonalnej na gruncie międzynarodowym. Zagadnienie to wymaga dalszych badań.

Kompetencje multikulturowe są w większym stopniu domeną liderów Projektu: Polska, co zapewne wiąże się z zakresem tematycznym działań stowarzyszenia. Mówiąc o swoich działaniach i współpracy z miastem Reykjavik, dość często odnoszą się do ogólnej sytuacji imigrantów oraz do różnic wynikających ze współlistnienia ze sobą różnych kultur. Działacze Projektu osadzają swoje działania w szerszym międzynarodowym kontekście, starając się dostrzegać wspólne problemy różnych grup imigranckich. Perspektywa Projektu: Polska jest raczej perspektywą „dalekiego dystansu”, która bierze pod uwagę całość środowiska multikulturowego. Kompetencje multikulturowe działaczy Szkoły Polskiej są związane z „bliskim dystansem” i adaptacją indywidualną uczniów. Zakres kompetencji multikulturowych jest zgodny z profilem działalności obydwu organizacji.

Ostatnią cechą wyróżniającą młodych polskich działaczy jest silna profesjonalizacja. Działania prowadzone przez obydwie organizacje mają **charakter projektowy: obydwie stawiają sobie konkretne zadania**, których realizacja zależy od środków i zasobów ludzkich, którymi dysponują. Działalność młodych liderów trudno nazwać spontaniczną czy niezinstytucjonalizowaną. W przypadku braku środków własnych obydwie inicjatywy ubiegają się o fundusze startując w konkursach lub współpracując z różnymi instytucjami. Jest to tryb działania różny od *modus operandi* „starych działaczy”, którzy w znacznej mierze opierają się na kapitale społecznym i pracy wolontariackiej, nie pozyskując środków ze źródeł zewnętrznych. W środowisku polskich organizacji można wyróżnić dwa style działań: profesjonalno-projektowy oraz nieformalno-społeczniowski. W przypadku omawianych w tym artykule podmiotów dominujący jest ten pierwszy⁹.

Przedstawiciele „starej imigracji”, aktywnie działających w sferze społeczeństwa obywatelskiego, jest niewielu. Jeszcze kilka lat temu były to dwie osoby: pierwsza z nich związana była z islandzką córką międzynarodowego Lion Club¹⁰, który już zresztą nie funkcjonuje na wyspie. Druga, wciąż aktywna, związana była z pierwszym polskim stowarzyszeniem na Islandii – Towarzystwem Kulturalnym Polonia, następnie z Towarzystwem Polsko-Islandzkim (VIP) oraz obecnie ze Stowarzyszeniem Polaków na Islandii (SPI). W momencie przeprowadzania badań SPI było stowarzyszeniem nieformalnym, co też mogło mieć wpływ na sposób działania – nie posiadając osobowości prawnej, miało ograniczone możliwości starania się o finansowanie zewnętrzne. Prezes stowarzyszenia preferuje współpracę opartą na wolontariacie, nieformalną, często angażującą własne środki bądź środki innych osób lub firm, które działają na zasadzie nieformalnego wolontariatu. Realizowane zadania częściej były związane z zainteresowaniami osób zaangażowanych w działalność stowarzyszeń (koncerty upamiętniające Krzysztofa Klenczona czy dokumentowanie historii stat-

ku Wigry¹¹) niż ogólnymi celami dotyczącymi społeczności polskiej na Islandii, która zresztą w owym czasie była znacznie mniejsza niż obecnie. Należy odnotować, że taki sposób prowadzenia działalności wymaga większego zaangażowania: włożonej pracy, poświęconego czasu oraz środków materialnych niż styl profesjonalno-projektowy.

Podsumowanie

Trudno odmówić polskim działaczom na Islandii kompetencji obywatelskich. Wniosek, który można wysnuć na podstawie przeprowadzonych wywiadów pokazuje, że kompetencje i postawy polskich działaczy na Islandii są zbieżne z postawami, które zaobserwowała Hłowiecka-Tańska wśród rodzimych społeczników. Kompetencje są uformowane nie tylko za sprawą doświadczenia zdobytego dzięki podejmowanej aktywności obywatelskiej, ale być może także przez habitus przywieziony z Polski podlegającej kapitalistycznym przemianom pierwszego 25-lecia demokracji. Przemawiałby za tym także fakt, że „starzy działacze” na Islandii są aktywni w inny sposób, wykorzystując inne kompetencje.

Polskie stowarzyszenia na Islandii mają relatywnie krótki staż w porównaniu z innymi organizacjami polonijnymi na świecie. Znajdują się one dopiero w początkowej fazie działania, zatem wydaje się, że czekają je – oraz ich liderów – liczne przemiany, które z pewnością warto będzie obserwować.

Monika Nowicka
Collegium Civitas

⁹ Małgorzata Budyta-Budzyńska, Monika Nowicka, *Kompetencje i potencjał obywatelski polskich imigrantów na Islandii*, raport dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 2014.

¹⁰ <http://www.lionsclubs.org/EN/index.php>.

¹¹ SS „Wigry” – polski statek transportowy, frachtowiec Bałtyckiej Spółki Okrętowej, który zatonął u wybrzeży Islandii w nocy z 15 na 16 stycznia 1942 roku. Więcej informacji por. https://pl.wikipedia.org/wiki/SS_Wigry.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej,
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas

Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybała – Collegium Civitas

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych

Zeszyty „**Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje**” to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów i debat, organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Nieinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce”.

Projekt realizowany w ramach programu FIO dotyczy badania eksploracyjnego odmiany trzeciego sektora – nieinstytucjonalizowanych inicjatyw obywatelskich. Badanie to pomoże zidentyfikować oraz lepiej zrozumieć wspólne cechy nieinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych.

Badamy trzy główne aspekty interesującego nas zjawiska: motywacje osób uczestniczących w sektorze społecznościowym; instytucjonalny wymiar tego zjawiska; oraz podejmujemy próbę rekonstrukcji portretu grupowego osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora. Przedmiotem badania jest zatem sektor społecznościowy w Polsce.



Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich